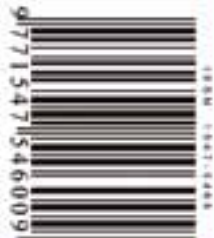


Cudów nie było, czyli rok rządów Donalda Tuska
Dziennikarzem na emigracji być

POLONIA



**Rod Blagojevich
będzie walczył
w sądzie**



Amerika Północna (USA i Kanada) Ameryka Południowa Europa Australia i Nowa Zelandia



Pamiętasz
swoje
postanowienia
noworoczne
z ostatnich lat?

Niektóre postanowienia
nie sposób spełnić, ale są
i takie, których realizacja
jest wyjątkowo łatwa.

2006



Będę lepszym mężem dla mojej Magdy.

2007



Nie rozwiódę się z moją Magdą.

2008



Będę lepszym mężem dla Wandy :)

Jeżeli w tym roku postanowiłeś zaoszczędzić – **przyłącz się do WDT!**

- ✓ Polska już od **1.6** c/min.
- ✓ Lokalny serwis telefoniczny od **16.99** na miesiąc.

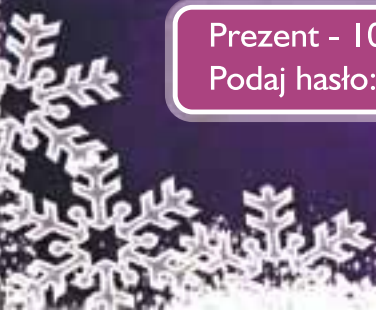
Prezent - 10 godzin do Polski za darmo!
Podaj hasło: **NOWY ROK**



WORLD DISCOUNT TELECOMMUNICATIONS

Twoja firma telekomunikacyjna!

1.888.60.60.938
www.mywdt.com





Andrzej M. Trzos

NOWOROCZNA REFLEKSJA

Lecą nam lata za latami,
przybywa zdarzeń w świata dzieje...
I tylko dziwi nas czasami,
że świat ten jakoś wciąż istnieje.
Stąd aktualnie dziś wezwanie
do wszelkich nauk luminarzy:
godnie spełniajmy swe zadanie
w obronie naszych ludzkich marzeń!

Niech świat ten wreszcie się odrodzi
– już bez zdziczałych polityków –
by nie miał więcej nam kto płodzić
wojen i kłótni kociokwików.
A gdy nam przyjdzie mieć kłopoty
i przeżyć nawet jakieś klęski
– to ze słabości i głupoty
wyłącznie w sprawach damsko-męskich!

Wyrzucmy stęchłe kalendarze,
pod przeszłość wstawmy grubą krechę,
by ludzkie gęby zmieniać... w twarze
z miłym spojrzeniem i uśmiechem.
I niech fortuna nas nie zwodzi!...
(A jeśli już – to tylko panie,
bo prokreacji to nie szkodzi,
gdyż... zawsze jakaś nam zostanie!)

Gdy panom zaś się zdarzy spotkać
z niezmiernie bitnym przeciwnikiem
– czy to w kosmosie, czy w opłotkach,
czy to z atomem, czy z orczykiem –
niech zwrócą się do przeszłych wieków,
by z ich tradycji brać przykłady
i niech się leją wzorem Greków
w ramach... sportowej Olimpiady!

Niech znów odetchnie nam natura
świeżym powietrzem, czystą wodą,
a nawet i burzowa chmura
tęczową jawi się urodą...
Niech szare drzewa wypięknieją,
w nich ptaki różniej śpiewem gędzą...
I niech nam panie odmłodnieją,
mężczyźni uczuć zaś nie szczędzą.

Spokojnie, chłodno i rzeczowo
oceniśmy to, co świat wyprawia
i nie siekierą, ale głową
starajmy się w nim zło naprawiać.
A gdy z uporem ktoś coś knoci,
to tchnijmy w ludzi tę nadzieję,
że choć wśród nas są idioci
– to wreszcie większość z nas zmądrzeje!

Droga przez mękę

Polska za rządów Platformy Obywatelskiej miała stać się państwem przyjaznym obywatelowi, takim, które w potrzebie wyciągnie rękę, a osobom obrotnym ułatwi wykonywanie codziennych obowiązków.

Maksymilian Walter

TAKIE PRZYNAJMNIEJ BYŁY ZAPOWIEDZI DZIAŁACZY PO przed wyborami, ale każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, który choć troszeczkę orientuje się w naszej nadwiślańskiej rzeczywistości, doskonale wiedział, że mamy do czynienia z pustostawem, albowiem zwalczenie biurokracji w naszym kochanym państwie będzie dziełem, co najmniej kilku zawziętych w tej materii pokoleń. Dlaczego tak sądzę? Ostatnio, jako osoba prowadząca działalność gospodarczą, wpadłem (jak się później okazało) na strasznie głupi pomysł zmiany nazwy swojej firmy. Do dzisiaj nie wybrnąłem z proceduralnej pułapki, a mija już trzeci tydzień.

Trzeba mieszkać w Polsce, by przekonać się, że nawet najdrobniejsza sprawa może się okazać wielce trudna i strasznie czasochłonna dla samego zainteresowanego. W krajach cywilizowanych, bariery proceduralne czy finansowe tworzy się po to, by unikać czy zniechęcać ludzi do określonego, acz niepożądanego działania. W Polsce niestety, zasada „po co ułatwiać sobie życie” obowiązuje ot tak, dla wszystkich, bez konkretnego celu.

Zmiana nazwy mojej firmy wydała mi się błahostką. Ot wypełnię formularz w Urzędzie Miasta, zaniosę go do Urzędu Statystycznego (urzędy nie mają zwyczaju wymieniać ze sobą korespondencji, jeśli idzie o interes petenta), potem do Urzędu Skarbowego i Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Pomijam banki czy kontrahentów. Nic prostszego – jeden dzień wolnego i po sprawie. Ale tak mi się tylko wydało.

Trzeba mieszkać w Polsce, by przekonać się, że nawet najdrobniejsza sprawa może się okazać wielce trudna i strasznie czasochłonna

Zaczęło się w magistracie, w dziale obsługi przedsiębiorców. Na początku kolejka do okienka – nic strasznego, niecałe pół godziny stania. Potem bliski kontakt z doświadczoną (sądząc po wyglądzie) pracownicą urzędu. Kontakty takie nie zawsze należą do przyjemnych, a już na pewno nie ma, co liczyć na szczerą chęć urzędnika do pomocy petentowi. Zza stołu dokumentów i formularzy wyłoniła się wspomniana urzędniczka i słodko rzekła „słucham”. Raczylem udzielić odpowiedzi, dopytać się, w jaki sposób zmienić nazwę firmy i... dowiedziałem się, że w życie weszły nowe przepisy. Wyjaśnił tylko, że by rozpocząć działalność gospodarczą muszę określić, czym się będę zajmował, a temu służą specjalne oznaczenia zwane PKD. Katalog PKD, czyli zbioru dopuszczalnych działań liczy jakieś sto kilka stron. A dokładnie, to liczył jeszcze dwa lata temu. Dzisiaj ten stosik kartek liczy ze 400 stron. Po co? By np. w ewidencji o działalności gospodarczej nie widniał zapis, że ktoś świadczy usługi w zakresie ćwiczeń aerobowych, ale żeby dokładnie było wiadomo, że świadczy usługi w zakresie jogi. W ten sposób z jednego określenia stworzono kilka. De facto oznacza to, że jeśli niegdyś we wpisie do ewidencji mieliśmy np. jeden typ działalności gospodarczej, dzisiaj ten jeden został rozbity np. na 5, albo 10. Poważnie! No dobrze – rzekłem – przecież ja już prowadzę działalność, po co więc mam umieszczać we wniosku o zmianę nazwy firmy, dodatkowe PKD? Bo tak trzeba – odpowiedziała przyjemna urzędniczka – trzeba i już, mamy nowe przepisy od niedawna i wszystko musi być szczegółowo opisane. Co to, więc oznacza? Ano to, że państwo zachciało dokładnie, wręcz szczegółowo i molekularnie wiedzieć o tym, co, kto, i z kim, i w jaki sposób działa, a petent czy podatnik musi teraz te zachcianki spełniać. Moim nowym obowiązkiem było wypisanie we wniosku o zmianę nazwy firmy, wszystkich rozbitych, wcześniej akceptowanych PKD. Pół godziny przy kartce i byłem gotów ponownie stanąć do okienka, by tylko spoj-

rzeć w zmęczone życiem oczy urzędniczki. Fajnie – rzekła. Wszystko grało, a co się nie zgadzało, odpuściłem, bo realnie nie miałem już czasu na dłuższą wizytę w magistracie. Dowiedziałem się tylko na odchodne (a był to czwartek), że po dokument potwierdzający wpisane przeze mnie dane, mam się stawić w następnym tygodniu. Tak też zrobiłem. Po weekendzie, a dokładnie we wtorek, trafiłem z powrotem do magistratu, by odebrać upragnione zaświadczenie o zmianach. Bez takiego świstka nie miałbym, co myśleć o jakichkolwiek dalszych krokach. Chwila w kolejce – trafiłem na dobre godziny – papier miałem już w ręku. Ale, to nie koniec! Teraz musiałem pognać z nim do Urzędu Statystycznego. Tu otrzymałem formularz RG-1, na którym miałem zawrzeć wolę zmiany nazwy – bądź, co bądź już potwierdzoną w Urzędzie Miasta na specjalnym zaświadczeniu. Gdy już wziąłem przed oczy wspomniany dokument, stanąłem jak wryty. Cztery strony tabelki, pytań, zakreśleń bez żadnego racjonalnego i prostego wyjaśnienia, o co w tym wszystkim w ogóle chodzi. Wystarczyło jednak, że zapytałem, a dostałem jeszcze dwie strony do wypełnienia. Nieważne, że w ręku trzymałem dokument z magistratu (wydrukowany), w Urzędzie Statystycznym czekało mnie sześć stron pisanego i wypełniania tabelki. Po co? Bo tak, i już. Obywatel Holandii zapytałby, a dlaczego urząd nie może sobie tego skopiować i tyle. Ha! Problem w tym, że urząd





sobie kopiuje zaświadczenie z magistratu, ale wymaga jeszcze napisania tego odręcznie. Dlaczego? Nie wiadomo, wiadomo tylko, że samo wypełnienie idiotycznego formularza zajmuje ok. 30 minut. Po tym karkołomnym przedsięwzięciu, przychodzi pora, by ustawić się w kolejce, oczekiwać swoje i złożyć swój elaborat na ręce kompetentnego urzędnika (też zmęczonego życiem, co widać po oczach i nieco brudnym swetrze). Urzędnik ów dokonuje analizy wypełnionego wniosku, kopiuje dokument z magistratu, odbiera ode mnie stos wypełnionych przede chwilą dokumentów i odbiera mi też 30 groszy za kopię pisma z magistratu. Dobrze, że nie więcej. Pamiętam, jak kiedyś w archi-

wum poznańskim chciano ode mnie ładnych 10 lat temu, po 2 złote od kserowanej strony. A potrzebowałem ich ok. 40. Trudno, uiściłem daninę i wyszedłem z urzędu dowiadując się, że potwierdzenie, tego, co zawarłem we wniosku RG-1, a co znalazło się wcześniej w zaświadczeniu z magistratu, mogą odebrać za godzinę. Wspinał się! Ale nie miałem już czasu na te przyjemności z powodu obowiązków służbowych. Do dzisiaj, więc nie dokonałem pełnej procedury zmiany nazwy swojej firmy. Szanowni Czytelnicy muszą wiedzieć, że teraz jeszcze podobnymi działaniami muszę wykazać się w Urzędzie Skarbowym, w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, w banku, nie wspominając o partnerach

w pracy, którzy lada moment zaczną mieć problemy z poprawianiem wystawianych faktur. Ogółem – swoim bezmyślnym wybrykiem przysporzyłem problemów sobie, rodzinie, współpracownikom i reszcie urzędników, którzy miast popijać właśnie herbatę, muszą kopiować moje pisma i starać się rozszyfrować zawarte w nich treści, by później skonfrontować je z zawartością dokumentów już wystawionych przez inne instytucje. Jestem strasznie, wręcz okrutnie nieodpowiedzialny, to fakt. Nabroiłem, wnerwiłem gros osób, a na dodatek niczego do dzisiaj nie załatwiłem. Mam jednak pytanie do rządzących, czy do cholery kiedykolwiek i cokolwiek w tym kraju da się załatwić normalnie? ■

PTASIM PIÓRKIEM

4 Droga przez mękę

Polska za rządów Platformy Obywatelskiej miała stać się państwem przyjaznym obywatelowi, takim, które w potrzebie wyciągnie rękę, a osobom obrotnym ułatwi wykonywanie codziennych obowiązków.

MAKSYMILIAN WALTER

POLSKA & ŚWIAT

FAKTY

9 Pakiet energetyczny... O co tyle szumu?

Szczyt Klimatyczny ONZ w Poznaniu, kłótnia o pakiet energetyczny, kryzys światowych finansów i walka o polską gospodarkę – wszystko to powoduje nie tyle ból, ile zawrót głowy.

PAWEŁ ROGALIŃSKI

PEJZAŻ POLSKI

20 Rok w Schengen

21 grudnia mija rok, gdy Polska znalazła się w strefie Schengen, a więc w strefie, w której kolejki na granicach w celu okazania paszportu są tylko wspomnieniem.

PRZEMYSŁAW KOBUS

POLONIJNA AMERYKA

CIEKAWI LUDZIE

23 Duszpasterz o wielkim sercu

O powołaniu kapłańskim u małego góralskiego chłopca, ważności pracy, góralszczyźnie, Gronkowie i Rekolekcjach Podhalańskich. 2. część rozmowy z księdzem Władysławem Marianem Zarębczanem

TATIANA KOTASIŃSKA

40 Dziennikarzem na emigracji być...

Zarzucają nam konfliktowość, egotyzm, pozorantwo, mitomanię i superprodukcję plotek. Najlepiej ponoć propagujemy te dotyczące swojej grupy zawodowej.

TATIANA KOTASIŃSKA

44 Znów „blisko od serca do papieru”

– o nas, w nas piosenki Osieckiej...

13 grudnia w „Cafe Lura” miała miejsce III edycja wieczoru poświęconego twórczości Agnieszki Osieckiej.

TATIANA KOTASIŃSKA

KARTKA Z HISTORII

48 Tragedia Topsy:

gdy etyka nie nadąga za technologią.

Ogromny słoń imieniem Tom

SŁAWOMIR ŁOTYSZ



12 Blagojevich będzie walczył w sądzie

Blagojevichowi postawiono zarzut próby sprzedaży miejsca w Senacie po Baracku Obamie oraz wpływanie na obsadę personalną w dzienniku „Chicago Tribune”.

ANDRZEJ JARMAKOWSKI

POLITYKA

16 Kim będzie Barack Obama?

Jakim politykiem się okaże? W jaki sposób poprowadzi największe mocarstwo świata? W jakim kierunku będzie podążał? Takich pytań jest mnóstwo, także wśród Polaków, którzy jeszcze w czasie kampanii wyborczej stawiali w większości na czarnoskórego kandydata Demokratów.

PRZEMYSŁAW KOBUS

18 Cudów nie było, czyli rok rządów Donalda Tuska

Po roku rządów Donalda Tuska, jako premiera rządu wyłonionego po wyborach parlamentarnych w 2007 roku, trudno dzisiaj mówić, by w życiu społecznym czy gospodarczym Polaków zaszyły jakieś rewolucyjne zmiany, a już na pewno nie można mówić o obiecanych przez lidera Platformy Obywatelskiej cudach.

PRZEMYSŁAW KOBUS

CO SŁYCHAĆ W RZYMIE?

30 Co słyszeć w Rzymie?

„Prawdziwe życie, życie wieczne zaczyna się już na tym świecie – o ile otwieramy się na tajemnicę Boga i ją przyjmujemy”.

KS. WŁADYSŁAW MARIAN ZARĘBCZAN

POLONIA

38 Karta Nadziei



Namiastka obywatelstwa, którą dla wielu jest Karta Polaka, istnieje już od dwóch lat. Wszyscy pozostawieni za wschodnimi granicami III RP, mają dziś szansę odzyskać choć część zabranej im polskości i starać się o „pół-obywatelstwo”.

PAWEŁ ROGALIŃSKI

50 Armia Krajowa

Styczeń. Kilka wydarzeń styczniowych wpisuje się w rzeczywistość naszego kraju, obok której nie wypada przejść obojętnie.

TOMASZ KORNECKI

POZNAJ ŚWIAT

OTWÓRZ SZEROKO OCZY

52 Droga ku słońcu – Montana

Najgorsza jest ta dzicz. Oczywiście rozumiem, że współczesny człowiek łączy do przyrody, bo jest zmęczony zgiełkiem miasta, ale to? Ja chyba dostanę aerofobii od tych pastwisk.

DAGMARA BABIARZ



PSYCHOLOGIA

60 Na językach, czyli ploty, plotki i ploteczki

Badacze twierdzą, że 70–75% naszych prywatnych rozmów to plotkowanie. Bo o czym rozmawiać w pracy podczas lunchu czy krótkiej przerwy na papierosa.

MARTA MARCZEWSKA

UZALEŻNIENIA

62 Ludwik.

34 lata, Czech mieszkający w Chicago od 1997 roku, kiedyś nastolatek pragnący zostać marynarzem, później narkoman, bezdomny, alkoholik, dziś trzeźwy, czysty, wierzący podróżnik, czynnie działający w grupach wsparcia dla uzależnionych emigrantów. Współtworzył warsztaty dla uzależnionych na Hawajach, lubiany i ceniony przez polską społeczność.

OLGA KRZYCKA

PUBLICYSTYKA

68 Człowiek człowiekowi najbardziej potrzebny jest do szczęścia „daleko raj, gdy na człowieka się zamykam”, śpiewał kiedyś Stanisław Sojka. W Święta jednak otwieramy się na ludzi, jesteśmy pełni miłości i wyrozumiałości dla innych.

EWELINA TARNÓWKA

WIDNOKRĘGI

70 Solidarność eunuchów

Właściwa odpowiedź na pytanie, czy Polsce powinno zależeć na pokoju w Europie, brzmi: powinno. Z tym zastrzeżeniem, że w żadnym razie nie może to być pokój na warunkach uzgadnianych przez Moskwę i Berlin.

KRZYSZTOF LIGĘZA

BEZ CENZURY

72 Zbełkotany naród

Kiedyś politykiem zostawał ten, komu zależało na dobru wspólnym. Dzisiaj politykę uprawia się po to, by zdobyć i utrzymać władzę. Ale sama polityka władzy jeszcze nie daje. By ją zdobyć, sprawować i utrzymać, niezbędne są media.

KRZYSZTOF LIGĘZA

URODA I ZDROWIE

76 Porady chiropraktyka – Bark

Anatomia zespołu barkowego jest niezwykła. Architektura trzech połączeń jednego stawu sprawia, że bark jest najswobodniej poruszającą się częścią ciała.

ROBERT ZOBOSKI

CHIROPRAKTYK

SZTUKA

80 Narodziny świata

Czyli odkrywanie rzeczy wistości pod Leonardowym pędzlem. Jacek Lasa, zastosował bardzo liryczny sposób przekazu prawdy dotyczącej własnych dzieł. Technika, którą stosuje, zachwyca konkretnym wyrazem oraz zawartą w sobie innowacją.

ANNA STRÓŻYK



82 Polish Liberty Violin

„Liberty Violin” to skrzypce zrobione przez Polaka, artystę lutnika Łukasza Wrońskiego, stworzone specjalnie z myślą o Nowym Jorku, gdzie znajduje się słynna Statua Wolności – a zadekowane wszystkim emigrantom w Stanach Zjednoczonych.

ŁUKASZ WROŃSKI

PUBLISHER

R.O. ENTERPRISES, INC.

President

ANDRZEJ RADZIWOŃSKI

POLONIA

Redakcja

6540 W. Diversey Ave.

Chicago, IL 60707

T. (773) 622.6291

T. (773) 237.2299

F. (773) 804.9491

E. redakcja@magazynpolonia.com

magazynpolonia.com

Editor in Chief

Kolegium

Executive Director

Izabela Kowalska

Marketing Director

Katarzyna Leszczyńska

Sales associate

Dział reklamy i prenumeraty

E. reklama@magazynpolonia.com

E. prenumerata@magazynpolonia.com

T. (773) 622.6291

Design

Stanisław Nowogórski

Desktop Publishing

NOKOM

Stanisław Nowogórski

Proofreading

Katarzyna Kosowska

Sales Associate in Poland/Oddział w Polsce

Katarzyna Dobosz – Jojczyk

T. +48 728 383 579

E. polska@magazynpolonia.com

Stale do nas piszą:

Ivo Cyprian Pogonowski, Dariusz Ratajczak, Wojciech Waliszewski, Przemysław Kobus, Andrzej Kentla, Janusz M. Szlechta, Paweł Rogaliński, Krzysztof Ligęza, Ewelina Tarnówka, Sławomir Łotysz, Urszula B. Babicz, Piotr Siemieniuk, Dagmara Babiarcz, Grażyna Steffen, Tatiana Kotasińska, Anna Kozera, Marcin Biela, Maksymilian Walter.

COPYRIGHT R.O. ENTERPRISES, INC.

PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MIESIĘCZNIK PATRIOTYCZNY ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.
WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.
ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00

Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

"It's all about passion."



T. 847 295 1222

INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING

Polska & świat

■ Fakty ■ Polityka ■ Pejzaż polski



Pakiet energetyczny... o co tyle szumu?

Szczyt Klimatyczny ONZ w Poznaniu, kłótnia o pakiet energetyczny, kryzys światowych finansów i walka o polską gospodarkę – wszystko to powoduje nie tyle ból, ile zawrót głowy.



Paweł Rogaliński

Przestawione poniżej przyczyny powstania i skutki wprowadzenia pakietu energetyczno-klimatycznego z pewnością pomogą prześledzić zmagania obrońców krajowej gospodarki ze zwolennikami rozwiązań proekologicznych. Czy uda się wypracować wspólne stanowisko?

Ekologia według Unii

Już w 2007 roku, na szczycie w Brukseli, przywódcy Państw Członkowskich ustalili, że do 2020 roku 20% energii produkowanej na terenie Wspólnoty będzie pochodzić ze źródeł odnawialnych. Chciano też, między innymi, rozszerzyć handel uprawnieniami do emisji dwutlenku węgla, które obecnie są przyznawane bezpłatnie. W toku rozmów, Polsce, z racji jej gospodarki opartej na węglu, zaproponowano obniżony pułap, wynoszący 15% całkowitego udziału energii odnawialnej. Innym państwowi narzucono z reguły większy procent. Działania te mają na celu nie tylko ochronę środowiska naturalnego, ale też zabezpieczenie przyszłości energetycznej Europy. Jak przekonuje przewodniczący Komisji Europejskiej, José Manuel Barroso:

Konieczne są inwestycje i większa dywersyfikacja. Przyjęte wnioski legislacyjne stanowią jednoznaczny wyraz dążenia Komisji do zagwarantowania długoterminowego bezpieczeństwa dostaw energii i powinny umożliwić nam osiągnięcie istotnych celów w zakresie przeciwdziałania zmianom klimatycznym.

Szczyt w Poznaniu tuż-tuż...

Zjazd blisko 150 delegacji rządowych i 6-10 tysięcy gości to dla Poznania wydarzenie bez precedensu. Szczyt Klimatyczny, mający odbyć się właśnie w Polsce, stawia nasz kraj na wyjątkowo silnej pozycji. Wcześniejsze negocjacje są jednak nieodzowne, by na forum ONZ wystąpiły całe koalicje państw, próbujące przeforsować wspólnie uzgodnione stanowisko. Bardzo poważnie do sprawy podszedł Arnold Schwarzenegger, aktor oraz gubernator stanu Kalifornia. Znany z zagorzałej walki z globalnym ociepleniem, polityk przekonał do swojej racji nie tylko partyjnych kolegów, ale i przedstawicieli Partii Demokratycznej.

Unia Europejska, która wprowadziła znacznie bardziej rygorystyczne prawo w sprawie gazów cieplarnianych, postanowiła jeszcze przed szczytem wypracować wspólne stanowisko. W tym celu doszło do szeregu spotkań i konsultacji. Andris Piebalgs, członek Komisji Europej-

Obecny kryzys słusznie jest znaczącym i ważnym przedmiotem troski. Ale tracimy z pola widzenia zagrażający nam kryzys klimatyczny.

skiej, odpowiedzialny za kwestie dotyczące energii, stwierdził:

Jak nigdy dotąd Unia Europejska zjednoczyła się celem przeciwdziałania zmianom klimatycznym, wysokim cenom energii oraz zagrożeniom dla bezpieczeństwa energetycznego.

Wilk syty i owca cała

Krajowa gospodarka, w 94% oparta na węglu, może być poważnie spowolniona, nawet zagrożona przez zbyt restrykcyjne ograniczenia. Dlatego też szefowie rządów Węgier, Czech, Słowacji, Litwy, Łotwy i Estonii spotkali się z Donaldem Tuskiem na Zamku Królewskim w Warsza-

Rzuca to optymistyczne światło na obie, niezwykle ważne kwestie: ograniczenie efektu cieplarnianego i przyszłość krajowej gospodarki.

Kryzys

Recesja gospodarek światowych nie przysłoniła głowom państw innych ważnych problemów. Jak stwierdził następca tronu Wielkiej Brytanii, książę Karol:

Obecny kryzys słusznie jest znaczącym i ważnym przedmiotem troski. Ale tracimy z pola widzenia zagrażający nam kryzys klimatyczny.

Wystosował apel do krajów uprzemysłowionych o 70-80% zmniejszenie ilo-



wie w celu zbudowania koalicji krajów popierających stanowisko Polski. Zadeklarowano, że nikt nie ma zamiaru blokować pakietu energetyczno - klimatycznego, wszyscy chcą odpowiedzialnie go współtworzyć. Oznacza to, że Polska nie wykorzysta swojego prawa do weta, o ile ustalone warunki nie będą godzić w jej interesy. Jest to o tyle ważne, że pakiet mógłby narazić nasze bezpieczeństwo energetyczne, zmuszając do rezygnacji z węgla na rzecz importowanego gazu. Po spotkaniu z prezydentem Sarkozyem, polski premier zapewnił:

Jesteśmy dzisiaj bez porównania bliżej osiągnięcia sukcesu, jeśli chodzi o grudniową Radę Europejską i przyjęcie wspólnego projektu pakietu bezpieczeństwa także dla państw mniej zamożnych, niż jeszcze kilka tygodni temu. (...) Państwa najbardziej wrażliwe, jeśli chodzi o pakiet, uzyskały satysfakcjonujące propozycje.

ści emisji dwutlenku węgla do roku 2050. Podkreślił, że jest to konieczne i pilne. Dając przykład innym, przystosował swoje samochody do napędu bioetanołem.

Z pewnością kryzys finansowy i gospodarczy częściowo skrepuje ręce rządów poszczególnych państw, powodując, że nie będą w stanie przeznaczyć wymaganych środków na restrukturyzację przemysłu. Mimo to, krok po kroku, muszą być podejmowane odpowiednie działania.

Konferencja Klimatyczna w Poznaniu pozwoli nie tylko na wyznaczenie nowych, strategicznych celów do osiągnięcia przez najbliższe lata, ale i na promocję polskich osiągnięć w zakresie ochrony środowiska. Państwa będą miały możliwość spojrzenia na problem ocieplenia klimatu z naszego punktu widzenia. Jednak nawet przy połączeniu międzynarodowych sił, do osiągnięcia pełnego sukcesu będziemy musieli przejść długą i krętą drogę. ■

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYMI **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.





Rod Blagojevich

będzie walczył w sądzie



Blagojevichowi postawiono zarzut próby sprzedaży miejsca w Senacie po Baracku Obamie oraz wpływanie na obsadę personalną w dzienniku „Chicago Tribune”.



Andrzej Jarmakowski

Wtorek 9 grudnia 2008 roku dla Roda Blagojevicha miał być dzień jak inne. Zamierzał jechać do swojego biura w centrum Chicago. Plan uległ jednak zmianie. Już o szóstej rano w domu gubernatora rozległ się dzwonek aparatu telefonicznego. Agent FBI, Robert Grant poprosił do telefonu głównego lokatora, i polecił, aby prominentny rozmówca spokojnie ubrał się i przygotował na aresztowanie. Rod Blagojevich zapytał, czy to żart? Nie, to nie jest żart, za chwilę zostanie pan aresztowany – usłyszał w odpowiedzi. Być może w tym momencie, Blagojevich zerknął przez okno swojej rezydencji i zobaczył samochody FBI. Po chwili Robert Grant, który od kilku lat prowadził dochodzenie przeciwko gubernatorowi, założył mu kajdanki i odwiózł do budynku prokuratury federalnej. Spośród ośmiu ostatnich gubernatorów Illinois, Blagojevich został czwartym, który trafił do kryminału. Wraz z gubernatorem aresztowano także szefa jego sztabu politycznego, Johna Harrisa.

W kilka godzin później, podczas konferencji prasowej Prokurator Patrick Fitzgerald – który wiele lat wcześniej, jeszcze na początku swojej błyskotliwej kariery prawniczej, także punktualnie o 6. rano zatrzymał członków nowojorskiej mafijnej rodziny Gambino i przedstawił im zarzuty – powiedział, iż dowody uzyskano głównie dzięki podsłuchowi telefonicznemu. Blagojevichowi postawiono zarzut próby sprzedaży miejsca w Senacie po Baracku Obamie oraz wpływanie na obsadę personalną w dzienniku „Chicago Tribune”.

Blagojevich miał dyskutować sprawę „sprzedaży” stanowiska Obamy z jedną z organizacji powiązanych ze związkami zawodowymi. W zamian miał uzyskać znaczne pieniądze od organizacji non profit, w której, dodatkowo, w radzie nadzorczej, miała zasiąść jego żona Patti. Obiecano jej pensję w wysokości 150 tysięcy dolarów rocznie.

Ponadto Blagojevich dyskutował z zarządem Tribune Company, między innymi właścicielem dzienników „Chicago Tribune”, „Los Angeles Times”, stacji telewizyjnej WGN oraz Chicago Cubs, sprawę nabycia przez stan Illinois stadionu Wrigley Fields. W zamian za pomoc stanu w finansowaniu kupna obiektu CUBS, Blagojevich domagał się usunięcia z redakcji „Tribune” krytykujących go dziennikarzy. Gubernatorowi nie podobały się krytyczne artykuły publikowane na temat jego administracji. „Tribune” już wcześniej domagała się jego ustąpienia.

W 76. stronicowym akcie oskarżenia znalazły się także i inne zarzuty. Na przykład, Blagojevich domagał się dotacji wyborczych od członków Rady Nadzorczej szpitala dziecięcego, który miał otrzymać pomoc finansową ze stanu. Opublikowano także zapisy z podsłuchu telefonicznego. Blagojevich otwartym tekstem opowiadał, że prawo mianowania następcy Baracka Obamy, to dla niego „złota możliwość” uzyskania materialnych i politycznych korzyści. Sąd wyznaczył kaucję i teraz czekamy na proces.

W Chicago zawrzało. Największe chicagowskie dzienniki wydały kolportowane w śródmieściu specjalne wydania, a stacje telewizyjne przerwały normalny program, choć z drugiej strony zatrzymanie gubernatora nie stanowiło zaskoczenia. W końcu spodziewano się tego, gdyż prokuratura od dawna „mieszkała” w jego przedpokoju. Wcześniej pod zarzutem korupcji aresztowano 12. jego bliskich współpracowników. Prokuratura była bliżej, coraz bliżej, jakby tylko czekano na odpowiedni moment. Media od dawna domagały się jego ustąpienia, zaś sondaże wskazywały, że dysponuje zaledwie 13% poparciem. Mimo to Blagojevich nadal snuł plany dalszej kariery. Liczył, że otrzyma stanowisko w administracji Baracka Obamy.

Już ponad dwa lata temu zarzuty usłyszały pierwsze osoby związane z administracją Blagojevicha. Wśród aresztowanych znaleźli się zbierający kampanijne

Spośród ośmiu ostatnich gubernatorów Illinois, Blagojevich został czwartym, który trafił do kryminału.

Wraz z gubernatorem aresztowano także szefa jego sztabu politycznego, Johna Harrisa.

fundusze dla gubernatora i Baracka Obamy, Tony Rezko oraz Stuart Levine. Ten ostatni zdecydował się na współpracę z prokuraturą. Za kratki trafił jeden z najbliższych współpracowników gubernatora Chris Kelly.

Podczas głośnego procesu Tony'ego Rezko, opinia publiczna mogła poznać kulisy funkcjonowania skorumpowanej administracji. Stuart Levine obszernie opowiadał o korupcyjnej kulturze Illinois. Zeznając pod przysięgą, powiedział, że został przyzwyczajony od najmłodszych lat do tego, że w Chicago i Illinois bez łapówki nie można załatwić żadnej sprawy. Rezko – biznesmen syryjskiego pochodzenia, działał według prostego schematu. Każ-

dy, kto chciał dostać zlecenia, kontrakty od władz stanowych musiał sówicie wesprzeć kampanijne fundusze Blagojevicha lub ofiarować inne korzyści. Obaj panowie, Rezko i Levine, zostali już skazani.

W trakcie dochodzenia przeciwko Tony'emu Rezko, nie udało się zgromadzić dowodów świadczących bezpośrednio o winie gubernatora. Jednak znając upór prokuratora Patricka Fitzgeralda, należało oczekiwać dalszych działań. Znalezienie obciążających dowodów, jak się okazało, stanowiło tylko kwestię czasu.

Kolejne dni pokazały, że Rod Blagojevich należy do polityków wyjątkowo gruboskórnych. Choć do ustąpienia zwywały go media oraz prezydent–elekt Barack

Obama, jak i wielu dotychczasowych partyjnych przyjaciół, Blagojevich postanowił walczyć. Na razie nie złożył dymisji, choć stanowy Kongres rozpoczął już długą i skomplikowaną procedurę odwołania go z urzędu. Wynajął znanego adwokata, poruszającego się na wózku inwalidzkim, weterana sądowych Eda Gensona i zapowiedział walkę z oskarżeniem oraz prokuraturą. Ed Genson, który kilka miesięcy wcześniej doprowadził do uniewinnienia oskarżonego o produkowanie pornografii dziecięcej, piosenkarza Roberta Kelly'ego, przed stanowym Kongresem powiedział, że akt oskarżenia to przykład „polowania na czarownicę”. Słowa Gensona nie zrobiły jednak wielkiego wrażenia. Tym razem wybitnemu prawnikowi trudniej będzie odwrócić „kota ogonem”. Na Blagojevichu krzyżek postawili, bowiem niemal wszyscy jego polityczni przyjaciele, nie wspominając o wyborcach. Jego odwołanie stanowi tylko kwestię czasu, zaś, tak na dobrą sprawę, jedynie, co pozostało gubernatorowi, to batalia o uniknięcie kary więzienia. Większość chicagowskich komenta-

torów politycznych twierdzi, iż to prawie nierealne i Blagojevich trafi do tego samego federalnego zakładu karnego w stanie Wisconsin, gdzie wcześniej przebywał jego poprzednik na urzędzie George Ryan. Spotka tam zresztą wielu innych, skorumpowanych polityków z Chicago i Illinois. Wietrzne Miasto i stan Lincolna, obok Luizjany, od lat bowiem jest jedną ze stolic korupcji w USA. Przypomnijmy, że ciągle, oprócz dochodzenia w sprawie gubernatora, trwa kilkadziesiąt postępowań wobec skorumpowanych urzędników Rady Miejskiej w Chicago.

Jednak losem gubernatora mało kto się przejmuje. Najważniejsze pytanie dotyczy politycznych konsekwencji afery, przede wszystkim tego, w jaki sposób rykoszetem uderzy ona w administrację Baracka Obamy. Prokurator Patrick Fitzgerald wielokrotnie podkreślał, że sztab Obamy nie uczestniczył w gorszących targach dotyczących obsady fotela senatora z Illinois, zwolnionego przez Obamę. Jednak sztab prezydenta–elekta ma wyraźne problemy z opublikowaniem informacji na temat swoich kontaktów z biurem Blagojevicha. W tej sprawie od początku nie mówiono całej prawdy. Sam Barack Obama unika jakichkolwiek komentarzy, za co także jest krytykowany. Wiadomo, że z Blagojevichem kontaktował się szef personelu, Rahm Emanuel.

Sprawa Blagojevicha stała się także powodem do licznych spekulacji na temat jakości klasy politycznej; gdy się dobrze przyjrzeć sekwencji zdarzeń, nie chce się to pomieścić w głowie. Gubernator przeciwko, któremu toczy się federalne dochodzenie, otwartym tekstem, przez telefon opowiada o handlowaniu urzędami i o wymuszaniu od szpitali dotacji wyborczych. Czy to dowód głupoty, czy przekonania o staniu ponad prawem, o swojej całkowitej bezkarności? A przecież Blagojevich nie jest pierwszym politykiem w Illinois oskarżanym o takie przestępstwa. Czy rzeczywiście prawdę mówił Stuart Levine, kiedy podczas procesu Tony Rezko przekonywał, że płacenie łapówek w mieście Al Capone jest czymś naturalnym i normalnym, i bez tego nie sposób załatwić żadnej sprawy? Kto wie, może właśnie ten aspekt jest najważniejszy i rozgłos jaki towarzyszy aferze Blagojevicha, przyczyni się do zmiany stanu rzeczy i zmiany opinii o Chicago i Illinois? W końcu nie może być tak jak w kawale, który opowiadał telewizyjny komik Jay Leno. Stwierdził on, że zatrzymanie Blagojevicha to najlepsza wiadomość dla Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Dowodzi bowiem, że w Chicago i Illinois wszystko sobie można kupić, także Igrzyska. ■





wietrzna zima z radiem 1080am

    
codziennie od poniedziałku do piątku
od 5:00 rano do 12:00 w południe 

 zapraszają: janusz bosowski i maciek baran

Kim będzie Barack Obama?

Jakim politykiem się okaże? W jaki sposób poprowadzi największe mocarstwo świata? W jakim kierunku będzie podążał?

TAKICH PYTAŃ JEST MNÓSTWO, także wśród Polaków, którzy jeszcze w czasie kampanii wyborczej **stawiali w większości na czarnoskórego kandydata Demokratów.**



Przemysław Kobus

DLACZEGO? Być może, dlatego, że jego rywal kojarzył się ściśle z dotychczasową polityką George'a W. Bush'a. Może, dlatego, że nad Wisłą mieliśmy dość buty, często braku dystansu do rzeczywistości, znanego nam z rządów braci Kaczyńskich. A może, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, to media wymogły na Polakach poparcie dla Obamy, bo tak wypadało, tak było poprawnie. Inna sprawa to fakt, że wielkiego wyboru Amerykanie nie mieli. Wybrać politykę kontynuacji gabinetu Bush'a, czy postawić na nowego, ale po raz pierwszy w historii, czarnoskórego kandydata? Wybrano drugą opcję.

O wyborach w USA nad Wisłą

W Polsce żywo interesowaliśmy się wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych. Po raz pierwszy, bowiem Ameryka miała w perspektywie wybór czarnoskórego kandydata. Co prawda czasy rasistowskich podziałów minęły, ale wielu z nas, gdzieś w głębi ducha żywi jeszcze szereg uprzedzeń do koloru skóry, innego niż biały, do postaw liberalnych – a takie prezentuje Obama. Szczególnie wśród ludzi starszych, widać było niechęć do kandydata Demokratów. Bush, jaki był, każdy wie. Ale był swój. Tymczasem przeszłość i korzenie Demokracji, co jakiś czas budziły, jeśli nie kontrowersje, to przynajmniej mieszane uczucia. A te nie pozwalały nam wyobrazić sobie, takiej postaci w Białym Domu. Na krótko przed 4. listopa-

da, wielu socjologów w Polsce twierdziło, że wygranym w tych wyborach może być jednak – wbrew sondażom – McCain. Dlaczego? Bo jak twierdzono, Amerykanie nie będą w stanie pogodzić się z myślą, że ich ukochane państwo reprezentować będzie nie-biały, człowiek o nieamerykańskim imieniu i nazwisku. Że w gronie wszystkich przywódców świata, ten nie będzie się wyróżniał. Scenariusze specjalistów nie potwierdziły się. Wygrał Barack Obama. Choć dzisiaj, jak słyhać z za oceanu, nie wiadomo dokładnie, czy ten wybór satysfakcjonuje wszystkich mieszkańców Ameryki Północnej. Często pojawia się pytanie, w jaki sposób ten człowiek wygrał, kto go wykreował. Winą za taki stan rzeczy obarczane są media. I pewnie sporo w tym prawdy. W Polsce nie było inaczej, gdy po dwóch latach rządów Jarosława Kaczyńskiego, przywódcy Prawa i Sprawiedliwości, media przypuściły niespotykany dotąd atak na jego gabinet, hołubiąc jednocześnie Donalda Tuska, lidera Platformy Obywatelskiej. Powodów do zajmowania takiego stanowiska było sporo – o tym nie można zapominać. Trzeba jednak podkreślić, że w wolnej Polsce, takiego zaangażowania politycznego, dla poparcia jednej opcji jeszcze nie spotykano. Działania PR-owskie na rzecz określonej opcji były dotąd domeną mediów publicznych. W 2007 roku media prywatne pokazały, jak wielką niechęć żywią do skostniałej i anachronicznej już formy władzy sprawowanej przez ludzi Pis-u. Forma nie odpowiadała czasom, a media, szczególnie te prywatne, chcąc kształtować wzorce postępowania (czy słusznie?), ganiły jakiegokolwiek przejawy pokazywania siły przez polityków. W gruncie rzeczy, to – i zgadzam się tu z działaczami Pis-u – media doprowadziły do zwycięstwa Platformy Obywatelskiej. Dzisiaj jest im chyba dość ciężko emitować głosy krytyki pod adre-

sem Tuska. Chociaż powodów do stuprocentowej satysfakcji nie ma.

Idąc za ciosem liberalnych i otwartych na dyskusję postaw, Polacy – przeważnie ci młodzi – popierali w amerykańskich wyborach Obamę. W Zielonej Górze, w III Liceum Ogólnokształcącym zdecydowano się na przeprowadzenie prawyborów na prezydenta USA. Powołano sztaby obu kandydatów, prowadzono zacięte dyskusje. Wygrał Obama. Dlaczego? - Bardziej do nas przemawia, nie ma w nim niechęci, widać wolę porozumienia. Widać wolę pokojowego rozwiązywania konfliktów na świecie - mówili licealiści. A co z programem gospodarczym? - Nie wiemy. Nie orientujemy się tak dokładnie - odpowiadali. Victor Ashe, attache kulturalny ambasady USA w Polsce, który gościł na prawyborach, inicjatywę przeprowadzenia akcji ocenił bardzo pozytywnie. - To wspaniałe przedsięwzięcie, uczy wychowania obywatelskiego, przybliży kulturę i historię Stanów Zjednoczonych młodemu Polakom - mówił. Pytany, na kogo zagłosuje, i czy wygrana Obamy go cieszy, zachował niesamowitą powściągliwość. - Głosowanie to prywatna sprawa Amerykanów. Nie chcę komentować wyników głosowania w tej szkole - odpowiedział dziennikarzowi „Polonii”. W licznych sondażach w Polsce, stawialiśmy na Obamę, jako zwycięzcę. Ale – co trzeba podkreślić – rozkład głosów w poszczególnych ankietach, nigdy nie był drastycznie różny. Znaczący, że gros z nas nie traktowało Obamę, jako murowanego kandydata, a przede wszystkim dla wielu z nas stanowił on jakieś zagrożenie. Jakiego? Trudno dzisiaj powiedzieć. Z pewnością jednym z takich tłumionych głosów była wypowiedź polskiego posła Prawa i Sprawiedliwości, Artura Górskiego. Z sejmowej mównicy miał powiedzieć, że wybór Baracka Obamy oznacza „koniec cywilizacji białe-

go człowieka”. Posypały się gromy. Skandal! Ciemnogród! Rasista! To tylko niektóre z niewybrednych określeń, jakie pojawiły się po tej wypowiedzi. Parlamentarzysta szybko się z niej wycofał, wielokrotnie potem przeproszał za swoje słowa. Polskie media zganiły też okrutnie żarty, jakie miały się pojawić w sejmowych i rządowych kuluarach à propos polskich korzeni Obamy. Miał ponoć zjeść polskiego misionarza. Żart przekazywany był z ust do ust. Nikt nie wystąpił z nim przed szerszym forum, ale dla wielu polskich dziennikarzy stanowił straszny przejaw dyskryminacji na tle rasowym. Zastanawia, więc fakt, czy dziennikarze są tak cnotliwi, tak sprawiedliwi i moralni, że sami nie pokusiliby się o podobny żart, czy może w poszukiwaniu sensacji i promocji „właściwego” światopoglądu zatracili się. A przynajmniej zapomnieli o zdrowym rozsądku. Jedno jest pewne, wybór Obamy budził i budzi jeszcze kontrowersje.



Nowy prezydent i wielkie nadzieje

Jakie nadzieje pokładamy w nowym prezydencie Stanów Zjednoczonych? To zależy od punktu widzenia. Z perspektywy politycznej, pewnie chcemy wiedzieć, jak potoczą się losy podpisanej jeszcze z administracją Bush'a umowy o instalacji w Polsce elementów tarczy antyrakietowej. Sprawa negocjacji w połowie roku nabrała tempa, doszło do podpisania dokumentu. Ale dzisiaj panuje martwa cisza. Biały Dom po złożeniu podpisów zamilkł, nie podejmował już żadnych strategicznych decyzji, zapewne w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń. Po Barack'u Obamie nie należało się spodziewać błyskawicznych decyzji w sprawie instalacji obronnej, tym bardziej, że nowy prezydent już w kampanii wyborczej prezentował zgoła odmienny pomysł na rozwiązywanie wszystkich konfliktów czy kwestii spornych. Naiwnym, więc było liczenie na oficjalne i jednoznaczne deklaracje w tym temacie. Sporo zamieszania nowemu prezydentowi przysporzył gabinet polskiego prezydenta, który po rozmowie Lecha Kaczyńskie-

go z prezydentem-elektem obwieścił, że Obama jest za tarczą antyrakietową. Kilka dni później okazało się, że takie deklaracje nigdzie się nie pojawiły. Pałac Prezydencki nie potrafił wyjaśnić, skąd to nieporozumienie. Problem Barack'a polegał natomiast na tym, że należało sytuację wyjaśnić, a przede wszystkim wyjaśnić swemu elektoratowi „militarne zapędy”. Na szczęście dla Obamy, amerykańskie me-

dia nie kontynuowały zbyt długo tematu. A stanowisko Obamy ws. tarczy jest dość niewyraźne, a może po prostu dyplomatycznie poprawne. - Barack Obama popiera rozmieszczenie systemu, jeśli technologia okaże się użyteczna - informował brytyjskich dziennikarzy doradca ds. polityki zagranicznej, Denis McDonough. Z takiej lakonicznej wypowiedzi wynika niewiele, ale można domyślać się, że Obama nie zamierza na starcie swojej kadencji po pierwsze, łądownać miliony dolarów w instalację na obczyźnie, a po drugie – nie zamierza psuć i tak już mało poprawnych relacji z Rosją. Pamiętajmy, że władze tego kraju ostrzegły, iż są w stanie „dostosować” swój system obronny do potrzeb nowej rzeczywistości. De facto oznacza to, wycelowanie rosyjskich rakiet dalekiego zasięgu w cele w Stanach Zjednoczonych, a także w Polsce i Czechach, gdzie elementy systemu miałyby powstać. Do dzisiaj jednak Barack Obama jednoznacznie nie określił się w sprawie tarczy. Polkiemu rządowi taka sytuacja wydaje się być na rękę. Pamiętajmy, że w Polsce tarcza nie została przyjęta w entuzjastyczny sposób. Wręcz przeciwnie. Doszło do protestów, a

wyniki sondaży nie wskazywały na silne poparcie tej inwestycji. - Nie chcemy tarczy, nie chcemy być celem dla Rosji, nie chcemy psuć niepotrzebnie relacji z tym krajem - przekonywali protestujący. Obama – jak widać – też nie zamierza drażnić, może i gospodarczo osłabionej, ale wciąż militarnej potęgi.

Inną nadzieją pokładaną w nowym prezydencie Stanów Zjednoczonych, pokładaną przez Polaków, jest z pewnością zniesienie wiz. Do dzisiaj ścieżka dostępu do amerykańskiej ziemi jest skomplikowana i wymaga od naszych rodaków sporych przedsięwzięć. W tej materii jednak o jakichkolwiek postępach trudno mówić. Do dzisiaj sygnałów o zniesieniu wiz dla Polaków nie ma. Mało tego, nie zapowiadał tego nawet nowy prezydent. Walcząc o głosy Polonii, na taki krok zdecydował się John McCain, który przekonywał, że po wygranej w wyborach prezydenckich, będzie się opowiadał za likwidacją tego wymogu. Obama milczał w tej

kwestii, a Polacy mają już chyba dość traktowania, jak obywateli drugiej kategorii. Zawsze wypominają polskim władzom, że „służymy” Ameryce, angażujemy się w konflikty zbrojne, hołubimy ją, a wzorce postępowania w sprawach gospodarki czy polityki przedstawiamy, jako przykładowe i godne naśladowania. Dlaczego nie mamy, więc zielonego światła? Nie wiadomo. Co jednak ciekawe, dzisiaj w kraju nie widać jakiegóż szczególnej presji na rząd, by starał się o zniesienie wiz. Mało tego, wielu z nas zgodziło się nawet ze stwierdzeniem premiera Tuska, który zapowiedział, że Polska w specjalny sposób nie będzie się już starać o likwidację barier. Wypowiedź można było odczytać, jako ambitną, może nawet butną. Premier nie chciał „prosić się” o zniesienie wiz. Uznał, że to amerykańskie władze muszą dorosnąć do tej decyzji. Inna sprawa, to fakt, że po roku w strefie Schengen (ruch bezgraniczny) Polacy pokazali, że nie serwują w poszczególnych krajach tylko przestępczych działań, ale są w stanie – nie zalewając sobą świata – funkcjonować w innych państwach. Pozostaje mieć nadzieję, że doceni to wkrótce Barack Obama. ■

Cudów nie było, czyli rok rządów Donalda Tuska

Po roku rządów Donalda Tuska, jako premiera rządu wyłonionego po wyborach parlamentarnych w 2007 roku, trudno dzisiaj mówić, by w życiu społecznym czy gospodarczym Polaków zaszły jakieś rewolucyjne zmiany, **a już na pewno nie można mówić o obiecanych przez lidera Platformy Obywatelskiej cudach.**

Przemysław Kobus

TAKIE MIAŁY SIĘ POJAWIĆ na kanwie gospodarczej, ale do dzisiaj o nich cicho. Owszem, zamiast tego mamy kilka odważnych posunięć gabinetu Donalda Tuska, mamy uregulowane stosunki międzynarodowe, mamy też względny spokój gospodarczy – w jakiś dziwny sposób opieramy się jeszcze finansowemu załamaniu na rynkach światowych. Ciężko jednak mówić, by rząd Donalda Tuska zrewolucjonizował nasze życie. Biurokracja jak była rozbuchana, tak jest. Problemy przedsiębiorców z nadgorliwym fiskusem, wciąż mają miejsce, a lista procedur niezbędnych do rozpoczęcia śmiałych inwestycji jest wciąż niebotycznie długa. Do tego dochodzą jeszcze absurdalne obostrzenia wprowadzone przez Polaków w zakresie starania się i korzystania ze wsparcia Unii Europejskiej. Cudów się nie doczekaliśmy.

Miało być szybko i dynamicznie

Donald Tusk obejmując stanowisko premiera, dał Polakom nadzieję na szybkie zlikwidowanie nękających ich dzisiaj problemów. Liberalizacja gospodarki, a w tym oczywiście upraszczanie wszelkich procedur, było jednym ze sztandarowych haseł Platformy Obywatelskiej w kampanii wyborczej z 2007 roku. W Sejmie powołano komisję „Przyjazne Państwo”, która miała likwidować absurdalne, a czasem wręcz idiotyczne przepisy, ale efekty jej prac są raczej mizerne. Co innego wystąpienia polityczne i happeningi jej przewodniczącego, posła Janusza Palikota. Ten promował się zawsze, czasem całkiem rozważnie, ale nie wpłynęło to w jakikolwiek sposób na efektywność prac jego komisji. Donald Tusk obiecywał Polakom normalność, zapraszał emigrację zarobkową, przekonując, że w Polsce będzie teraz inaczej, bez bzdurnych wymagań, bez niepotrzebnych komplikacji w życiu codziennym, że w Polsce będzie po prostu nor-

malnie. Do dzisiaj wiele z tych haseł nie znalazło żadnego odbicia w rzeczywistości. Wystarczy, bowiem powiedzieć, że początkujący przedsiębiorca nim rozpocznie swoją działalność, musi przejść prawdziwą „ścieżkę zdrowia” w licznych instytucjach. Promowane w kampanii wyborczej tzw. jedno okienko [rozpoczynający działalność gospodarczą ma załatwić wszystko w jednym miejscu - red.], do dzisiaj nie zostało stworzone, a bieganie po urzędach (miejski, statystyczny, skarbowy, ZUS, bank, itd.), zajmuje mnóstwo czasu. W dalszym ciągu przedsiębiorcy skarżą się na opieszałość kontrolerów skarbowych, którzy zamiast szybko i sprawnie przeprowadzić inspekcję w firmie, potrafią w niej siedzieć miesiącami, paraliżując prace części przedsiębiorstwa. Przecież wszystko musi być wykonane natychmiast, szybko, na żądanie kontrolera z Izby Skarbowej. W innym wypadku, kontrola przeciąga się, a potencjalny kontrolowany natychmiast zostaje postawiony w cieniu podejrzeń o łamanie prawa.

Szybko i sprawnie miano przystąpić do budowy dróg (ekspresowych, autostrad). W końcu w 2012 roku Polska wraz z Ukrainą ma zorganizować Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej. Do dzisiaj widok drogowców prężnie działających przy budowie choćby kilometra nowej trasy, jest rzadkością, a na domiar złego przedstawiciele Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad mówią, że faktycznie przed EURO nie zdążą z wybudowaniem wszystkich tras ekspresowych. Nie wspominamy o autostradach, których budowa wlecze się niemiłosiernie wolno. Inwestycyjnym osiągnięciem gabinetu Donalda Tuska są na pewno szkolne boiska ze sztuczną nawierzchnią, realizowane w ramach programu „Orlik 2012”. Problem jednak w tym, że ta inwestycja nie pozwoli na rozgrywanie międzynarodowych meczów na wysokim poziomie. Budowane są przecież boiska szkolne. Coś, co w gruncie rzeczy winno leżeć w gestii samorządów.

Ale te – jak pokazuje polska rzeczywistość – stać na niewiele. Zawsze zasłaniają się niskimi budżetami i wysokimi długami. Po roku rządów Platformy Obywatelskiej sytuacja nie zmieniła się i nadal w obiegu pozostają stare wymówki – nie mamy pieniędzy, rząd nie zagwarantował środków na realizację wielu inwestycji. Problem dotyczy oświaty, gdzie wróżeniem z fusów jest wysokość przyznawanych subwencji. Przykładem jest także budżetówka, gdzie ludzie nie wiedzą, kiedy i jakie przywileje emerytalne czy pracownicze zostaną im



Minister Mirosław Drzewiecki

odebrane. Praca w przeróżnych sektorach polskiego życia jest uzależniona od widzimisię rządzących. Ciągłe działamy w myśl: po co się starać, skoro jutro wszystko będzie inaczej. Tak było z forsowaną przez PO ustawą medialną. PO zapowiadała, że zniesie abonament radiowo-telewizyjny. Do dzisiaj żadna ustawa w tej materii nie została przyjęta, ale ludzie odpuszczają sobie płacenie, bo, po co, skoro to ma być zniesione. Sytuacja niepewności panuje także wśród pracowników mediów publicznych – nie wiedzą, co będzie w przyszłym roku, bo PO zapowiada likwidację mediów regionalnych i scalenie ich w jedną spółkę. Na co się szykować? Jakie plany przygotować na przyszły rok? Nie wiadomo. Podobnie rzecz się ma z emeryturami pomostowymi, a więc dla tych, którzy przejdą na nie wcześniej, przed osiągnięciem wieku emerytalnego. Prezydent ustawę wetuje, Donald Tusk forsuje ją w

Sejmie, wchodzi w nieformalną koalicję z Lewicą, weto zostaje odrzucone, a Lewica zapowiada zaskarżenie ustawy do Trybunału Konstytucyjnego. Reasumując – wciąż nie wiadomo, jak dokładnie sprawa się potoczy i w jakim kierunku.

Atmosfera niepewności

W takiej niestety żyjemy. Spójrzmy na przykład na reakcje polskich władz na światowy kryzys finansowy. Od lata było wiadomo, że europejska gospodarka dość mocno odczuje zamieszanie na rynku w Stanach Zjednoczonych. Gdy poszczególne kraje zaczęły podejmować działania zmierzające do zabezpieczenia się na wypadek klęski gospodarczej, gabinet Tuska mówił, że w Polsce wszystko jest w porządku, nie ma się czego obawiać, a polska gospodarka nie ugnie się pod ciężarem kryzysu. Dlaczego tak mówiono? Po co? I do czego miały zmierzać takie propagandowe wystąpienia, skoro przedsiębiorcy mający kontakt z biznesmenami z zachodu już wiedzieli o problemach, już zaczęli odczuwać skutki światowego załamania. Dopiero niedawno, przed uchwaleniem projektu budżetu kraju na przyszły rok, gabinet PO poinformował o działaniach

znajdują się mosty. A w miejscu najkrótszej trasy mamy... prom rzeczny napędzany siłą ludzkich mięśni. Ta inwestycja nie zyska dofinansowania, bo nagle rząd musiał zmienić założenia budżetowe na wypadek kryzysu, który miał nam przecież nie zagrażać. Tak wynikało z licznych deklaracji otoczenia Donalda Tuska. Nagle jednak – jak widać – sytuacja się zmieniła. Inna sprawa, że kryzys stał się dla rządzących wygodą wymówką, dla niepodjęcia kosztownych działań. No, bo jak tu szastać pieniędzmi, skoro grozi nam kryzys. Najgorsze jest to, że do dzisiaj, już za rządów rzekomo normalnego premiera, w Polsce wciąż niczego nie można zaplanować. Nadal jesteśmy krajem, w którym o stabilizacji gospodarczej czy politycznej możemy tylko pomarzyć.

Są i sukcesy

Bo skłamałbym mówiąc, że takich rząd Tuska nie ma. Tu na pierwszy plan wysuwają się stosunki międzynarodowe Polski z innymi państwami. Nie oszukujmy się, przez dwa lata rządów Prawa i Sprawiedliwości, Polska szybko zyskała miano kraju zaściankowego, butnego i zacofa-

konflikty międzynarodowe, a szczególnie z Rosją. In plus można jednak zaliczyć Tuszkowi uregulowanie tej sprawy. Inny popis, to poprawa relacji z Rosją, i to pomimo wyraźnych sygnałów niechęci kierowanych w jej stronę przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Dzisiaj Rosja z nami rozmawia, a przed wszystkim otworzyła swój rynek dla polskiego mięsa, zamknięty za rządów braci Kaczyńskich. Polska w Unii Europejskiej postrzegana jest dzisiaj, jako partner spokojniejszy, wyważony. Dzięki czemu udało się wywalczyć pewne przywileje dla polskiej energetyki, która na dostosowanie się do nowych wymogów klimatycznych będzie miała więcej czasu. Sukcesem Tuska jest wycofanie polskich wojsk z Iraku, choć nadal tkwimy w Afganistanie. Natomiast dziwną sprawą jest wysłanie naszych żołnierzy do Kongo. Tam działają oni pod egidą sił pokojowych Unii Europejskiej. Mimo to, życie żołnierzy wciąż jest narażane. Czy potrzebnie? Niech każdy odpowie sobie na to pytanie.

Podsumowanie

Donald Tusk, jako premier z pewnością sprawdza się na tym stanowisku. Ma dobry PR, potrafi się zachować, nie zawstydzona nas na arenie międzynarodowej, w kraju jest nawet w stanie upilnować lokalnych działaczy swojej partii, choć można odnieść wrażenie, że z tym jest coraz trudniej (wewnętrzne spory, wybrki działaczy, zatrzymania od narkotyki). Jako premier, nie stroni od odważnych posunięć, często niepopularnych (likwidacja pomostówek), ale niestety, często daje się również ponieść emocjom chyba idealistycznym. W ramach wyrównania krzywd, przeforsował ustawę, która zakłada obniżenie emerytur dla byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, nawet tych pozytywnie zweryfikowanych – za chwilę pojawi się skarga do Trybunału Praw Człowieka, i ta skarga, co zaskakujące, zostanie rozpatrzona na korzyść SB-ków, bo nowa ustawa ewidentnie łamie i polską Konstytucję, i przepisy prawa międzynarodowego. Tusk przekonany o potrzebie zniesienia politycznej opieki nad mediami publicznymi, chce je w gruncie rzeczy zlikwidować, ale sposób powoływania władz dla nowej spółki już dzisiaj wskazuje na to, że media dalej będą polityczne. Wojna Tuska z prezydentem o to, kto w Polsce jest ważniejszy, doprowadziła do kompromitacji w sytuacji posiadania jednego samolotu czy uczestnictwa w szczycie Unii Europejskiej. Jedno jednak jest dzisiaj pewne, rząd Donalda Tuska nie wziął się do pracy w zakresie ułatwiania życia prostym obywatelom. Ci wciąż muszą się borykać z idiotyzmami codziennego życia. ■



Otwarcie kompleksu sportowego "Orlik 2012 w Kamienicy (Małopolska)

łaniach zmierzających do ustrzeżenia się kryzysu w Polsce. Natychmiast zaniechano wielu inwestycji, ograniczono wskaźnik PKB, zmieniono poziom szacowanej inflacji, a co najbardziej dotknęło Polaków, wyeliminowano z budżetu wszystkie możliwe wnioski o dofinansowanie inwestycji regionalnych, często o znaczeniu międzynarodowym. Przykładem niech będzie budowa mostu na Odrze w Milsku (woj. lubuskie). Most miałby połączyć przez Odrę, w linii prostej, drogę krajową z Niemiec do Poznania. Dzisiaj cały transport odbywa się okrężnie, tam gdzie

niego, nieskłonny do podejmowania jakiegokolwiek dialogu. Za rządów PO sytuacja uległa zmianie, co cieszy chyba przede wszystkim emigrację zarobkową, dzisiaj – i to prawda – nie musi się wstydić za swoich polityków, no chyba, że w grę wejdzie spór o to, kto poleci na unijny szczyt do Brukseli rządowym samolotem – prezydent czy premier. Tu się ośmieszamy na całej linii. Ale na szczęście dzisiaj nie mamy polityków reprezentujących zacofane poglądy, czy konserwatywne do bólu podejście do spraw rodziny, seksualności czy zapłodnienia in vitro. Gabinetowi Donalda Tuska udało się doprowadzić do podpisania z USA umowy na budowę wyrzutni raketowych w Polsce. Ponoć udało się również osiągnąć z tego tytułu wymierne korzyści. Ponoć, bo do dzisiaj o tych korzyściach mówi się niewiele. Inna sprawa to fakt, że w Białym Domu zagościł prezydent, któremu nie w smak nowe

Inwestycyjnym osiągnięciem gabinetu Donalda Tuska są na pewno szkolne boiska ze sztuczną nawierzchnią, realizowane w ramach programu „Orlik 2012”.

Rok w Schengen

21 grudnia mija rok, gdy Polska znalazła się w strefie Schengen, a więc w strefie, w której kolejki na granicach w celu okazania paszportu są tylko wspomnieniem.

Przemysław Kobus

Po roku naszej obecności w nowej strukturze, jakże wolnej i jakże Polakom nieznannej, przyszła pora na pewne podsumowania, na zastanowienie się, na ile mamy jeszcze do czynienia z granicami, w jakim stopniu zrealizowały się obawy, a w jakim nie. Dyskusję zapoczątkowali ministrowie spraw wewnętrznych Polski i Niemiec w niemieckim mieście Goerlitz, które niegdyś, wraz z polskim Zgorzelcem [dawniej jedno miasto nad Nysą Łużycką – red.], stanowiło najważniejszy ośrodek na trójstyku Polski, Niemiec i Czech. Z oficjalnych relacji wyłania nam się obraz ogólnej szczęśliwości, inaczej sytuację widzą lokalni policjanci, mieszkańcy i lokalne media.

Rok temu, jeszcze przed 21 grudnia

Sytuacja, szczególnie na polsko-niemieckiej granicy, była chyba dość napięta. Z jednej strony eurooptymiści, z drugiej eurosceptycy i czarnowidzący. Wiele obaw było głównie po stronie niemieckiej, my, jako Polacy, najbardziej baliśmy się chyba upodlenia i przeniesienia kontroli granicznych kilkadziesiąt metrów dalej od likwidowanych rogatek. Niemcy bali się strasznie. Bali się polskich złodziei, bali się polskich gwałcicieli, polskiego bałaganiarstwa, polskiego odbierania pracy Niemcom ze wschodu, bali się nas strasznie. Kochali nas, gdy mogli tanio się ubrać, naprawić zęby, przystryc włosy czy kupić papierosy. Kochali nas też za liczne prostytutki przy trasach dojazdowych do przejść granicznych (na tym polu jednak prym wiodą Bułgarzy). Niemcy ze wschodu nie chcieli jednak słyszeć o otwieraniu granic, bo obawiali się, że tłumnie, wręcz lawinowo zmasakrujemy ich domostwa, ogródki i zabierzemy gipsowe krasnale (tak na marginesie, pochodzące z Polski). Na antypolskich strunach grała Nacjonalistyczna Partia Niemiec (NPD), któ-

ra w Polaku widziała tylko złodzieja i zło. Przeciwno likwidacji granic protestowali nawet niemieccy policjanci, którzy straszili mieszkańców polską przestępczością. Potem wyszło jednak na jaw, że protest Polizei miał też inne podłoże – zawodowe. Okazało się bowiem, że Niemcy mieli w planach reorganizację policji, a ta wiązała się przede wszystkim z alokacją części policjantów i nielicznymi zwolnieniami. Funkcjonariuszom ze wschodnich Niemiec nie na rękę było rozstawać się z domami i ruszać do zachodnich Niemiec. Tutaj byli kimś. Kim będą tam? Nie wiedzieli, i pewnie tego się bali. Ostatecznie jednak pewnej grudniowej nocy szlabany zniknęły. Polacy mogli – co dla naszego pokolenia jest wręcz niewiarygodne – swobodnie przejść przez mosty graniczne na Odrze i Nysie Łużyckiej, bez obaw o krzyk strażnika granicznego. Ot tak, po prostu, jak do siebie, jak do sąsiada. Pamiętam tę chwilę mocno i dokładnie, bo również dla mnie było to wielkie przeżycie. Pójść do Niemiec. Tak zwyczajnie, jak do sklepu, jak w Tatry, jak do Warszawy.

Po 21 grudnia

Nie czarujmy się, Polacy dali się we znaki Niemcom. Ci stali się bardziej przezorni, bardziej odpowiedzialni, postawili na lepsze zabezpieczenia domów, mieszkań, garaży, samochodów. Daliśmy się we znaki na budowach, bo gros mieszkańców pogranicza wędrowało na nie w poszukiwaniu złomu. Kradliśmy, i niestety do dzisiaj kradniemy, maszyny budowlane, potrafimy wywieźć z placu budowy koparkę i dotrzeć nią do Polski (a to już wyczyn), potrafimy oskalpować domek jednorodzinny z metalowego przepierzenia i rynien. Potrafimy wejść do sklepu budowlanego i wydość z niego młoty, wiertarki i szereg innych narzędzi o wartości kilku tysięcy euro. Nie bez kozery przypisano jeszcze Polakom – włamania do mieszkań. Latem mijającego roku, we Frankfurcie nad Odrą (granicy ze Słubicami), zanotowa-



no największą od 40. lat liczbę włamań do mieszkań. Ustalono sprawców, zatrzymano ich. W dowodach osobistych mieli wbite obywatelstwo; polskie. To samo w Cottbus, Schwedt, w Goerlitz. I tak można by jeszcze wymieniać. Z głębi Niemiec woziliśmy tony kołpaków, oczywiście bez rachunków i bez rozgłosu. Nie ustaliliśmy w próbach przemycania do Niemiec znacznych ilości papierosów bez polskich znaków akcyzy. Najczęściej chińskich czy koreańskich, marki Jin Ling. Niemieckie urzędy celne roją się od polskich aut, zatrzymanych na poczet grzywnien, zarekwirowanych, jako narzędzi przestępstwa. Co ciekawe – a zarazem ku przestrodze dla Polaków – auta te skupują z urzędów Niemcy, nieco je reperują, zdzierają dokładnie polskie nalepki z przednich szyb, po czym wystawiają, jako swoje, niemieckie. Odradzam na wszelki wypadek kup-



Shengen! Tak wygląda Polsko-Słowacka granica...

no auta z Cottbus. Może być tak samo niemieckie, jak turecki kebab w Polsce.

Niemcy nie pozostawiali jednak świętoszkami. W Słubicach od dawna po internecie krąży zdjęcie niemieckiego auta i jego kierowcy, który przyjeżdżał na polską stację benzynową, tankował i uciekał przez granicę do Niemiec, w nieznanym kierunku. Polska Straż Graniczna niejednokrotnie łapała Niemców, którzy w po brzegi wyładowanych samochodach, licząc chyba na brak kontroli, przewozili gigantyczne ilości papierosów „na własne potrzeby”. Niemcy nie są święci. Wpadają do nas jak do Niemiec, opróżniają sklepy (choć teraz, ze względu na wyrównanie cen, już nie tak często), korzystają z wszelkich usług, bo te nadal są tańsze niż w Niemczech, ogólnie rzecz biorąc – nie czują się u nas obco. My u nich też nie. Świad-

czą o tym chociażby polscy pracownicy w niemieckich sklepach. Dlaczego? Bo polska klientela w tych sklepach jest najliczniejsza i wydawać by się mogło, że wręcz utrzymuje wschodni niemiecki handel. Niemcy kłaniają się Polakom reklamując się u nas, zapraszając do siebie, zamieszczając w sklepach coraz więcej polskojęzycznych zwrotów, reklam, zaproszeń, informacji. Polak w Goerlitz to nic nadzwyczajnego. Dostrzec Niemca w niemieckim sklepie z markową odzieżą, to prawdziwy rarytas. Co jeszcze ciekawsze, Niemcy w trosce o polskiego klienta zaczynają dostosowywać swój czas pracy do naszych potrzeb. Niegdyś magiczna granica godzinny czternastej w sobotę była nie do przekroczenia przez niemieckie sklepy, dzisiaj czekają na Polaków do dwudziestej. Nie ma narzekań, nie ma skomlenia na za-

pisy w kartach związkowych, itd. Pracujemy tak długo, jak długo na widoku mamy klienta – takie hasło zdaje się przyświecać niemieckim handlowcom. Mamy narzekać? A dlaczego? Nic tylko się cieszyć.

Bolączki

Owszem, z racji naszych wyczynów, niemiecka policja auta z polską rejestracją zawsze będzie baczniej obserwować. I tak też się dzieje. Zdarza się, że mobilne punkty kontrolne ustawiają się kilkadziesiąt metrów za dawnymi rogatekami i stamtąd typują auta do kontroli. Te z „polskimi” blachami idą na pierwszy ogień. Po polskiej stronie nie inna sytuacja spotyka Niemców. Bus na niemieckich numerach rejestracyjnych ma „pierwszeństwo” w skontrolowaniu przez Straż Graniczną, a dokładnie, przez jej mobilny posterunek. Nie jest to jednak praktyka na tyle nagminna i uciążliwa, by zniechęcała do przekraczania granicy polsko-niemieckiej.

Inną bolączką, a w zasadzie olbrzymim problemem jest tzw. ściana wschodnia. Tam granica musiała zostać uszczelniona, niemal zamknięta, wprowadzono wizy dla obcokrajowców. Wschodnia granica Polski stała się przecież wschodnią granicą Unii Europejskiej. Przez rok naszej obecności w Schengen na wschodniej granicy dochodziło do protestów. Kierowcy TIR-ów skarżyli się na opieszale działania celników, co powodowało kolejki sięgające kilku dni oczekiwania na wjazd do Polski. Strajkowały tzw. mrówki, a więc osoby, które po kilka razy dziennie przekraczały granicę polsko-ukraińską i sprzedawały u nas kupione tam taniej papierosy czy alkohol. Wprowadzono obostrzenia w ilości przenoszonych towarów, a to doprowadziło do blokady przejścia granicznego przez rozwścieczonych protestujących.

Sytuację na wschodniej granicy komplikował również strajk celników, którzy widząc, że są – praktycznie – niezastąpieni, wystąpili z roszczeniami podwyżek. Domagali się większych pieniędzy, a gdy postulaty słowne nie starczyły, zdecydowali się na tzw. urlopy jednodniowe. Kilku celników na danym przejściu na urlopie, oznaczało klęskę odprawową.

Sondaże

Na koniec jeszcze sprawdzimy jak Polacy oceniają swój rok w strefie Schengen. Z badań przeprowadzonych przez TNS OBOP wynika, że 54 proc. Polaków uważa, że było to dla nich korzystne wydarzenie. 41 proc. uznało, że zniesienie kontroli paszportowej nie miało w zasadzie dla nich żadnego znaczenia. 3 proc. uznało, że Schengen było złem. ■

ARGENT-POL SPECIALIZES IN THE PRODUCTION OF NECKLACES SUCH AS SPIRALS AND CABLES, AND ALSO IN NECKLACE ELEMENTS SUCH AS BALLS AND VARIOUS OTHER SHAPES.

ALL OF ARGENT-POL'S PRODUCTS ARE MANUFACTURED IN POLAND. ALL PRODUCTS ARE MADE FROM STERLING SILVER (Ag 925)



ARGENT-POL



DISTRIBUTION IS AVAILABLE DIRECTLY FROM POLAND OR FROM OUR U.S. BRANCH IN CHICAGO, ILLINOIS.

WWW.ARGENT-POL.COM.PL
WWW.ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL, INC.
5521 1/2 W. BELMONT AVENUE
CHICAGO, ILLINOIS 60641
PHONE: 773.545.6336
CELL: 773.541.0516
FAX: 773.545.6326
E-MAIL: SALES@ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL
KOZIELSKA STREET 69/12
44-121 GLIWICE, POLAND
PHONE/FAX: +48 12 276 8266
PHONE: +48 32 238 3069
MOBIL: +48 601 546 443
E-MAIL: OFFICE@ARGENT-POL.COM.PL

Polonijna Ameryka

■ Ciekawi ludzie ■ Co słyhać w Rzymie ■ Polonia



Ks. Władysław Marian Zarębczan
– przede wszystkim duszpasterz o wielkim sercu i góral z Gronkowa. Ponadto, wykładowca w Instytucie Kultury „Faleritanum”, dziennikarz, publicysta, dr hab. filozofii i dr teologii, były redaktor sekcji polskiej Radia Watykańskiego, pracownik Komitetu Roku Świętego 2000, twórca i organizator Rekolekcji Podhalańskich. Od 2001 kieruje archiwum watykańskiej Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów. Autor siedmiu pozycji książkowych, m.in. „Polacy w Watykanie”.

Duszpasterz o wielkim sercu

O tańcu góralskim, ciosaniu kręgosłupa moralnego trudnościami życia, papieżu Janie Pawle II. i drabinie hierarchii kościelnej Watykanu...



Tatiana Kotasińska

2. część rozmowy z księdzem Władysławem Marianem Zarębczanem

► **Tatiana Kotasińska:** Powróćmy do tematu góralszczyzny i Ojca Św. Na czym polegała specyfika relacji papieża z góralami?

Ks. Władysław Marian Zarębczan: Jan Paweł II znał naszą mowę góralską. Jeśli coś powiedział po góralsku, to powiedział czysto. Był poliglotą i miał łatwość uczenia się języków. Nawiasem mówiąc, nas górali drażni i śmieszy, gdy ktoś próbuje nas naśladować i robi to niepoprawnie (śmiech). Poza tym, on był jednym z nas, myśmy go „czuli”. Był naszym biskupem, bywał często na Podhalu. Karol Wojtyła bardzo cenił górali i to, że powiedział „na was zawsze można liczyć”, nie odnosiło się tylko do wzorowo przygotowanego przyjęcia, jakie zgotowano mu w Zakopanem. Wtedy zinterpretowałem słowa papieża jako płynące z wielkiego szacunku dla wielu górali, których znał i cenił w swojej postudze biskupiej. Na pewno należą do nich twórcy kultury góralskiej, jak Aniela Gut Stapińska, Andrzej Skupień-Florek, Stanisław Nędza-Kubiniec, Włodzimierz Wnuk, Franciszek Marduła, itd. Ale nasz papież znał i cenił także zwyczajnych gazdów i gazdziny, u których podziwiał inteligencję, mądrość życiową, oddanie Kościołowi i przywiązanie do wiary ojców. Wyraził zatem wdzięczność za to wszystko, co otrzymał od górali, nie tylko wtedy, gdy był w Zakopanem, ale też znacznie wcześniej.

■ **Jaką cechą papieża uznalby Ksiądz za najważniejszą dla siebie?**

– Podziwiałem papieża, za to, że będąc w podeszłym wieku, niósł ciężary, których ja, młody pewnie nie dałbym rady udźwignąć. Pracował w ogromnym tempie, dużo się modlił, spał po parę godzin, a w ciągu doby był zajęty przez 20 godzin. Był ogromnie wytrzymały. Przez wiele lat mogłem go podpatrywać i widzieć, jak się pochylał nad drugim człowiekiem, jak umiał docenić każdego, kto do niego pukał. Dla niego wszyscy byli ważni: wierzący, ateiści, wyznawcy różnych religii, rozwiedzeni, itp. Nie jest łatwo podchodzić do każdego człowieka z takim oddaniem, afirmacją, pietyzmem. On każdego adorował, w każdym widział Chrystusa. My, wiemy, że tak właśnie powinniśmy spoglądać na naszych bliźnich, ale Jan Paweł II robił to rzeczywiście i dlatego jest Wielki.

■ **Co jeszcze Ksiądz podziwiał w jego nauczaniu?**

– Kolejnej wielkiej lekcji udzielił nam papież, kiedy dokonał rachunku sumienia Kościoła katolickiego. Przeprosił przecież za nie swoje grzechy. Przeprosił za grze-

chy i zło, jakiego dopuścili się chrześcijanie na przestrzeni wieków, pomimo że mamy najlepszą religię miłości, przebaczenia. Dla mnie to był niesamowity przykład. No i oczywiście jego „szkoła umierania”... Jak on pięknie umierał... Aż mi się lżej robiło na sercu, kiedy patrzyłem na jego śmierć i myślałem o mojej śmierci. A więc można nie tylko pięknie żyć, ale też pięknie odejść z tego świata... I to było coś bardzo cennego.

Pamiętam, jak mówił kiedyś do dzieci podczas wizyty w jednej z rzymskich parafii: „Dzieci kochane, ja byłem taki jak wy, bawiłem się z kolegami, byłem młody, wysportowany, grałem w piłkę, w hokeja, a dzisiaj stoi przed wami trzęsący się dziadek. Ja umieram, moje ciało się buntuje, ale nie jestem taki głupi (jak zwykle żartowałem). I mimo, że zdaję sobie sprawę, że mój dom się w tej chwili rozlatuje, wiem też, że to się wszystko dobrze skończy. Wiem, że idę ku lepszemu życiu. Tam, po drugiej stronie, spotkam się z kochającym Jezusem, z moimi rodzicami, z moim bratem, poznam moją siostrzyczkę, która zmarła zanim ja się urodziłem”. Chciałbym podobnie patrzeć na własne przemijanie i w tym duchu uczyć innych ludzi, których spotykam na mojej drodze.

■ **A wracając do góralszczyzny... do niedawna tańczył Ksiądz po góralsku!**

– Jakoś mi się udawało, choć najlepsze lata mam już za sobą. Zeby tańczyć po góralsku, trzeba niesamowitej krzepy. Po 30. sekundach, możesz być już cały mokry. Oczywiście, ci którzy trenują codziennie, nie mają z tym najmniejszego problemu.

■ **Kto was uczył tańca góralskiego?**

– Uczyliśmy się podglądając starszych, ale to nie wystarczało. Zupełnie inaczej to wygląda, kiedy uczysz się pod okiem wytrawnego instruktora. Ja miałem szczęście, że uczył mnie tańczyć jeden z najlepszych tancerzy góralskich starszego pokolenia, Józef Pitoń. Ponieważ jestem perfekcjonistą, to albo coś robię dobrze, albo się wcale nie zabieram. Tak też było w przypadku tańca góralskiego.

■ **To Ksiądz ćwicząc w domu, sam doszedł do takiej perfekcji?**

– Starałem się jak tylko umiałem. Teraz tańczę dla siebie, dla dobrego samopoczucia i lepszej przemiany materii. Jeśli jesteś pracownikiem watykańskim, to musisz być sprawny. U nas świeccy pracują do 65. roku życia, księża do 70., biskupi do 75., a kardynałowie do 80. Pan Bóg jeden wie, ile jeszcze lat życia mi pozostało, ale zawsze muszę dbać o dobrą kondycję... Bardzo żałuję, że nie było mi dane zatań-

czyć po góralsku w rodzinnym Gronkowie, podczas jubileuszu 25-lecia mojego kapłaństwa. W uroczystości wzięto udział co najmniej 1000 osób, a 20 zespołów góralskich połączyło się, żeby przygotować dla mnie i moich gości specjalny występ. Program przygotowała nasza dziewczyna z Podhala, Stasia Trebunia-Tutka, wykładowca etnografii na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie występu proponowano mi, żebym zatańczył, ale niestety poddałem się. Byłem tak obolały, że miałem problemy, z tym żeby uklęknąć. I pewnie nie obejdzie się bez interwencji chirurgicznej przy moich kolanach.

■ **Czy do tej pory uprawia Ksiądz jakiś sport? Kiedyś bywało 14 bramek w sezonie...**

– Jąkałowiec dyscyplinę uprawiałem, to zawsze byłem w czołowiec: piłka nożna, piłka ręczna, hokej na lodzie, siatkówka czy szachy. To kwestia otrzymanych talentów, a nie żadna moja zasługa. Sport dał mi bardzo wiele i na pewno odegrał ważną rolę w kształtowaniu mojej osobowości. Niestety, ostatnio odezwały się stare urazy i kontuzje, coraz częściej odczuwam ból. Do niedawna biegałem do 10 km. dziennie, teraz tylko pływam i jeżdżę na rowerze. Tego jeszcze nie zabronili mi lekarze.

■ **I znów wracamy do tego, że „praca Księdza lubi”.**

– To nie chodzi o to, że ja się pcham do tej pracy...

■ **No, wyraźnie się Ksiądz „pcha”: już na studiach w Krakowie kierował Ksiądz klubową ligą piłkarską, śpiewał i grał przez 8 lat w zespole wokalnie-instrumentalnym Michael, potem mnóstwo innych aktywności, i tak jest do tej pory...**

– Niektórzy pytają, po co mi były potrzebne np. dwa doktoraty, dlaczego tak ciężko haruję?... Nieraz sam się nad tym zastanawiam. Czasami koledzy śmieją się, kiedy mówię, że skończyłem pisać artykuł o 2.30 nad ranem. Przeważnie wstaję o 5.30 i jadę do pracy, a po południu parafia, wykłady, trzeba dokończyć jakiś artykuł... Często brakuje mi czasu na odpoczynek. Powoli dociera do mnie, że trzeba będzie zwolnić tempo, bo sił raczej nie przybywa. Ale jedno wiem, dopóki ludzie mnie potrzebują, to muszę im służyć, nawet kosztem niewyspania czy innych wyrzeczeń.

■ **Czy te trudności życia: liczne kontuzje fizyczne, samotność podczas święceń kapłańskich, na emigracji, liczne wyrzeczenia związane z życiem duchowym potrzebne są, aby umocnić kapłana?**

– Wszystko jest potrzebne w życiu, nawet trudności codziennego dnia, życie we wspólnocie, samotność, etc. Teraz jestem proboszczem małej parafii na obrzeżach Rzymu i też nie jest łatwo; gdzie są ludzie, są problemy. Ludzie świeccy wieczorem spotykają się w domu, z rodziną, mogą porozmawiać, wyżalić się, odreagować. A ksiądz zostaje sam. Oczywiście, sami to wybieramy i nasza motywacja jest inna, ale i tak nie jest łatwo. My sobie to inaczej tłumaczymy, ale nie jest łatwo. Każdego rodzaju „ciosanie” przez los, doświadczenia takie jak ból, cierpienie, upokorzenie, niezrozumienie, wcześniej czy później owocują. Uczą nas pokory i sprawiają, że szukamy pomocy i oparcia w Bogu. Ponadto pomagają stawać się lepszym człowiekiem, bardziej wrażliwym na bliźnich. Czasami widzę jak w mojej obecności, ktoś kogoś upokorzy i jest mi bardzo przykro, aż chce się płakać. Ale zaraz uświadamiam sobie, że przecież i ja mogę zachować się podobnie albo gorzej. Dobrze wiem, czego oczekują współcześni ludzie od kapłana. Dlatego staram się dawać moim bliźnim to, co mam najlepszego. Cierpliwie ich wysłuchuję, umacniam ich nadzieję i pokazuję im tego, który naprawdę może im pomóc, Chrystusa.

■ **Ale to, że przez 8 lat żył Ksiądz w bólu fizycznym, ze względu na uszkodzenia kręgosłupa, aż pewnego dnia „zrzucił” się z łóżka, bo nie mógł się podnieść, i przeszedł przez te wszystkie inne cierpienia – to nie dość typowy obraz księdza, prawda?**

– Tak się jakoś moje życie potoczyło... Taki rytm życia zgotował mi los. Od poniedziałku do soboty włącznie, o godz. 6.15 jestem już w samochodzie i jadę do pracy. Wracam, często nie jem obiadu, bo nie ma czasu, biorę książki i jadę na wykłady. Codziennie robię setki kilometrów za kierownicą. Wracam z wykładów i idę prosto do kościoła. W parafii też nie brakuje zajęć: spowiedź, katechizacja, prowadzenie oratorium dla dzieci i młodzieży, itd. Zdarza się, że koło północy siadam do komputera, żeby napisać artykuł czy dokończyć książkę. A w niedzielę i święta jestem dla moich parafian i jeszcze udaje mi się pomagać duszpastersko w sąsiednich parafiach. W takim układzie nie ma mowy o wolnym dniu, żeby odpocząć, trzeba czekać na wakacje. Ale nie narzekam, dopóki są siły i zdrowie „ciągnę na pełnych obrotach”. Wiem, że ludzie mają inny obraz księdza, ale zapewniam, że takich księży jak ja, jest więcej.

■ **No właśnie, bo ludzie o antyklerykalnym spojrzeniu widzą księży, którym żyje się beztrudnie, są zabezpieczeni finansowo,**

wysuwają żądania z ambony i ogólnie wiodą spokojne i wygodne życie.

– Często używam takiego porównania: piłkę nożną kopią wszyscy, ale są tacy, co ją kopią naprawdę dobrze, jak Pele czy Maradona oraz tacy, którzy ją tylko kopią i niewiele z tego wynika, jak np. polscy piłkarze, za których wstydziłem się podczas mistrzostw świata czy Europy. Podobnie jest też w grupie, którą reprezentuję. Są prawdziwi mistrzowie życia i świętości, i są też tacy, którym to gorzej wychodzi.

■ **A czy można kochać siebie i tak się przeciążać?**

– To pani mi teraz mówi, że ja nie kocham siebie?

■ **Dzisiaj się raczej idzie w stronę dbania o siebie i zapewnienia sobie komfortu, oczywiście jeśli kogoś na to stać.**

– Ja tak nie potrafię i męczyłbym się tym niesamowicie. Byłoby to dla mnie sztuczne. Na szczęście mam wiele obowiązków, nie mam czasu się nudzić czy zastanawiać, co kto o mnie mówi i myśli.

■ **A potrafi Ksiądz odpoczywać?**

– No, do niedawna miałem z tym problemy. Ale ostatnio jakoś się uspokoiłem i wreszcie śpię w miarę normalnie. Liczę na to, że w wakacje uda mi się „zaliczyć” góry i morze.

■ **Czy dlatego jest lepiej, że setki ludzi modlą się za Księdza?**

– Jestem niezmiernie wdzięczny tym wszystkim, którzy wspierają mnie modlitwą, ale dopiero na drugim świecie zobaczymy, kto tak naprawdę wstawiał się za nami i jakie z Bogiem zawarł przymierze.

■ **Działal Ksiądz intensywnie także w kierunku obrony życia.**

– Dalej jestem zaangażowany w obronę życia i będę to czynił do końca moich dni. W czerwcu tego roku zapytano mnie w Polsce, o moje największe sukcesy podczas 25. lat kapłaństwa... Zadająca pytała pani wyjaśniła mi potem, że spodziewała się, iż może pochwalić się swoją habilitacją, dwoma doktoratami czy napisaniem siedmiu książek. Tymczasem okazało się, że ją zaskoczyłem. Opowiedziałem o bardzo osobistych przeżyciach, doświadczeniu niezwyklej radości płynącej z pomagania umierającym ludziom i nienarodzonym dzieciom, którym groziła śmierć. Sporo było przypadków, kiedy prawie w ostatnim momencie zdążyłem wypowiedzieć, zaopatrzyć w sakrament ludzi żegnających się z tym światem. Mógłbym napisać kolejną książkę o „wielkich rzeczach”, których dokonał Pan Bóg, posługując się

mną, niegodnym Jego służą. Miałem sporo przypadków ludzi, którzy nie znosili księży, Kościoła, Pana Boga, a jednak w ostatnim momencie życia otrzymali łaskę nawrócenia i odchodzili z tego świata pogodnie, zawierając się Miłosierdziu Bożemu. Nieraz musiałem używać fortele, żeby się wpełznąć do domu, bo krewni nie chcieli dopuścić mnie do umierającego. Mam też ogromną satysfakcję, bo udało mi się uratować życie kilkorgu dzieciom zagrożonym aborcją.

■ **Czy to oznacza, że Ksiądz posiada jakiś szczególny dar?**

– Wszystko, co zrobiłem dobrego jest łaską Bożą, na którą przecież niczym sobie nie zasłużyłem. Czasem zadaję sobie pytanie, dlaczego te zabłąkane dziewczyny przyszły akurat do mnie, nie do innych księży? Często była już wyznaczona godzina aborcji, więc prosiłem o modlitwę kogo tylko się dało: wspólnoty zakonne, moją rodzinę, przyjaciół, znajomych świeckich. Jestem przekonany, że bardzo pomogła modlitwa dzieci z miejscowego przedszkola. Do dziś staje mi przed oczami niezwykle widok, kiedy maluchy klękają ze złożonymi rączkami i proszą Boga o wysłuchanie „intencji ks. Władysława”. Kiedy kobieta staje przed straszliwym dylematem czy ma urodzić dziecko, czy też się go pozbyć, to już sama obecność kapłana oznacza bardzo dużo, tym bardziej, że partner przeważnie umywa ręce i decyzję zostawia jej. Uratowane od aborcji dzieci dziś cieszą się życiem i pewnie nie wiedzą, iż to, że żyją zawdzięczają polskiemu księdzu, którego Pan Bóg podsunął ich matkom. I z tego się niesamowicie cieszę. Bardziej niż z jakichkolwiek innych sukcesów.

■ **Wiemy, że teraz ludzie, nawet katolicy zaczynają coraz częściej skłaniać się w stronę zapłodnienia „in vitro”, idei zastępczych matek czy innych tego typu rozwiązań. Wiemy, że są to sytuacje kontrowersyjne, ale jednak za ich pomocą może zaistnieć nowe życie. Zastanawiam się, czy w miarę rozwoju nauki i otwierania się na nią, również Kościół nie dołączy do wyżej wymienionych koncepcji?**

– Nauczanie Kościoła jest bardzo konkretne, nie zapominajmy jednak, że nie wszystko jest odrzucane czy zakazywane. Niestety, nasi wierni nie do końca wiedzą jaka jest rzeczywistość. Kościół broni godności i świętości życia, pokazując jednocześnie granice, których człowiek nie powinien przekraczać. W dobie tzw. kultury śmierci, warto mieć to na uwadze... Ale tam, gdzie wchodzi w grę bezpośredni atak na życie, cóż... Pamiętam jak kilka lat temu, na jednej konferencji, pewna kobie-

► ta zaatakowała przewodniczącego Papieskiej Akademii na Rzecz Życia. Wyrzuciła z siebie wszystek ból i żal. Jej próby leczenia bezpłodności spełżyła na niczym, jedyną szansą, żeby mieć potomstwo było sztuczne zapłodnienie. „Dlaczego Kościół jest tak nieludzki, nie widzi mojego cierpienia?” – krzyczała. „Ja mam prawo do dziecka” – argumentowała. Wtedy watykański hierarcha wyjaśnił jej, że przy próbach sztucznego zapłodnienia, żeby w ogóle myśleć o sukcesie, trzeba dziesiątków embrionów. „Przypuścimy, że wszystko się udało i ma pani w końcu upragnione dziecko. – wyjaśniał. – Ale czy zdaje sobie pani sprawę, że po drodze zostało zniszczonych kilkadziesiąt embrionów, żeby mógł żyć ten jeden?”. Przypomniał też, że embriony traktowane są jako materiał produkcyjny, są zamrażane i niszczone. Czy człowiek ma do tego prawo? No właśnie. Człowiek chce zająć miejsce Pana Boga i zdaje mu się, że wszystko może, często nie oglądając się na konsekwencje. Wspomniana kobieta nie miała o tym zielonego pojęcia. Usiadła i rozplakała się. Jej się wydawało, że wystarczy połączyć materiał genetyczny męski i żeński, a sukces jest zapewniony. Są to bardzo trudne, zawiłe problemy i każdy przypadek trzeba rozpatrywać indywidualnie. Inna sprawa to „prawo do dziecka”. Kto daje człowiekowi takie prawo? Chrześcijaństwo uczy, że dziecko jest wielkim darem od Boga, a nie prawem i nie można tej kwestii traktować w kategoriach „za wszelką cenę”. Na świecie jest wiele dzieci niechcianych, niekochanych i można im pomóc np. przez adopcję. Wierzącym pozostaje jeszcze łaska Boża i nadzieja na cud. Ostatnio oglądałem reportaż poświęcony nadzwyczajnym łaskom, otrzymanym przez wstawiennictwo Sługi Bożego Jana Pawła II. Opowiadano tam o cudownych przypadkach zajścia w ciążę przez kobiety, u których wcześniej stwierdzono nieuleczalną bezpłodność. Po modlitwie przy grobie naszego papieża wiele kobiet doznaje łaski macierzyństwa. Ja też modłę się tam za znajome małżeństwa, które nie mogą się doczekać potomstwa i niektóre z moich modlitw już zostały wysłuchane.

■ **Czy naukowo jest Ksiądz bardziej związany z filozofią czy z teologią? Bo wiem, że doktoraty pochodzą z obu tych dziedzin.**

– Jestem bardziej zaangażowany w filozofię i mam więcej wykładów z tego przedmiotu. Ale wierzę, że filozofia zawsze prowadzi do Boga. Bo możemy dyskutować na temat każdego problemu, ale to nie daje wyczerpujących odpowiedzi. Filozofia za każdym razem podprowadzi nas do punktu, gdzie trzeba wykonać

pewnego rodzaju „salto”, ten skok. I albo zwariujesz, będziesz walił łbem o ścianę, albo uklęknieś i powiesz: „Panie, nie rozumiem, dalej prowadź Ty”. Natura ludzka jest ograniczona i tylko w Bogu możemy znaleźć odpowiedź na nasze wątpliwości. W ten sposób łączę filozofię z teologią i cieszę się, że dane mi było zgłębić obydwie te dziedziny.

■ **Doktorat Księdza z teologii dotyczy przeżyć mistycznych siostry Faustyny... I tu już całkowicie odchodzi my od spraw weryfikowalnych naukowo....**

– Ja sam byłem świadkiem rzeczy, których nie rozumiem i których nie ogarniam. Jako ksiądz widziałem różne rzeczy (zarówno dobre, jak i złe) i jestem przekonany, że istnieje świat, który wychodzi poza nasze zmysły. Niedługo po moich święceniach kapłańskich znajdowałem się w sanktuarium w Castel S. Elia, kiedy podeszły do mnie kobiety z płaczącym dzieckiem i zapytały, czy mogą je położyć na ołtarzu przed obrazem Matki Bożej. Odsunąłem kratę, a kiedy niemowlę położono na ołtarzu, pojawiło się nad nim przerażająco jasne, białe światło. Stałem jak wryty i szybko pobiegłem do zakrystii, żeby upewnić się czy nie zepsuł się jakiś reflektor. Świeciły się wszystkie światła i reflektory. Dziecko przestało płakać, a kiedy matka znowu przytuliła je do siebie, światło zniknęło. Świadkiem tego niezwykłego zjawiska był inny, modlący się w sanktuarium zakonnik. Kiedy na obiedzie opowiedzieliśmy o zdarzeniu naszym współbraciom, uznali, że się nam przywidziało i wyśmiali nas. Do takich doświadczeń, których nie rozumie mój umysł, mogą też zaliczyć konkretne działania łaski Bożej w nagłych nawróceniach ztwardziałych grzeszników. Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że jest Bóg i że istnieje inna rzeczywistość od tej, którą widzimy i której dotykamy.

■ **Już od szkoły podstawowej próbował Ksiądz swojego pióra, później przyszedł czas na pracę w Radiu Watykańskim, nie wspominając o dziennikarstwie prasowym w Polsce i za granicą.**

– Tak, pisałem też do „Głosu Katolickiego” w Paryżu i do gazet włoskich. Niestety pozostałem taki, jak o mnie napisali w charakterystyce pod koniec szkoły podstawowej „zdolny, ale wymaga dopingiu” (śmiech). Nie jestem systematyczny w pisaniu, bo często nakładam na siebie inne obowiązki, czasem trudno wyrobić się ze wszystkim. Ostatnio odkrywam nową moją specjalizację – pisanie wstępów do książek. Zazwyczaj nie jestem wynagradzany za swoje pisanie, ale nie o to chodzi.

Mam pracę w Watykanie i to mi wystarczy do normalnego egzystowania. Otrzymałem od Boga wiele talentów i chcę się nimi dzielić. Mam też świadomość, że kiedyś zostaną z nich rozliczony.

■ **Którą ze swoich książek uważa Ksiądz za najcenniejszą?**

– Może to zabrzmie nieskromnie, ale myślę, że wszystkie moje książki są ważne i coś z nich zostanie. Żałuję, że moje doktoraty pisane po włosku nie zostały opublikowane w języku polskim, bo to też mogłoby pomóc niektórym ludziom w życiu duchowym i w konkretnych wyborach. Pierwszy mój doktorat porusza zagadnienie stosunku Kościoła do kwestii sakralności życia ludzkiego i przedstawia problemy człowieka związane z wychowaniem do miłości i do odpowiedzialności. Co trzeba robić, by wychować młodego człowieka do szacunku dla kobiety, dziewczyny, a wcześniej dziewczynki. Ale chyba najważniejszym moim dziełem, które udało mi się opracować i udokumentować, zanim odszedł Jan Paweł II, są „Polacy w Watykanie”. Obecnie jestem namawiany przez mojego koleżę, biskupa Jana Kopca, historyka, do dalszego poszukiwania i opracowania zbioru postaci Polaków, którzy w minionych stuleciach pracowali w Watykanie. Mam też wiele sympatii do książki, która ukazała się pod moją redakcją – „Gronków i Gronkowie”. To monografia mojej rodzinnej miejscowości, w której jest wiele ciekawostek dotyczących mieszkańców Gronkowa w poprzednich wiekach. Opisałem księży, zakonników, sołtysów, wójtów, powstanie we wsi straży pożarnej, mleczarni czy też sukcesy sportowe rodaków. Informacje czerpaliśmy z archiwów, gdyż gronkowie tamtych faktów już nie pamiętali. Pamiętam historię jednego złodzieja, który uciekał z bardzo ciężkiego więzienia w Wiśniczu. Wielu naszych Górali wręcz tam zgniło, a on potrafił, aż trzy razy uciec. Zauważyłem, że w później zaczęto się na nas wzorować i pisywać podobne monografie w sąsiednich miejscowościach. No i, na koniec, cieszy mnie także niewielka publikacja tekstów zebranych, pisanych ku pocieszeniu serc. Dołączyłem do nich zdjęcia dzieci moich znajomych z różnych stron świata.

■ **Kolejna książka Księdza „Watykańskie zbliżenia. Wielki Jubileusz w Rzymie” z roku 2000, to nad wyraz szczegółowe dzieło przedstawiające fragmenty tego, co działo się w tym czasie w Watykanie. Nie pominął ksiądz nawet Jubileuszu Piekarczy Pizzy, Jubileuszu Nurków czy Jubileuszu Bytych Narkomanów...**

– Widziałem wiele pozycji książkowych dotyczących innych Jubileuszów. Przeważnie są to tylko zdjęcia, a pod nimi data i podpis. Dlatego chciałem dokładnie opisać wszystkie wydarzenia, kto przyjechał, jak to się odbywało, kiedy, i co Jan Paweł II do nich powiedział. Myślę, że ta pozycja będzie bardzo cenna w przyszłości, zwłaszcza dla tych, którzy będą badać historie poprzednich jubileuszów.

■ **Skąd się wzięła ta intensywność, bo domyślam się, że nie każdy Jubileusz wyglądał w ten sposób? Czy to Ojciec Św. narzucał takie tempo przebiegu całego wydarzenia?**

– Tak, to był jedyny rok. Proszę sobie wyobrazić, że Jan Paweł II codziennie miał w roku świętym audiencję generalną. On chyba czuł, że zbliża się koniec wka ziemskiego pielgrzymowania i zależało mu na wykorzystaniu czasu na spotkania z ludźmi. Wiedział, jaka jest jego misja, bycia Chrystusem dla drugiego człowieka i nie pozwalał, by ktokolwiek mu w tym przeszkadzał. Ostatnio wspominaliśmy w Rzymie, jak Ojciec Św. cierpiał. Nie mógł klękać, bo miał duże problemy z kolanami. Ale gdy przejeżdżał koło miejsca adoracji Najświętszego Sakramentu, nakazywał zatrzymać się, i mimo trudności, klękał i modlił się. Jak wielka była wiara tego człowieka! On chciał takiej intensywności obchodów i był bardzo zadowolony po ich zakończeniu. Gdy po zamknięciu Roku Świętego 2000., przyjął nas, ludzi z komitetu Jubileuszu (byłem tam jedynym Polakiem), to ogromnie się cieszył, że tyle ludzi odwiedziło groby Apostołów w Rzymie, że nastąpiła taka odnowa i zbliżenie narodów. Jedyne co nam się nie powiodło, w Roku Świętym, to wspólne świętowanie z Żydami. Obrazili się za beatyfikację Piusa IX, który według nich był antysemitą i w ostatnim momencie odwołali spotkanie. Ale za to pozostali dopisali. I te spotkania z ludźmi zawsze podnosiły papieża. Nawet kiedy był bardzo utrudzony, to obecność tłumów tak wpływała na niego, że prostował się i zapominał o wszystkich cierpieniach.

■ **Jest Ksiądz na stałe w Rzymie od 1982 roku...**

– Pierwszy raz wyjechałem do Rzymu w 1979 roku, uczyć się włoskiego, potem w 1980. Czyli przez 25 lat kapłaństwa jestem tam, chociaż teraz coraz bardziej ciągnie mnie, żeby zjeżdżać do kraju. Gdy rozmawiam z duchownymi z mojego pokolenia, słyszę głosy, żeby doczekać jeszcze kanonizacji Jana Pawła II, a potem wracać do Polski.

■ **Czy to prawda, że papież posiadał jakąś specjalną moc, że jego ciało było niezwyczajne? Pamiętam wypowiedź jednego naukowca, ateisty, który po spotkaniu z papieżem zapewniał, że dotknięcie jego ręki nie było zwykłym doświadczeniem...**

– Oczywiście, ja przez lata prowadziłem do niego ludzi, głównie górali. Przedstawiałem każdego człowieka, który podchodził, np.: „to jest wójt z Poronina”, „ci państwo przyjechali z Chicago”, itd. A kiedy On już nie mówił, to prosiłem: „Ojciec Św., ci młodzi za miesiąc mają ślub, proszą o błogosławieństwo”, „ta pani jest bardzo chora i prosi o modlitwę”, itd. Wtedy On, ze swoją pokrzywioną już buzią, wykonywał znak krzyża i błogosławił. Mogę zaświadczyć, że ludzie w kontakcie z Ojcem Św. nie panowali nad emocjami. Widziałem płacz, szloch, rozdarcie, ludzie chwytali Go za rękę, za nogę. Pamiętam jak pewnego razu musieliśmy siłą odciągać jedną panią, która złapała papieża za nogi i nie chciała go puścić. Potem przeproszała, nie wiedziała co się z nią stało. Albo ktoś wybuchał niesamowitym śmiechem czy płakał jak małe dziecko. Pamiętam, też historię, którą opowiedział mi żandarm watykański, mąż mojej studentki. Podczas audiencji generalnej, kiedy miał służbę, pojawił się ojciec z przywiązaną do wózka córką, która strasznie bluźniła i przeklinała. Dziewczyna miała około 18 lat i ojciec postanowił przywieźć ją do papieża, bo do tej pory żadne leczenie nie pomagało. Wszyscy się jej bali, bo byli przekonani, że jest opętana przez złe moce. Dziewczyna przewróciła wózek, tak rozrabiała w sektorze, że ochrona postanowiła ułokować ją z boku, przy kracie, aby przecześć przejazd Ojca Św. Papież jechał w odkrytym samochodzie (jeszcze wtedy chodził) i ją usłyszał. Kiedy go zobaczyła, zaczęła jeszcze głośniejsze krzyczeć i ubliżać mu. Jan Paweł II kazał się zatrzymać i podszedł do niej, ale ta szarpała się jeszcze bardziej, przeklinała i opluła go. Obiecał, że wróci do niej po audiencji i tak też zrobił. Wtedy zaatakowała ponownie, ale kiedy papież podszedł do niej śmiało i położył ręce na jej głowie, natychmiast się uspokoiła. Dziewczyna rozplakała się i przeprosiła wszystkich za swoje nieświadome postępowanie. Papież kazał ją rozwiązać i uzdrowioną oddał płaczącemu ze szczęścia ojcu.

■ **Czy lubi Ksiądz zawód nauczyciela?**

– Lubię to mało powiedziane, ja kołham moją pracę ze studentami. Tylko, że ja mam do czynienia z ludźmi dorosłymi, nie spotykam się z trudnościami, jakie mają na przykład moi koledzy, którzy uciekają ze szkoły, albo muszą się leczyć po pracy ze współczesną młodzieżą. Moja

praca jest bardzo wdzięczna. Nawet kiedy studenci trochę rozrabiają, ja się uśmiecham i mówię, że poczekam aż skończą. Jestem profesorem, ale jestem przede wszystkim księdzem i czasem moje wykłady kończą się tym, że ktoś prosi mnie o spowiedź. Udzielam ślubów i chrzczę dzieci moich studentów, grzebię ich umarłych, z nimi się raduję i z nimi się smucę. Takie jest życie. I jak tu nie lubić takiej pracy?

■ **Gdyby Ksiądz nie był księdzem, byłby wykładowcą?**

– Może byłbym politykiem? (śmiech)... Gdybym nie był księdzem, ale miał wybrać zawód, to chętnie funkcjonowałbym jako nauczyciel. Muszę wyznać, że bardzo wiele satysfakcji dała mi praca z dziećmi opóźnionymi w rozwoju umysłowym. Byłem wtedy klerykiem i miałem 19 lat. Najmłodszy chłopak miał 12, a najstarszy 15 lat. Było ich około trzydziestu i chodzili do piątej klasy szkoły specjalnej. Odpowiadało to mniej więcej poziomowi drugiej klasy normalnej szkoły podstawowej. Gdy pierwszy raz zrobiłem zbórkę i zaproponowałem przechadzkę, wystąpił ich przywódca i oznajmił mi podwarszawskim żargonem: „ti chyba masz zajoba, my się stąd nigdzie nie ruszamy”... Ruszyli się, ruszyli... Kosztowało mnie to wiele wysiłku, ale po kilku miesiącach już było inaczej. Bawiłem się i chodziłem z nimi po lasach, czołgałem się, spałem z nimi. Niektórzy uciekali, kradli, rozbijali się, jeździłem z nimi po poprawczakach, w których pierwszy raz zobaczyłem dzieci 6–letnie, które w grupie zagrażały dorosłemu opiekunowi. Praca z chłopakami w zakładzie wychowawczym „Caritas” w Strudze k/ Warszawy należy do najpiękniejszych okresów w moim życiu. Po roku musiałem iść na studia, ale gdyby przełożony generalny powiedział mi wtedy: „Władek, zostań jeszcze 10 lat”, to bym został. Potem były studia w Krakowie. Po pół roku wróciłem do Strugi, żeby odebrać paszport i wtedy moi wychowankowie jakimś sposobem dowiedzieli się, że przyjeżdżam. Kiedy wysiadłem z autobusu na przystanku usłyszałem przeraźliwy gwizd, ogromną radość i okrzyki: „Pan Władysław przyjechał!” Okazało się, że cały zakład, czyli ponad 100. chłopaków wyszło na moje powitanie. Wzięli mnie na swoje barki i tak mnie nieśli do samego zakładu, robiąc niesamowity rejwach po drodze, że aż się samochoody zatrzymywały i zdumieni ludzie pytali o przyczynę tego zachowania. Byłem wściekły, kiedy dowiedziałem się, że w stanie wojennym komunisci wciągnęli do ZOMO, niektórych moich wychowanków, już i tak srogo doświadczonych przez

swoją niepełnosprawność. Mam wielką satysfakcję, że w mojej młodości sprawdziłem się w tak trudnej pracy i choć dziś wykonuję coś zupełnie innego, to staram się przynajmniej w modlitwie pamiętać o „moich chłopakach”.

■ **Czy duże oczekiwania skierowane w stronę kapłanów są uzasadnione, skoro niektórzy muszą sobie radzić w niemal ekstremalnych warunkach?**

– Każdy kapłan może zrobić bardzo wiele dobrego. Może nie tylko pocieszać i pomagać ludziom, ale jego obowiązkiem jest ukazywać ludziom źródło ich szczęścia – Boga. Kapłan jest tylko pośrednikiem. Istnieje wiele sektorów życia, w których mógłbym się spokojnie realizować, ale jestem kapłanem i chcę być w miarę dobrym księdzem, dobrym człowiekiem. Jak powiedział ładnie św. Albert Chmielowski, trzeba być dobrym, jak chleb, z którego każdy może trochę ułamać dla siebie. Nie zawsze mi to wychodzi, ale na pewno się staram.

■ **Jan Twardowski napisał: „Własnego kapłaństwa się boję/ własnego kapłaństwa się lękam,/ i przed kapłaństwem w proch padam,/ i przed kapłaństwem klękam”. Żeby dojść do wiary, jaką ma Ksiądz, trzeba jakiegoś specjalnego oczyszczenia ...**

– Wiara jest darem, a ja uważam ją za wyjątkową łaskę. Wyznam Pani, że nigdy nie miałem nawet pokus, jeśli chodzi o wiarę. Zawsze wierzyłem, nawet wtedy, kiedy wołałem – „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił!?” Nigdy nie kombinowałem: „a może Bóg jest, a może Go nie ma?” Różnie bywało w moim życiu, ale jeśli chodzi o wiarę, to Pan Bóg mnie ustrzegł przed zwątpieniami i zawierzam mu się całkowicie. I chyba nie na darmo, moim najbardziej ulubionym aktem strzelistym jest: „Jezu, ufam Tobie!”

■ **Czym dokładnie zajmuje się Ksiądz w Watykanie?**

– Od 2001 roku pracuję w Kongregacji do spraw Ewangelizacji Narodów, aktualnie kieruję archiwum tej kongregacji. To trzecia moja praca w strukturach Stolicy Świętej, po Radiu Watykańskim i Głównym Komitecie Roku Świętego 2000.

■ **W jednym z artykułów polemizował ksiądz z włoskim dziennikiem „La Repubblica”, który wypuścił kaczkę dziennikarską pisząc, że za polskiego papieża działała polska mafia w Watykanie?**

– Jeden z moich włoskich przełożonych tłumaczył mi pewnego razu, że Polacy niczego się od Włochów nie nauczyli. „Dużo mówi się o rządzeniu Watykanem

przez Polaków – mówił – a ja się pytam, gdzie są największe pieniądze?” I zaczął wymieniać instytucje, które jego zdaniem dysponują największą forszą. „Czy pracuje tam jakiś Polak? – pytał. No, nie. „A więc, kto rządzi Watykanem? Rządzimy my, Włosi, ale zła opinia służywa na Polaków”. Jego zdaniem, Włosi są prawdziwymi mistrzami w „odwracaniu kota ogonem”. Z wielką pobłażliwością stwierdził, że Polacy w ogóle nie mają o tym pojęcia i mogliby się sporo nauczyć od Włochów. Radził, żeby poprosić tych, którzy takie plotki rozsiewają, żeby wymienili co najmniej 10. wpływowych Polaków w Watykanie. „Zobaczysz – przekonywał – większość wymieni tylko sekretarza Jana Pawła II, ks. Dziwisza”. Mafia polska to był mit, celowo powtarzany przez ludzi zazdrośnych i niechętnych Polsce i Polakom. A takich nigdy nie brakowało, i pewnie nie będzie brakować w przyszłości.

■ **Czy Włosi zarabiają w Watykanie więcej niż inni?**

– Nie sładzę. Zarobki zależą przecież od pełnionych stanowisk. Fakt jest taki, że Włosi stanowią zdecydowaną większość w Watykanie. Kiedyś rządili tu sami, bo to jest ich kraj. Są tego plusy, ale są też i minusy. Np. wielu z nich uważa, że skoro są u siebie, to nie muszą uczyć się obcych języków, dlatego często muszą szukać pomocy u cudzoziemców. Wobec siebie są bardzo solidarni, popierają się i najlepsze kąski rozdzielają między siebie. Niestety, takiej solidarności i wzajemnego poparcia, trudno szukać między Polakami. W Watykanie są różne zarobki i różne stanowiska. Weźmy na przykład takiego kardynała Grocholewskiego. Aktualnie jest prefektem Kongregacji do Spraw Wychowania i Wyższych Uczelni, czyli podlegają mu wszystkie szkoły i uniwersytety katolickie na całym świecie. Jest zatem na samym szczycie drabiny, ale zanim został prefektem, zaczynał od prostych posług. Otwierał drzwi i wpuszczał gości, potem odpowiadał na telefony, przepisywał teksty, itd. Potem został podsekretarzem, sekretarzem, prefektem. To jest coś normalnego w Watykanie, są awanse, przesunięcia. Włosi doskonale tego pilnują i jeden ciągnie drugiego. Pieniądze na pewno się z tym wiążą, bo ten, kto już ma 9. czy 10. poziom, zarabia więcej niż ten, co ma 5. czy 6.

■ **Co znaczy poziom?**

– W zależności od przygotowania i wykształcenia potrzebnego do pracy w danym dziale, możesz zacząć np. od 6 poziomu. Po latach dobrej pracy możesz docze-

kać się 10. poziomu. Podczas, gdy na 6. poziomie zarabiasz 1.5 tys. Euro, na 10. możesz zarabiać 3 tys. Jeśli zostałeś już podsekretarzem, to masz nadzieję, że zostaniesz biskupem, itd. Włosi doskonale tego pilnują i nie mają przy tym żadnych skrupułów. Wcale się nie krępują, rozmawiając o awansach i godnościach. Uważają, że to się im należy, bo poświęcają się dla Kościoła. My, Polacy jesteśmy innym narodem i podchodzimy do tych spraw zupełnie inaczej.

■ **Ludzie potrzebują odkłamywania pewnych zjawisk, bo to ich zbliża do Boga i Kościoła, więc zapytam: czy plotki, że Watykan, to najbogatsze państwo świata są prawdziwe?**

– Pani kochana, kiedyś przekazano mi opinię, że podobno jestem najbogatszym księdzem w mojej miejscowości... A ja odpowiadam tak. Jeśli moim bogactwem są ludzie, którzy za mną chodzą, z którymi mam kontakt, a jest ich kilka tysięcy, to naprawdę jestem bogaty. Ale jeśli bogactwem jest zawartość portfela to..., nie o to tu chodzi. Pamiętam jedno z pierwszych doświadczeń we Włoszech, kiedy jedna baronowa mnie zaatakowała, pytając dlaczego Jan Paweł II nie sprzeda muzeów watykańskich i nie przeznaczy pieniędzy np. na chore dzieci w Afryce. Miałem wtedy 26 lat i jako młody ksiądz powiedziałem jej, że takie rozwiązanie mogłoby może na tydzień, może na miesiąc... A potem co? Albo, ile ludzie nagadali się na temat sytuacji finansowej księży michalitów w Castel S. Elia? Byli nawet tacy, którzy gotowi byli przysięgać, że widzieli jak każdego tygodnia papież przysyła nam worek złota... Nie wiedzieli lub nie chcieli wiedzieć, że kilkunastu młodych księży codziennie idzie do roboty, że czasami ciągniemy po kilka prac, i że wszystko idzie potem do wspólnej kasy. Te pieniądze potem były przeznaczane na pomoc dla wspólnot zakonnych w Polsce i na misjach. Bogactwo Watykanu to wielkie mity. W rzeczywistości Stolica Święta boryka się z poważnymi problemami finansowymi. Nasze pensje wcale nie są wysokie i gołym okiem widać, że często szuka się oszczędności, gdzie tylko można. Gdyby nie pomoc m.in. katolików z Ameryki, to byłoby jeszcze gorzej. Zupełnie inny temat to bogactwo wspaniałej architektury i dzieł sztuki, które można podziwiać w Watykanie. Jest to dziedzictwo całej ludzkości i tego nie da się sprzedać ani przeliczyć na żadne pieniądze.

■ **Dziękuję bardzo za rozmowę.**



Co słycać w Rzymie?



Ks. Władysław Marian Zarębczan

Msza za zmarłych kardynałów i biskupów

„Prawdziwe życie, życie wieczne zaczyna się już na tym świecie – o ile otwieramy się na tajemnicę Boga i ją przyjmujemy”.

ZWRÓCIŁ NA TO UWAGĘ BENEDIKT XVI podczas Mszy za zmarłych w ostatnim roku kardynałów oraz biskupów. W homilii Papież wskazał, że z perspektywy ewangelicznej mądrości, śmierć niesie z sobą zbawienną naukę. Zmusza bowiem do spojrzenia w twarz rzeczywistości i uznania, że to, co wydaje się wielkie i potężne w oczach świata, jest przemijalne. „W obliczu śmierci przestaje interesować wszystko, co było powodem ludzkiej dumy, a widać, co ma naprawdę wartość – powiedział Papież. Wszystko się kończy, wszyscy na tym świecie jesteśmy przechodniami. Tylko Bóg ma życie w sobie. Jest zyciem. Nasze życie jest udziałem w życiu podarowanym przez Kogoś innego. Bóg, Chrystus oddał za nas swoje życie. Jeśli Bóg obdarowuje nas miłością, my również możemy, a zatem powinniśmy stać się bezinteresownym darem dla innych. W ten sposób przechodzimy od śmierci do życia, tak jak Jezus Chrystus, który zwyciężył śmierć swoim zmartwychwstaniem dzięki chwalebnej mocy miłości Ojca niebieskiego”.

Piękno Ogrodów Watykańskich

„PIUS XII spacerował po Ogrodach Watykańskich codziennie, bez względu na pogodę, przez godzinę i w tym samym miejscu (w pobliżu muru). Paweł VI wolał ogród na dachu Pałacu Apostolskiego. Pius XI jeździł po ogrodach samochodem, dlatego wyasfaltował wiele ścieżek. Jan Paweł II, jak przystało na sportowca, przemierzał je zwawo na piechotę, przynajmniej do zamachu w 1981 roku. A Leon XIII zorganizował tam małe ZOO” – wiadomościami tymi podzielił się z „L'Observatore Romano” szef watykańskich ogrodników Elio Cortellessa, pracujący w Watykanie już 35 lat. Początki Ogrodów Watykańskich sięgają Mikołaja III, który przeniósł rezydencję papieża z Lateranu do Watykanu. Nic jednak nie zachowało się z tamtych czasów, gdyż na ich miejscu wzniesiono pałac Belvedere; obecne ogrody powstały w roku 1929. Nie zmienia to faktu, że najstarsze drzewa liczą sobie po kilkaset lat: dwie pinie w pobliżu pałacyku Piusa IV, gdzie ma swoją siedzibę Papieska Akademia Nauk, „nie mają mniej, niż sześćset lat”, a rosnące obok „imponujące cedry libańskie zasadzono trzysta czy czterysta lat temu”. Najstarsze są jednak dwa drzewka oliwne, ofiarowane Janowi Pawłowi II z okazji Niedzieli Palmowej w 2000 roku, które mają „prawie tysiąc lat”. W Ogrodach watykańskich występuje około 300 gatunków roślin i 6500 egzemplarzy, które zostały zmierzone i skatalogowane. Większość wyrosła na miejscu, ale są także rośliny sprowadzone z innych krajów, ofiarowane papieżom przy rozmaitych okazjach. Na przykład drzewko

oliwne z Izraela, posadzone w 1995 roku na pamiątkę nawiązania przez ten kraj stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. W Ogrodach Watykańskich żyją także zwierzęta. Są to przede wszystkim ptaki: pospolite, ale także bardzo rzadkie gatunki, jak dzięcioły i dudki... Są żaby, ropuchy, zaskronce. Kiedyś, w okolicy lasku, można było spotkać wiewiórki i lisy. Są także i koty, najpopularniejsze zwierzęta w obrębie watykańskich murów. Jest tam





także niewielki ogród warzywny, z którego korzysta najbliższe otoczenie Papieża. Uprawia się tam warzywa i owoce w sposób ekologiczny, oczywiście, bez jakichkolwiek środków chemicznych.

Forum katolicko-muzułmańskie

W pierwszych dniach listopada, odbyło się w Watykanie pierwsze seminarium Forum Katolicko-Muzułmańskiego. Fo-

rum powstało w odpowiedzi na list 138 intelektualistów muzułmańskich skierowany do Papieża i innych zwierzchników chrześcijańskich. Postulowano w nim rozpoczęcie nowego pod względem jakościowym dialogu między obu religiami, opartego na tym, co łączy chrześcijaństwo i islam. Wyznawcy islamu argumentowali wtedy, że „stawką jest być może przetrwanie całego świata”. List ten został bardzo dobrze przyjęty w środowi-

sku chrześcijańskim, choć często podkreślano, że ani słowem nie wspomina się w nim o kluczowej dla chrześcijan kwestii wolności religijnej. Początkowo muzułmańscy intelektualiści postulowali dialog jedynie o charakterze teologicznym. Strona katolicka domagała się rozszerzenia dialogu o kwestie bardziej praktyczne, w tym o wolność sumienia. Temat watykańskiego seminarium brzmiał: „Miłość Boga i miłość bliźniego – godność ▶

osoby ludzkiej i wzajemny szacunek”. Na czele delegacji muzułmańskiej stał jordański książę Ghazi bin Muhammad bin Talal, główny sygnatariusz wspomnianego listu. Pierwszy dzień obrad poświęcono teologicznym i duchowym fundamentom chrześcijańskiego i muzułmańskiego nauczania o miłości i dobroczynności. Drugi dzień był poświęcony godności człowieka i wzajemnemu poszanowaniu wyznawców obu religii. Obrady przez pierwsze dwa dni toczyły się za zamkniętymi drzwiami. W czwartek 6 listopada zostali przyjęci na audiencji przez Benedykta XVI. W swoim przemówieniu Ojciec Święty przypomniał, że według tradycji chrześcijańskiej Bóg jest Miłością. Boża miłość objawiła się w pełni w Jezusie Chrystusie, który – pozostając Bogiem – stał się człowiekiem i przyjął naszą ludzką naturę. „Choć muzułmanie i chrześcijanie w kwestiach dotyczących Boga mają odmienne podejścia – podkreślił Papież – możemy i musimy być czcicielami jedyne go Boga, który kocha każdego człowieka. Z zadowoleniem dowiedziałem się, że na tym spotkaniu byliście w stanie zająć wspólne stanowisko o potrzebie pełnej czci Boga i bezinteresownej miłości do bliźnich, zwłaszcza ubogich i potrzebujących” – mówił Benedykt XVI. Mam nadzieję, że fundamentalne prawa człowieka – jak godność każdej istoty ludzkiej i obrona życia, które tak dla chrześcijan, jak muzułmanów jest święte – będą strzeżone w każdym narodzie. Przywódcy polityczni i religijni mają obowiązek zapewnić swobodne korzystanie z tych praw w pełnym poszanowaniu dla wolności sumienia i wolności religii każdego – podkreślił Papież. Wskazał on, że niedopuszczalne i nieuzasadnione są powtarzające się do dziś prześladowania ludzi z pobudek religijnych, tym bardziej godne potępienia, gdy prowadzone w imię Boga.

Warto dodać, że do uczestników Forum Katolicko-Muzułmańskiego wystosowała apel grupa 144 chrześcijan z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, reprezentując wspólnoty katolicką, prawosławną i protestancką. Prosilili oni, aby nie zapominać o chrześcijanach żyjących w krajach islamskich. Sygnatariusze dokumentu podkreślili, że sytuacja chrześcijan w krajach islamskich, wskutek narastania fali fundamentalizmu islamskiego, uległa ostatnio zdecydowanemu pogorszeniu. Zażądali, aby podczas forum podjąć problem obywatelskich praw islamskiego wobec muzułmanów, zrównania praw obywatelskich wszystkich mieszkańców krajów zdominowanych przez islam oraz uznanie tam prawa do zmiany religii.

Nowa partia polityczna we Włoszech

Magdi Cristiano Allam, włoski dziennikarz egipskiego pochodzenia, który w czasie tegorocznej wigilii paschalnej w Bazylice św. Piotra przyjął chrzest z rąk Benedykta XVI, założył partię polityczną „Protagonisti per l'Europa cristiana” (Protagonisci na rzecz chrześcijańskiej Europy). Nowa partia w swym programie odwołuje się do takich wartości, jak prawda i wolność, wiara i rozum oraz wartości i zasady. „Prawda i wolność – wyjaśnia Magdi Cristiano Allam, są sercem cywilizacji europejskiej, wiara i rozum to istota chrześcijańskiej cywilizacji, a wartość i zasady stanowią podstawy akcji powrotu na drogę etyki, z której zesłała chrześcijańska Europa”. Nowa partia nie będzie miała charakteru religijnego. „To partia świecka, która ogłasza stan etycznego zagrożenia w Europie i w cywilizacji chrześcijańskiej upatruje historyczną prawdę o korzeniach naszego kontynentu, nasz niezbywalny punkt odniesienia, który należy na nowo odkryć i którego należy bronić” – podkreśla muzułmański konwertyta. Jego zdaniem, powołanie ugrupowania o takim charakterze było konieczne ze względu na głęboki kryzys wartości, w jakim znalazła się Europa. Dodał, że Stary Kontynent padł ofiarą takich chorób ideologicznych, jak laicyzm i pluralizm kulturowy. Za największe niebezpieczeństwo uważa on ekstremizm islamski, który wykorzystując formalne pojęcia naszego prawa, zdołał narzucić nam islam oraz kulturę islamskiej poprawności i usprawiedliwić prawo szariatu. Partia „Protagonisti na rzecz chrześcijańskiej Europy” wystawi swoich kandydatów w najbliższych wyborach do Parlamentu Europejskiego.

Cerkiew za meczet?

Niedawno agencje doniosły, że rosyjscy prawosławni chcą wybudować cerkiew w Arabii Saudyjskiej. List otwarty do króla tego kraju wystosowali w tej sprawie członkowie Związku Obywateli Prawosławnych i stowarzyszenia „Radoneż”. Skłoniła ich do tego wiadomość o planowanym przez Saudyjczyków wybudowaniu w Moskwie meczetu. „Często mówicie, że islam jest religią sprawiedliwości. Czy nie byłoby sprawiedliwym, wydanie zgody na budowę świątyni dla chrześcijan w państwie, które na całym świecie buduje meczety?” – czytamy w liście wysłanym do króla saudyjskiego. Na poparcie swoich słów autorzy listu przytaczają wypowiedź kard. Jean-Louis Taurana, który powiedział: „Jeśli muzułmanie uważają za rzecz normalną posiadanie dużego i pięknego meczetu w Rzymie, to tym

samym powinni zgodzić się na budowę świątyni chrześcijańskiej w Riadzie”. Rosyjscy prawosławni przypominają królowi Arabii Saudyjskiej, że chrześcijanie i żydzi mieszkali w Mekce i Medynie przed pojawieniem się wyznawców islamu. Znajdowały się tam ich świątynie i cmentarze. „Arabia Saudyjska jest państwem wielonarodowym i wielowyznaniowym, jak wiele innych państw w świecie. Sprawiedliwym byłoby umożliwienie dziesięcioprocentowej mniejszości chrześcijańskiej korzystania z wolności religijnej. Tylko wtedy dialog międzyreligijny będzie uczciwy i sprawiedliwy” – piszą rosyjscy prawosławni.

Katolicy w Kosowie

Choć oficjalnie katolików w Kosowie jest jedynie 4 proc., w rzeczywistości ponad połowa tamtejszego społeczeństwa czuje się związana z katolicyzmem jako religią przodków. Tak twierdzi Muhamet Mala, profesor historii religii na uniwersytecie w Prisztinie. Albańczyków zmuszono do przyjęcia islamu w XV w., kiedy ich ziemie zostały włączone do Imperium Otomańskiego. Jednakże bardzo wiele rodzin nadal pielęgnowało swą wiarę w domu. Jej przekazem zajmowały się przede wszystkim kobiety. Kosowscy Albańczycy określali się mianem ukrytych katolików. Na zewnątrz byli wzorowymi muzułmanami, w najbliższej rodzinie chrześcijanami. Po wiekach prześladowań w niektórych domach z dawnej wiary pozostały już tylko bożonarodzeniowe i wielkanocne tradycje ludowe, choćby takie jak pisaneki. Niektórzy Albańczycy próbowali powrócić do wiary ojców już w XIX w., kiedy słabły tureckie represje. Inni czynią to dopiero teraz. „Proces powrotu do Kościoła rozpoczął się przed 10 laty – mówi ks. Shan Zefi, kanclerz administratury apostołskiej w Prisztinie. Nikogo nie namawiamy do konwersji, a zgłaszają się do nas tysiące ludzi, którzy ponownie chcą zostać katolikami”. Odrodzenie katolickiej wiary oburza muzułmanów, których w Kosowie jest według oficjalnych danych 90 procent. Muzułmanie stanowczo sprzeciwiają się budowie katolickiej katedry w centrum Prisztiny i nowych kościołów w kosowskich wioskach. Na łono Kościoła Albańczycy często powracają całymi rodzinami. Noszą na sobie świadomość błędu przodków, znamię apostazji, z którego teraz pragną się uwolnić.

Nuncjusze apostołscy, w większości już nie-Włosi

Od kilku miesięcy większość nuncjuszy apostołskich to nie-Włosi. Jak poinformował miesięcznik katolicki „Trenta gior-



GLASS BLOCK FACTORY

FABRYKA OKIEN Z PUSTAKÓW SZKLANYCH

- Tel. 773-804-9494
- 6540 W. Diversey Ave., Chicago IL 60707
- www.GlassBlockFactory.com

ni”, na 104. przedstawiciele dyplomacji papieskiej, 53. pochodzą z innych krajów niż Włochy. Jeszcze na początku 2008 roku Włosi byli w większości (50. na 96.), nie mówiąc o przeszłości (w 1961 było ich 48. na 58., czyli 83 proc.; w 1978 – 55. na 75.). Po Włochach najwięcej nuncjuszy mają Hiszpanie (siedmiu), Hindusi i Amerykanie (po sześciu), Francuzi i Polacy (po pięciu), Filipińczycy (czterech) i Szwajcarzy (trzech). Warto podkreślić, że do 1998 roku w dyplomacji papieskiej nie było przedstawicieli Afryki. Teraz, obok trzech nuncjuszy (z Rep. Dem. Kongo, Nigerii i Ugandy), także szef protokołu Sekretariatu Stanu pochodzi z tego kontynentu: jest nim nigeryjski prałat Fortunatus Nwachukwu. Polakami w watykańskiej dyplomacji na stanowisku nuncjuszy są arcybiskupi: Janusz Bolonek – w Bułgarii, Juliusz Janusz – na Węgrzech, Józef Kowalczyk – w Polsce, Henryk Józef Nowacki – w Nikaragui i Józef Wesołowski – nuncjusz na Dominikanie i delegat apostolski w Portoryko. Warto jeszcze dodać, że abp Józef Kowalczyk jest obecnie dyplomatą papieskim najdłużej sprawującym swą funkcję w jednym kraju.

Przywódca włoskich komunistów przed śmiercią pojednał się z Bogiem

Duże zainteresowanie włoskich mediów wzbudziła wypowiedź emerytowanego Pro-Penitencjarza, arcybiskupa Luigiigo De Magistris na temat ostatnich chwil życia wybitnego działacza komunistycznego i teoretyka marksizmu – Antonio Gramsciego (1891–1937). Zdaniem watykańskiego hierarchy były przywódca włoskich komunistów przed śmiercią pojednał się z Bogiem. Abp De Magistris twierdzi, że jego krajan miał w swym pokoju obrazek św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Poważnie chory, w obliczu zbliżającej się śmierci przebywał w klinice prowadzonej przez zakonnice. Gdy siostry niosąc obraz Dzieciątka Jezus, ominęły jego łóżko, poprosił, aby przyniosły go także jemu. „Gramsci powrócił do wiary dzieciństwa i zmarł opatrzone sakramentami. Bóg nigdy nie rezygnuje z naszego zbawienia” – stwierdził były Pro-Penitencjarz większy. Antonio Gramsci w 1913 r. wstąpił do Włoskiej Partii Socjalistycznej. Należał tam do zwolenników Mussoliniego. Dwa lata później, nie kończąc studiów, rozpoczął pracę publicystyczną w socjalistycznym piśmie „Il Grido del Popolo”. W 1921 r. Gramsci był jednym z założycieli Włoskiej Partii Komunistycznej, a w latach 1922–1923 przebywał w Moskwie reprezentując tę partię na III Międzynarodówce Komunistycznej. Po po-

wrocie do kraju uczestniczył w życiu politycznym jako poseł do parlamentu, publicysta (był inicjatorem organu partyjnego „Unita”) oraz działacz partyjny. W listopadzie 1926 r. Gramsci został aresztowany przez władze faszystowskie i skazany na dwadzieścia lat więzienia. W więzieniu spędził dziesięć lat, podupadając na zdrowiu. Zwolniony w 1937 r. na podstawie amnestii, zmarł zaraz po opuszczeniu więziennych murów.

Włoski biskup wzywa swoich wiernych do nadawania dzieciom imion chrześcijańskich

Ani jedna dziewczynka, która przyszła w tym roku na świat w mieście La Spezia w Ligurii na północy Włoch, nie otrzymała imienia Maria, poinformowała ostatnio prasa włoska. W związku z tym biskup Bassano Staffieri, emerytowany ordynariusz diecezji La Spezia-Sarzana-Brugnano zaapelował do rodziców, by wrócili do tradycji dawania swoim dzieciom imion chrześcijańskich. Hierarcha skrytykował coraz powszechniejszą praktykę nadawania dzieciom egzotycznych czy bezsensownych imion. Był taki czas, kiedy włoscy komuniści nadawali swoim synom imiona Stalin, Lenin, Engels czy Castro. Zdaniem hierarchy nadawanie imion co najmniej dziwnych i egzotycznych powoduje, że później noszące je dzieci, będą się ich wstydzić. Praktyka ta wynika raczej z bezmyślności, a nie z odchodzenia od katolickiej wiary. Niedawno piłkarza AS Romy Francesco Tottiego i jego żonę Ilary spotkała ostra krytyka za to, że swej córce dali imię Chanel. W listopadzie Najwyższy Sąd Kasacyjny Włoch nie pozwolił, by pewne małżeństwo nazwało swego syna Venerdi – co po włosku znaczy piątek, ale i Piętaszek. Sąd przypomniał, że imię to nawiązuje do słynnej powieści Daniela Defoe, której główny bohater, Robinson Crusoe, nazywa tak tubylca z wyspy. Zamiast imienia kojarzonego ze służalczością i niższością sąd zaproponował rodzicom, aby swe dziecko nazwali Gregorio (Grześ) – od imienia św. Grzegorza Wielkiego, patrona dnia, w którym chłopiec się urodził. Uparci rodzice nie chcą się pogodzić z orzeczeniem i zapowiedzieli, że prywatnie będą nazywać syna Piętaszkiem, a jeżeli będą mieć córkę, to nazwą ją „Środą”.

Benedykt XVI o relacjach między wiarą i naukami empirycznymi

„Nie ma sprzeczności między związanym z wiarą pojęciem stworzenia a oczywistością nauk empirycznych” – powie-

dział Benedykt XVI podczas audiencji dla członków Papieskiej Akademii Nauk. Uczestniczyli oni w swoim plenarnym posiedzeniu poświęconym naukowemu spojrzeniu na ewolucję wszechświata i życia. „Kiedy mówi się, że powstanie kosmosu i jego rozwój jest owocem opatrnościowej mądrości Stwórcy, nie oznacza to, że stworzenie jest wyłącznie związane z początkiem historii świata i życia. Zakłada to raczej, że Stwórca położył podwaliny pod ten rozwój i stale go podtrzymuje, wspiera i utwierdza” – powiedział Papież. Przypomniał, że również Galileusz wierzył, że przyroda jest „księgą napisaną przez Boga”. Dalsze odkrycia nie wykluczają pojmowania kosmosu jako „uporządkowanej całości”. W czasie sesji Papieskiej Akademii Nauk, głos zabrali m.in. kardynałowie: Christoph Schönborn, arcybiskup Wiednia, który mówił o myśli Josepha Ratzingera – Benedykta XVI na temat ewolucji, i Carlo Maria Martini, emerytowany arcybiskup Mediolanu, który mówił o tym zagadnieniu z punktu widzenia Biblii, a także słynny brytyjski astrofizyk Stephen Hawking, który jest członkiem Papieskiej Akademii Nauk od 1986 r.

Polskich misjonarzy jest więcej niż wynika ze statystyk

Często można usłyszeć opinię o dobrej kondycji Kościoła w Polsce, jeśli chodzi o powołania kapłańskie i zakonne. Tak naprawdę, to nikt nie wie dokładnie, ilu naszych rodaków pracuje poza granicami kraju. „Polskich misjonarzy jest więcej niż wynika ze statystyk” – przypomniał niedawno ks. Jan Piotrowski, dyrektor krajowy Papieskich Dzieł Misyjnych w Polsce. Zwrócił on uwagę, że do liczby 2106 misjonarzy należy doliczyć jeszcze księży, zakonnice i zakonników pracujących w krajach byłego Związku Radzieckiego oraz duchownych, którzy pracują w Watykanie i w Rzymie oraz tych, którzy pomagają Kościołowi na Zachodzie Europy i na kontynencie amerykańskim. Według oficjalnych statystyk na świecie pracuje 2106 misjonarzy z Polski – w tej liczbie jest 626 siostr zakonnych, 41 osób świeckich, 311 kapłanów diecezjalnych oraz 1128 księży i braci zakonnych. „To nie są dane imponujące w porównaniu z liczbą misjonarzy z takich krajów jak Włochy, Hiszpania czy nawet Francja” – przyznał ks. Piotrowski. Polsce brakuje jeszcze postaci dzielenia się powołaniami i biskupi lękają się utracić swoich najlepszych księży. Podobnie jest zresztą w zakonach żeńskich; na 23 tys. zakonnice w Polsce, na misjach pracuje tylko 626 siostr.

Zdaniem Instytutu Biografistyki Polonijnej w Vaudricourt, we Francji, liczba naszych rodaków – księży, braci i sióstr zakonnych pracujących poza granicami Polski przekracza 8 tys.

Kościół gotów jest na czarnoskórego papieża?

Szerokim echem we Włoszech odbił się wywiad byłego przewodniczącego Episkopatu Stanów Zjednoczonych, który stwierdził, że Kościół gotów jest na czarnoskórego papieża. Arcybiskup Atlanty, Wilton Daniel Gregory, był pierwszym Afroamerykaninem na stanowisku przewodniczącego Konferencji Episkopatu U.S.A. W wywiadzie dla dziennika „La Stampa” powiedział, że wybór Baracka Obamy na prezydenta Stanów Zjednoczonych, to „wielki krok naprzód ludzkości”, dowód, że sprawa rasy i problem dyskryminacji zostały już w Ameryce przezwyciężone. „Jeżeli Obamę w Bia-

Nowy rewident finansowy w Watykanie

Benedykt XVI mianował profesora ekonomii z Korei Południowej Thomasa Han Hong–Soona rewidentem finansowym w Prefekturze Spraw Ekonomicznych Stolicy Apostolskiej. Był on audytorem podczas październikowego Synodu Biskupów i, zabierając głos na jego forum, skrytykował sposób zarządzania majątkiem przez Kościół, a szczególnie zawierane kontrakty handlowe. Han Hong–Soon wskazywał na Synodzie, że „przy zawieraniu kontraktów handlowych Kościół musi być pewien, iż opierają się one na zasadach sprawiedliwości, a jednocześnie, że gwarantują ludziom wystarczające dla życia zarobki i dobre warunki pracy”. Mianowany przez Papieża rewident finansowy Stolicy Apostolskiej nie omieszkął wytknąć, iż prezentowany przez niektórych ludzi Kościoła poziom życia, nie idzie w zgodzie z nauczaniem Ewangelii.

dziestolecia encykliki „Rerum novarum”. 20 marca 1931 r. odczytał je ks. Tadeusz Zakrzewski, rektor Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie i późniejszy biskup płocki. Na regularne programy polskie trzeba było jednak poczekać jeszcze kilka lat. Oficjalnie Sekcja Polska Radia Watykańskiego zaczęła istnieć 24 listopada 1938 r. Jej pierwszym kierownikiem został o. Feliks Lasoń SJ. Początkowo audycje w języku polskim nadawano 1–2 razy w tygodniu. Tematyka dotyczyła głównie działalności papieskiej. Często na antenie gościła też tematyka hagiograficzna. Przełomem w działalności sekcji polskiej Radia Watykańskiego był wybuch drugiej wojny światowej. Audycje w języku polskim (m.in. dzięki orędziom radiowym prymasa Augusta Hlonda) stały się ważnym narzędziem w informowaniu światowej opinii publicznej o prawdziwym obliczu hitlerowskiej i sowieckiej okupacji. Istotnym zadaniem było też niesienie otuchy i nadziei rodakom tak w kraju, jak na emigracji. W pierwszym okresie powojennym sporo miejsca poświęcano komunikatom Papieskiego Biura Informacyjnego, związanym z poszukiwaniem osób zaginionych w czasie wojny. Większą uwagę zwracano na wydarzenia polonijne. Wyrażano zaniepokojenie z powodu rozwoju sytuacji w kraju rządzonym przez komunistów. Protest budziły takie wydarzenia, jak zerwanie konkordatu, wprowadzenie rozwodów, czy propagowanie ateistycznej ideologii. W 1947 r. sekcja polska przeszła na nadawanie codziennych audycji tematycznych o godz. 20:15. Jednocześnie utworzono niezależną sekcję dziennikową nadającą jednolity

Radio Watykańskie
Radio Papieża

PROGRAMY
W JĘZYKU POLSKIM

16.15 – Serwis informacyjny:
fale krótkie: 5885 kHz,
7250 kHz, 9645 kHz
UKF (w Rzymie): 93,3 MHz
DRM: 6060 kHz

20.00 – Program wieczorny:
fale krótkie: 4005 kHz,
5885 kHz, 7250 kHz
fale średnie: 1530 kHz
UKF (w Rzymie): 93,3 MHz

6.00 – Retransmisja programu wieczornego:
fale krótkie: 4005 kHz, 5965 kHz
fale średnie: 1530 kHz
UKF (w Rzymie): 93,3 MHz

łym Domu porównać można do pierwszego człowieka na Księżycu, na pewno to samo może się wydarzyć na Stolicy Piotrowej”. Hierarcha przypominał, że i w Kościele wiele się zmieniło, czego przykładem jest umiędzynarodowienie Kurii Rzymskiej, która stała się spektrum ras i kultur i dowodem jego rzeczywistości światowej tożsamości.

Święto Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego

24 listopada minęło 70 lat działalności tej watykańskiej instytucji, którą od samego początku kierują ojcowie jezuici. Nie wiele ponad miesiąc po swej inauguracji (12 lutego 1931 r.) Radio Watykańskie nadało pierwszy komunikat po polsku. Było to orędzie Piusa XI z okazji czter-

popołudniowy serwis „Informacje Radia Watykańskiego” w kilku językach europejskich, w tym po polsku o godz. 16:15. Szczególną rolę opiniotwórczą odegrała sekcja polska w momencie największego nasilenia „stalinowskiej nocy” w Polsce, kiedy aresztowano prymasa Stefana Wyszyńskiego i skazano biskupa Czesława Kaczmarka. W programach przekaza-

zywano protesty środowisk emigracyjnych przeciwko prześladowaniom, nadawano audycje historyczne przypominające ważne dla narodu wydarzenia i postacie. Powracano też do obrony Stolicy Apostolskiej przed propagandowymi atakami komunistów. Po „odwilży” w PRL z lat 1955–1957, wiele uwagi w audycjach poświęcono takim wydarzeniom, jak wypadki poznańskie w czerwcu 1956 r., zwolnienie prymasa Wyszyńskiego, czy przygotowania do milenium chrztu Polski. Pod koniec lat 50. podczas kolejnej akcji przeciwko Kościołowi, na antenę powróciły sprawy polskie i sytuacja Kościoła za „żelazną kurtyną”. Ważnym elementem programowym były przygotowania do Soboru Watykańskiego II, a szczególnie pierwsze kroki Kościoła katolickiego na drodze ekumenizmu. Okres soboru to czas, gdy Polacy zaczęli się pojawiać na kościelnych kongresach i spotkaniach międzynarodowych. Na antenie Radia Watykańskiego często gościli polscy ojcowie soborowi, w tym kard. Stefan Wyszyński, arcybiskupi Antoni Baraniak, Bolesław Kominek, Adam Kozłowiecki, czy biskupi Jerzy Ablewicz, Michał Klepacz, Wilhelm Pluta i Karol Wojtyła. Audycje w tym czasie miały przede wszystkim przygotowywać wiernych do właściwego przeżywania i zrozumienia tego wielkiego wydarzenia kościelnego. Pontyfikat Pawła VI stanowił dla Radia Watykańskiego nowe wyzwania. Obok wydarzeń soborowych pojawiały się papieskie podróże. Sporo audycji poświęcono w tym czasie recepcji Vaticanum II i związanym z tym problemom. Szczególne miejsce na antenie zajęła sprawa odmowy przez władze komunistyczne pozwolenia na przyjazd papieża do Polski. W 1970 r. Radio Watykańskie otrzymało nową siedzibę w Palazzio Pio, co pozwoliło na polepszenie warunków pracy sekcji polskiej i na zatrudnienie nowych pracowników. Antenowy czas w południe, przeznaczony na powtórkę audycji wieczornej, zaczęto traktować fakultatywnie, przygotowując czasem specjalne dodatkowe audycje tematyczne. Na początku lat 70. zacieśniono współpracę z Biurem Prasowym Episkopatu Polski, dzięki czemu powstał stały dział programowy poświęcony wydarzeniom w kraju. Było to szczególnie ważne w związku z dramatycznymi wypadkami na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. i następującymi później zmianami politycznymi. Rok 1978 był kolejnym przełomem w dziejach sekcji polskiej Radia Watykańskiego. Główne wydarzenia tego czasu to śmierć Pawła VI, krótki pontyfikat Jana Pawła I i wybór Jana Pawła II.

Od 1979 r. rozpoczęto transmisje Mszy św. w języku polskim odprawianych w radiowej kaplicy w niedziele i obowiązuje święta liturgiczne. Zainaugurował ją sam Papież 7 stycznia odprawiając dla słuchaczy Radia Watykańskiego Mszę w Kaplicy Sykstyńskiej. Nowym zadaniem dla sekcji polskiej stała się medialna obsługa częstych podróży zagranicznych Ojca Świętego. Od tej pory papieżowi w jego pielgrzymkach stale towarzyszyła ekipa sprawozdawcza Radia Watykańskiego, w tym jeden z wysłanników sekcji polskiej. Radio Watykańskie towarzyszyło także takim ważnym wydarzeniom początku lat 80., jak powstanie „Solidarności”, wizyta w Watykanie delegacji związku (styczeń 1981 r.), zamach na Jana Pawła II (13 maja 1981 r.), śmierć kard. Prymasa Wyszyńskiego (28 maja 1981) czy wprowadzenie w Polsce stanu wojennego. To ostatnie wydarzenie było początkiem szeregu działań „ku pokrzepieniu serc” cierpiących rodaków. Nagłaśniano opinie biskupów, informowano o zagranicznych inicjatywach solidarnościowych. Zainicjowana przez Michaiła Gorbaczowa w ZSRR „piestrojka” zaczęła być odczuwalna także w Polsce. Kościół stanął wobec nowych wyzwań: kolejnych prób porozumienia z rządem, potrzeby pośredniczenia w konflikcie między władzą a społeczeństwem, wymogów związanych z rosnącą demoralizacją i laicyzacją, z masową emigracją z kraju. To wszystko znajdowało swój wyraz w audycjach Radia Watykańskiego. Uroczysty jubileusz 50-lecia sekcji polskiej Radia Watykańskiego, zbiegający się w czasie z obchodami 10-lecia pontyfikatu Jana Pawła II, stanowił nie tylko podsumowanie burzliwego okresu, ale i otwierał na nowe czasy, które nadeszły wraz z symbolicznym runięciem muru berlińskiego. Powstały lepsze możliwości kontaktu z krajem, zaistniała potrzeba szybszego i nowocześniejszego przekazu wiadomości. W samym Radiu Watykańskim upowszechniła się technika komputerowa i satelitarna, umożliwiająca zdobycie nowych źródeł informacji i dotarcie z informacjami do nowych odbiorców. Pierwszym posunięciem zachodnich rozgłośni nadających na teren Europy Wschodniej było otwarcie swych przedstawicielstw w poszczególnych krajach. Kierujący sekcją polską Radia Watykańskiego o. Florian Pełka zaproponował w 1989 r. rozpowszechnioną wówczas formułę kościelnej fundacji.

„Fundacja Przyjaciół Radia Watykańskiego” była warszawskim biurem korespondenta Radia Watykańskiego, a jednocześnie instytucją pośredniczącą w kontakcie ze słuchaczami. Drugim posunięciem było wejście z własnym serwisem informacyjnym na anteny krajowych nadawców dysponujących lepszą jakością transmisji (fale długie i ultrakrótkie). Okazało się, że program I Polskiego Radia (PR) był zainteresowany retransmisją popularnego dziennika Radia Watykańskie-



go. Odpowiednią umowę zawarto w 1990 r. i latem tego roku ruszyła retransmisja. Z czasem retransmisję programów Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego podjęło również szereg rozgłośni katolickich w Polsce, w tym Radio Maryja. Od kilku lat są one również dostępne w Internecie. Sekcja polska posiada własną stronę internetową: www.radiovaticana.org/polski/, a codzienny biuletyn informacyjny dociera pocztą elektroniczną do ponad tysiąca odbiorców. Od 2001 r. kierownikiem Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego jest ks. Józef Polak SJ, aktualnie w sekcji pracuje 7 osób, w tym kilkoro świeckich. Dyrektorem programowym Radia Watykańskiego jest o. Andrzej Koprowski SI. Dodaj-

my jeszcze, że niżej podpisany pracował w sekcji polskiej Radia Watykańskiego w latach 1989–1998.

Pierwsza „ekologiczna” audiencja w Watykanie

26 listopada miała miejsce pierwsza „ekologiczna” audiencja w Watykanie. W tym dniu zainaugurowane zostało zainstalowane na dachu Auli Pawła VI urządzenie fotowoltaiczne, złożone z 2400 ogniw, pokrywających powierzchnię pięciu tysięcy

skim Spotkaniu Młodych. Spotkanie odbyło się w ramach upamiętnienia 30. rocznicy wyboru Jana Pawła II na Stolicę Piotrową. Uczestnicy zastanawiali się nad wpływem pontyfikatu polskiego Papieża na współczesne pokolenie młodych ludzi. Współorganizatorem wydarzenia ze strony polskiej było Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie i Fundacja „Świat na Tak”. Rzymskie Spotkanie Młodych zgromadziło aktywnych zawodowo i społecznie młodych ludzi z całego świata, którzy

stała wykonana kantata jazzowa Joachima Mencla zatytułowana „Miłość mi wszystko wyjaśniła” inspirowana poezją Karola Wojtyły. W koncercie tym wzięli udział muzycy jazzowi z Polski, Argentyny, Austrii i Stanów Zjednoczonych, w tym Ewa Bem, Mieczysław Szcześniak, Piotr Woitasik, Janusz Muniak, Maciej Skąła i Tomasz Kudyk. Goście zagraniczni to: fenomenalny bandoneonista argentyński, Dino Saluzzi, włoska piosenkarka Angelica Sepe, Valerie Ekoume z Kamerunu i legendarny amerykański saksofonista Lee Konitz. Wystąpił także Warszawski Chór Chłopięcy przy Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina, Orkiestra Sinfonia Viva oraz Kapela Góralska Jana Karpiela-Bułecki z Zakopanego.

Nowy komendant Gwardii Szwajcarskiej

30 listopada przejął oficjalnie swe obowiązki nowy komendant Gwardii Szwajcarskiej, płk Daniel Rudolf Anrig. Uroczystość zbiegła się z poświęceniem nowego sztandaru gwardii. Założona przez Juliusza II Gwardia Szwajcarska od ponad pięciu wieków broni bezpieczeństwa Ojca Świętego. Nowy komendant Gwardii Szwajcarskiej ma 36 lat. Przez trzy lata służył przy boku Jana Pawła II. Następnie studiował prawo na uniwersytecie we Fryburgu, gdzie pracował również jako asystent. Był szefem policji kryminalnej kantonu Glarus, a następnie głównym komendantem policji kantonowej w randze kapitana szwajcarskiej armii. Jest żonaty i ma czworo dzieci. Obecnie przyszło mu dowodzić formacją składającą się ze 110 gwardzistów.

Dodajmy, że przez kilka lat służbę w Gwardii Szwajcarskiej pełnił m.in. syn Polki i Szwajcara, Dominik Landert

Karty zegarowe w Watykanie?

Od wielu lat krąży we Włoszech anegdota o dowcipnej odpowiedzi jednego z papieży, który na pytanie: ile osób pracuje w Watykanie? miał odpowiedzieć – mam nadzieję, że przynajmniej połowa pracuje. W Watykanie żartuje się, że być może ta anegdota wpłynęła na decyzję wyższych przełożonych, którzy od chcą od nowego roku zaostrenia kontroli godzin pracy wszystkich urzędników Kurii Rzymskiej. W tym celu od 1 stycznia 2009 r. mają być wprowadzone karty zegarowe. Decyzja ta spotkała się z niezadowolaniem zarówno niektórych świeckich, jak i duchownych pracowników watykańskich instytucji. Podobno zwolnieni z podbijania kart zegarowych mają być tylko kardynałowie, biskupi i osoby piastujące kierownicze stanowiska. ■



metrów kwadratowych. Każde z nich wytwarzać będzie moc 90. watów, całość zaś wyprodukuje w ciągu roku 300 megawatogodzin. Pozwoli to Państwu Watykańskiemu zaoszczędzić 80 ton ropy naftowej, której spalanie oznaczałoby emisję do atmosfery 225 tysięcy kilogramów dwutlenku węgla. Według programu, mającego na celu „ochronę naturalnego dziedzictwa stworzenia”, do roku 2020 energia słoneczna pokryje około jednej piątej zapotrzebowania energetycznego Państwa Watykańskiego.

Rzymskie Spotkanie Młodych

Ponad 300 osób z 25 krajów świata uczestniczyło od 28 do 30 listopada w Rzym-

rozmawiali o wyzwaniach współczesności w myśl wezwania Jana Pawła II „Budujcie cywilizację miłości!”. Do uczestnictwa zaproszeni zostali młodzi ludzie w wieku 25–35 lat, ale szczególnie równo- latkowie pontyfikatu Jana Pawła II. W ramach konferencji prowadzone były wykłady i warsztaty prowadzone przez wybitnych ludzi Kościoła, nauki, kultury i polityki, takich jak m.in. prof. Joaquín Navarro-Valls, Róza Thun, Krzysztof Zanussi, kard. Stanisław Ryłko, Bernard Margueritte i prof. Jean-Yves Naudet. Na zakończenie Spotkania Młodych, na scenie Teatru Capranica w Rzymie odbył się niezwykły koncert, który był swoistym hołdem dla Jana Pawła II. Po raz pierwszy zo-

Karta Nadziei

Namiastka obywatelstwa, którą dla wielu jest Karta Polaka, istnieje już od dwóch lat. Wszyscy pozostawieni za wschodnimi granicami III RP, mają dziś szansę odzyskać choć część zabranej im polskości i starać się o „pół-obywatelstwo”.

Paweł Rogaliński

PREZENT OTRZYMAJĄ jednak tylko na 10 lat. Później, w razie nie przedłużenia jej ważności, zainteresowani oficjalnie przestają być związani z narodem polskim. Dodatkowo, uzyskanie dokumentu jest możliwe tylko poprzez nieliczne, wybrane przez władze RP, organizacje pozarządowe. Okazuje się, że znów długość biurokratycznej ścieżki wygrywa z naszą Polonią, podczas gdy państwa ościenne nie próżnują.

Mała ojczyzna na Litwie

Polonia mieszkająca na terytorium naszego północno-wschodniego sąsiada, stanowi największą mniejszość narodową w tym kraju. W niektórych gminach jej liczebność sięga blisko 80% wszystkich mieszkańców. I mimo, że ilość naszych rodaków systematycznie rosła już od czasów powojennych, aż do 1989 roku, krąg osób uważających polski za swój język ojczysty, zmniejszył się. Co więcej, w tegorocznych, październikowych wyborach parlamentarnych, po raz kolejny z rządu Akcja Wyborcza Polaków na Litwie nie przekroczyła progu wyborczego i uzyskała wynik 3,8% poparcia. W jednoizbowym Seimasię udało się za to uzyskać 3 mandaty dla przedstawicieli AWPL. Dotychczas silna i dobrze zorganizowana Polonia, powoli słabnie, głównie przez zatracanie poczucia odrębności narodowej wśród młodego pokolenia. Wszystko to spowodowane jest wieloletnią, antypolską polityką władz Litwy oraz równie długimi zaniedbaniami ze strony Warszawy. Do dziś nie jest uregulowana kwestia pisowni naszych nazwisk; co pewien czas przez polityków litewskich wysuwane są też żądania usunięcia polskich nazw ulic. Prezydent Kaczyński stwierdził ostatnio, że „polskie władze spłacają wielki dług wobec kilku milionów rodaków”, ale czy rzeczywiście projekt Karty jest tak przełomowy?

Batalia z Łukaszenką

Ciężko było kiedykolwiek mówić o narodzie białoruskim, nie wspominając już o jego rodzimej tradycji czy kulturze. Tery-



toria dzisiejszego kraju Łukaszenki od zawsze należały do Warszawy lub Moskwy. Jedyna próba zrywu narodowościowego zakończyła się totalną porażką i oddaniem władzy prorosyjskiemu Aleksandrowi Łukaszence, głęboko wierzącemu w przynależność narodu białoruskiego do społeczeństwa ich wschodniego sąsiada. W wyniku tego, prezydent szybko zwalczył rodzimy język, zastępując go w całości rosyjskim, używanym dziś przez przytłaczającą większość ludności. Żyjący w tej dyktaturze Polacy stanowią drugą najlicniejszą mniejszość narodową i skupieni są wokół dwóch Związków Polaków na Białorusi. Pierwszemu z nich przewodniczy nie uznawana przez tamtejsze władze Andżelika Borys. Tylko jej organizacja ma prawo do przyjmowania wniosków o przyznanie Karty Polaka i jest wspierana przez Warszawę. Konkurencyjny przewodniczący ZPB to zagorzały zwolennik polityki Aleksandra Łukaszenki, Józef Łuczniak. Podejrzewany o wieloletnią współpracę z KGB, ma zakaz wjazdu na terytorium Polski. Ciemniejąca i prześladowana na Białorusi Polonia, jak nigdy dotąd potrzebuje dużo wyraźniejszego wsparcia. Taką pomocą mogłoby okazać się zdecydowane działanie w postaci dożywotniego i dziedzicznego przyznania naszym rodakom Karty Polaka.

Kociół ukraiński

W zawirowaniach politycznych i corocznej zmianie władz po „pomarańczowej rewolucji”, życie Polonii na Ukrainie do łatwych nie należy. Najlepszym przykła-

dem na to jest fakt, iż spośród blisko stu polskich organizacji pozarządowych działających na terenie tego kraju, tylko dwie z nich znalazły się na liście uprawnionych do wystawiania zaświadczeń o zaangażowaniu na rzecz kultury polskiej oraz przyjmowania podań o przyznanie Karty. Dla porównania, władze Rosji przygotowują projekt stworzenia własnego dokumentu, potwierdzającego przynależność do ich narodu. Kartę Rosjanina będą mogły otrzymać nie tylko osoby wywodzące się z tej nacji, ale wszyscy, którzy poczują się emocjonalnie związani z krajem. W naszym prawodawstwie ten drugi przypadek jest niestety wykluczony. Rosji zależy jednak na zwiększeniu wpływów w państwach byłego ZSRR i rozpowszechnieniu swojej kultury na świecie. Polska takich ambicji nie ma, a główną przyczyną powstania naszego dokumentu były naciski ze strony samej Polonii i niektórych partii politycznych. Mimo wszystko prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Emil Legowicz, jest zadowolony z wprowadzenia Karty: „Ukraińscy Polacy czuli się dotychczas niedoceniani. Konsulaty starały się nam ułatwiać kontakty z Polską, ale jako obywatele ukraińscy byliśmy traktowani, np. na granicy, jak Ukraińcy. Teraz jest nadzieja, że to się zmieni”.

Nie wszystko rysuje się w tak ciemnych barwach. Działania, choć nieudolne, często okazują się być kolejnymi krokami naprzód. Jednym z nich była nowelizacja ustawy, wprowadzająca bezterminową Kartę Polaka dla osób po 65. roku życia. Aby jednak sprawiedliwości stało się zadość, należałoby zwiększyć jej powszechność, znieść 10-letnią ważność oraz poszerzyć uzyskaną dzięki niej gamę uprawnień. Bo czemuż pełnoprawni obywatele II RP, jedynie przez zmianę granic, nagle stracili prawo do bycia Polakami? Dlaczego ich dzieci, należące przecież do naszej nacji, mają się przestać uczyć rodzimego języka? Obowiązkiem wszystkich Polaków jest walczyć o „naszych”, zagubionych gdzieś w meandrach historii. Musimy pomóc rodakom w powrocie do narodu. Inaczej ich stracimy. Na zawsze. ■

W zielonym Nałęczowie, w cienistym gąszczu lasu, głęboko pod ziemią, kryje się źródło Nałęczowianki, krystalicznie czystej, naturalnej wody mineralnej. Minerale zawarte w skałach otaczających źródło Nałęczowianki naturalnie wzbogacają ją w składniki, których Twój organizm potrzebuje każdego dnia.

źródło, które bije
dla Ciebie



US Importer

Eagle Distributors, Inc.



5632 North Northwest Highway, Chicago, IL 60646
tel. 773 775 5777, e-mail: sales@eagledistributorsinc.com

Tatiana Kotasińska

ZARZUCAJĄ NAM konfliktowość, egotyzm, pozoranctwo, mitomanię i superprodukcję plotek. Najlepiej ponoć propagujemy te dotyczące swojej grupy zawodowej. I nie ośmieliłabym się udowadniać, że wszystkie te osądy są nieuprawnione.

Bezczelny z natury Kuba Wojewódzki, w jednym ze swoich show, określił media, jako płytki świadek pozorów i iluzji, którego nie jest w stanie traktować poważnie. Usprawiedliwiający oczywiście swoje własne pozoranctwo. Zaś wybitny prozaiak Milan Kundera w książce *Żart* zarzucił dziennikarzom arogancję, małostkowość i cynizm. Tymczasem politycy dziękują nam za pracę, której tak bardzo potrzebują, żeby istnieć, a w duszy chowamy podziękowania Jana Pawła II, który z serca, przy każdym publicznym wystąpieniu przekonywał o ważności środków przekazu i sensie dziennikarskiej pracy.

Jakimi dziennikarzami jesteśmy tu, na emigracji, gdzie szczęściarzem wśród nas jest ten, komu w ogóle udaje się wykonywać swój zawód, zamiast robić inne, trochę ograniczające umysłowo rzeczy lub zmagać się z koniecznością przekwalifikowania? Jeśli więc należymy do grupy wybrańców uprawiających pełnoetatowe dziennikarstwo tu na emigracji, czy w pełni doceniamy naszą szansę? Szansę wyjątkowo połączoną z dużym zapotrzebowaniem na rzetelny serwis dostarczany ludziom?

Dziennikarstwo na emigracji różni się od tego na „swoim terenie”. Jest trudniejsze. Gdy już zaznajomimy się z kulturą i obyczajowością, językiem i specyficznym odbiorcą, mamy za zadanie nie tylko dostarczać informacji, ale i promować rodzimy język i nasze korzenie. A także, w jakiś magiczny sposób, scalać rozbitą Polonię w bratnią społeczność. Łączyć z ze sobą przedstawicieli narodu pełnego indywidualistów, gdzie przystawowo słychać „trzy różne zdania podczas rozmowy dwóch osób”. Analizujemy, więc i

Dziennikarzem na emigracji być...

oceniają, mniej lub bardziej świadomie, niosąc brzemień odpowiedzialności i wiarę w moc słowa pisanego. Przeróżające, ale dla niektórych rodaków, pod postacią radia czy gazety, stanowią jedyny kontakt z zewnętrznym światem, zapewniamy więc z polską tradycją. Często na początku emigracyjnej drogi stajemy się jedynym przyjacielem, oknem na nowy, nieznan świat.

Jak często w polonijnych mediach stawiamy sobie poprzeczkę czystości języka? Tegoroczny zdobywca złotej stałówki, czyli statuetki Grand Press – Bogdan Rymanowski, został dziennikarzem roku w Polsce. Jak stwierdził, bardzo sumiennie przygotowuje się do pracy i wie, że bycie dziennikarzem to wielka odpowiedzialność za to, co się mówi. Dodatkowe 10 tys. euro, które dostał, to



„A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!”

Często gdzieś w głowie dźwięczą mi słowa samouka Reja i zastanawiam się jak właściwie realizować jego przesłanie w mediach emigracyjnych. Do czego ono nas tu zobowiązuje, a od czego zwalniamy często amatorskie warunki?

nagroda od profesjonalistów dla profesjonalisty, przyznawana za pracę, nie zaś za stopień popularności – potwierdziło AKPA.

U nas problem czystości języka jest szczególnie trudny do wyegzekwowania w radiu, gdzie po wykupieniu czasu na antenie, właściwie każdy może pleść, co chce, niekiedy wręcz spełniając swą życiową misję. Ta misja, na dodatek, zdaje się

być powszechnie uprawniona i przyjęta przez słuchaczy.

Niewielu z nas ma jakiegokolwiek wykształcenie dziennikarskie, i nie ma to znaczenia, jeśli jest zastąpione talentem i rzetelnością. Niektórzy właściciele tytułów prasowych pewnie nie mają złudzeń – ile można wymagać od kogoś, komu płaci się 30–50\$ za tekst. Za tekst wymagający czasem paru dni pracy... Mogę też wylizować nazwiska znanych mi dziennikarzy, którzy od popularnego dziennika nigdy nie doczekali się zapłaty... Co zatem począć, jeśli altruizm i osobista satysfakcja nie staną się motywacją do pozostania w zawodzie?

Trudności dostarcza też swoista monopolizacja mediów na terenie Chicago. Zdarza się, że konkurent pojawia się – co zapewnia dodatkową ilość miejsc pracy – i zdarza się, że w tajemniczych okolicznościach znika z powierzchni ziemi. Firmy medialne rywalizują, zamiast się wspierać, mówiąc jednocześnie o prowadzeniu misji dla dobra Polonii. I ta drapieżność jest słyszalna, jest widoczna, co odważniejsi mówią o korupcji, o załatwianiu pod płaszczykiem instytucji prywatnych interesów...

Jako Polacy znani jesteśmy z trudności ze zjednoczeniem sił dla dobra wspólnych interesów, z budowaniem wspólnoty zamiast podziałów. Niemniej w czasie, gdy ma nas pozostać tu, na emigracji garstka, korzystniej byłoby nastawiać się, na jakość, która z kolei tworzy siłę. Jakość, która, jak powiada W. Foster „(...) nigdy nie jest wypadkiem. Jest to skutek wysokiego zamiaru, szczerego wysiłku,

inteligentnego kierunku i zręcznego wykonania”. Słyszymy przecież wokół: „Polonia potrzebuje scalenia, żeby zaistnieć politycznie i duchowo! Ale jak, w grupie, indywidualnie, pod czym kierunkiem do tego dążymy, oprócz powtarzania wytartych już sloganów? Czy nasze media mogą służyć, jako wzorzec symbiotycznego kierunku? Czy jako pracownicy i właściciele firm medialnych potrafimy być nonkonformistami, którzy niezależnie od korzyści służą wolnej prasie i szanują etykę mediów? Jaki kodeks etyczny mediów obowiązuje na emigracji?

Łączy nas niekiedy jakiś wspólny bal czy impreza np. życzliwy ze strony Konsulatu, Opłatek dla Dziennikarzy. Zdarza się na szczęście, że łączą nas też pozazawodowe przyjaźnie, choć Pan Konsul w swoim komentarzu zapewnił media, że z nikim z nas specjalnie się nie przyjaźni. Na spotkaniu opłatkowym, szczęśliwie, prowadziliśmy dialog otwarty na współpracę w roku ekonomicznego kryzysu. Wreszcie, łączy nas jako grupę zawodową, opinia nie wylewających za kołnierz. Cóż, uczestnictwo w imprezach, słowiańska gościnność, polska forma gratyfikacji trunkami czy znów zawód – styl życia? Zastanawiające jest czy dziennikarze zwykle piją, dlatego że określone osoby wybierają ten zawód, bo są na emigracji, czy raczej, żeby przetrwać, kiedy im nie płacą?

Obserwowałam niektóre wymienione wyżej tendencje już w Polsce, zaważałam się kończyć studia i ciągle czasem się waham. Pamiętam, gdy jako młodzi studen-

ci, z obawą o przyszłość nazwalimy wód dziennikarza „stylem życia”, nie potrafiąc wyobrazić sobie jeszcze satysfakcji, jaką ten styl życia oferuje. Dla niektórych z nas zawód ten wiąże się z dużą popularnością i pewnym prestiżem społecznym. Z tymi radzimy sobie w mniej lub bardziej skromny sposób – w zależności od zapotrzebowania na nie. Rozgłos czy inna satysfakcja prawdopodobnie trzyma wielu z nas na pokładzie tego samego żaglowca. Bo zwykle spotykamy się z dużą życzliwością społeczną, uznaniem i drogocenną sympatią odbiorców. A ta gratyfikacja jest nieporównywalna z finansową. I aby nie pograć siebie i kolegów dziennikarzy w noworocznym katastrofizmie, pamiętajmy przede wszystkim o tej drugiej stronie medalu. O nadziei na całe dobro płynące z tego zawodu. O radości płynącej z umiejętności kreowania lepszej przyszłości, o przyjemności dawania i brania. O magii zawodu, która bywa momentami tak zniewalająca, że zdaje się być nieporównywalna z innymi profesjami. O darze służenia innym ludziom i więzi z nimi. Pamiętajmy, że co najmniej część z nas odwała tu, wśród Polonii kawał profesjonalnej roboty. Dostrzegajmy tych, od których warto się uczyć, te wybitne jednostki, które potrafią pisać, widzą obraz oczyma wielu, a nawet potrafią wskrzesić ducha w sieci Internetu. Naśladujmy tych, którzy zaistnieli medialnie, zaczynając od niczego, a dziś są instytucją. Tym „łącznikiem” oddaję uznanie i wyrażam szacunek. Będę ich zaszczyconym odbiorcą i współpracownikiem, tu na emigracji.

Czego potrzebują polonijne media w 2009 roku?

Andrzej Trzos

(Prezisz-Polska, Progressforpoland):

– Potrzebujemy dobrych dziennikarzy, przede wszystkim, takich, którzy piszą językiem zrozumiałym dla czytelnika, językiem, który zainteresuje, rozbawi, przerazi, wzruszy, który nie brzmi jak „zakalec”. To bardzo trudna sprawa, pisanie dla prasy. W dobie telewizji i Internetu, życzymy sobie też wielu czytelników, bo uciekają. Mam kilkudziesięcioletnie doświadczenie w tej dziedzinie i zdaję sobie sprawę, jaką konkurencją dla prasy drukowanej jest Internet. Sprowadzał tragedię prasy codziennej. Natomiast tygodnik, miesięcznik, gdzie nie ma wiadomości bieżących, opisuje niektóre zagadnienia, wymaga znakomitych piór. Bo, gdy ktoś kupuje miesięcznik, chce znaleźć w nim coś

ciekawego. Tak, czytam też Wasz miesięcznik „Polonia”, i mam pewien obowiązek śledzenia mediów polonijnych. Ale nie kupuję prasy codziennej, czytam weekendowy dodatek kulturalny „Dziennika Związkowego” – Kalejdoskop. Życzę mediom dobrych piór i ciekawych tematów, o które jest bardzo trudno. Jeśli będą ciekawe tematy, dobrze napisane, to i czytelnik się znajdzie. Czytanie daje dużo więcej niż obiór obrazu, bo człowiek myśli, widzi dogłębnie, musi zrozumieć, co czyta i to pozostaje w nim na dłużej. Szczere życzenia, żeby w przyszłym roku, prasa była poczytna, ale obawiam się, że będzie coraz gorzej, bo żeby czytać trzeba poświęcić więcej czasu.



TATIANA KOTASIŃSKA I ANDRZEJ TRZOS (FOT. ARTUR PARTYKA)



Andrzej Jarmakowski

(Progressforpoland, „Dziennik Chicagowski”, „Dziennik” w Polsce):

– Myślę, że to będzie bardzo trudny rok dla polonijnych mediów, ponieważ w Chicago jest coraz mniej Polaków, którzy, na co dzień posługują się językiem polskim. Media potrzebują też więcej kapitału, by mogły być konkurencyjne w stosunku do gazet z Polski. Potrzebują niezależności, by można mówić o rzeczach, o których w różnych pismach polonijnych np. „Dzienniku Związkowym”, mówić się nie da. Potrzebują przede wszystkim wolności od wszelkich nacisków. „Dziennik Związkowy” jest organem Związku Narodowego Polskiego, czyli jednej z najstarszych, największych polonijnych organizacji, dysponującej jakimś kapitałem. Nie tylko ten dziennik, także wiele innych mediów, podlega całemu szeregowi nacisków. Ponad to kolejne naciski pojawiają się ze strony różnych sponsorów. Tak, więc media polonijne są dalekie od autentycznej niezależności, co przeszkadza im opisywać życie. Jeżeli mam szczerze wymienić, z których mediów korzystam, to czytam prasę, ale jeżeli mają być one źródłem informacji, to nie korzystam z żadnych.



(FOT. JUREK KAWIK)

Sergiusz Zgrzębski

(10.30, Polvision, TV–Polonia):

– Tak, jak w przypadku wszystkich organizacji polonijnych, media potrzebują więcej zjednoczenia, więcej kooperacji.

Mniej zaś przypadków, gdy przedstawiciel jednej firmy medialnej jest zapraszany na uroczystości drugiej firmy medialnej, korzysta z ich uprzejmości, a za plecami załatwia kontrakty biznesowe, odbierając im klientów. Tego powinniśmy się wystrzegać w przyszłym roku. Uważam też, że powinno być więcej zdecydowanych akcji ze strony środowisk biznesowych, bo Polonia jest nadal bardzo ważną i cenioną grupą, co zauważają oficjele na szczble Kongresu Stanów Zjednoczonych. Polonijne media od lat pokazują, że Polacy istnieją, ale powinny być bardziej krytyczne wobec obecnej sytuacji w Polsce i zmierzać w stronę niechlubnej opinii, która ciąży na Polonii.



(FOT. JUREK KAWIK)

Sławek Sobczak

(TV Polsat 2):

– Media potrzebują w przyszłym roku zdecydowanie lepszej współpracy ze sobą, bo będzie to rok kryzysowy, będzie mniejsza liczba sponsorów. Dlatego pora skończyć waśnie i nieporozumienia, pora się skonsolidować, zewrzeć szyki i rozpocząć wspólne działania. W życiu będzie to trudne do ułożenia, bo osobiste ambicje, bo „moja chata z kraja”, ale jeżeli media mają przeżyć 2009 rok, to musi coś nastąpić, musi dokonać się jakiś przełom. Nie mam na to gotowej recepty, może połączenie, może ściślejsza współpraca serwisu programów radiowych, – bo rynek radiowy będzie miał duże problemy. Zatem okres wytężonej pracy. Dzienniki też będą musiały się jakoś przeobrazić, żeby się sprzedawać, może w tabloidalne formy. Ten oplatek pokazuje, że można ze sobą rozmawiać, mieć wspólne pomysły. Rozmowa jest czymś oczywistym... Ale znając rynek mediów, to nie jest takie oczywiste, więc polecam to moim kolegom pod rozwagę. Rozmawiajcie, dzwońcie, razem można odeprzeć atak katastrofalnej sytuacji na rynku, bo wszyscy razem się nie utrzymamy. Przeglądam lokalną prasę, autorów, tytuły, w telewizji oglądam tylko dzienniki. Polecam się łaskawej pamięci i bierzmy się do roboty!



(FOT. JUREK KAWIK)

Aleksander Bilik

(Kalejdoskop – kulturalny dodatek „Dziennika Związkowego”):

– Potrzebujemy hojnych sponsorów. Wszyscy przeżywamy trudny okres, ale nie wszyscy jesteśmy na to przygotowani. Niektóre tytuły zmniejszają objętość, inne są zamykane. Wydaje mi się jednak, że to tąpnięcie nie będzie trwało długo, bardziej odczuwamy je w pierwszej połowie roku. Być albo nie być dla niektórych polskich mediów będzie zależeć od tego, jak głęboki to będzie kryzys dla reklamodawców. T.K. – Być albo nie być dla „Dziennika Związkowego”?
– „Dziennik Związkowy” sobie poradzi, pozwolę sobie być optymistą, ale nie chcielibyśmy zejść zbyt nisko i znaleźć się w zbyt trudnej sytuacji. W gorszej sytuacji są mniejsze tytuły i to życzenie nr 1, żeby ich sytuacja poprawiała się coraz szybciej wraz z amerykańską ekonomią.



(FOT. JUREK KAWIK)

Zygmunt Matynia,

Konsul Generalny RP w Chicago:

– Życzę mediom tego, co w obecnym roku – towarzyszenia nam, bo świat dyplomatyczny nie może się odbyć bez mediów. I chwała im za to! Mieliśmy wiele wydarzeń i gości w 2008 roku i to monitorowały media, za co im dziękuję. Wiadomo, „Dziennik Związkowy” jest sztandarową gazetą od 100 lat, w Polsce nie ma gazet, które by tyle przetrwały. Ta gazeta cieszy się największym prestiżem. Poza tym mamy media elektroniczne, telewizje, radia. Wszyst-

kie media, mam nadzieję, nas obserwują i mają prawo relacjonować. Z nikim nie jesteśmy specjalnie zaprzyjaźnieni. To jest rola mediów, żeby oceniać i relacjonować, byleby ta ocena była merytoryczna i sprawiedliwa.



(FOT. JUREK KAWIK)

Paweł Pietrasieński,

Z-ca Konsula RP w Chicago:

– W 2009 roku życzy sobie przede wszystkim skoncentrowania sił i środków tam, gdzie trzeba o coś walczyć dla Polonii i Polski. Nie tylko, jeśli chodzi o uzyskiwanie środków od reklamodawców, ale też, by być bardziej skutecznym. Tę skuteczność trzeba zwiększać, życzyłbym sobie radia UKF, telewizji amerykańsko-polskiej, a także, aby inne miasta miały tak rozwinięty system polskich mediów jak Chicago. Sytuacja tutaj jest przecież unikalna. Mamy kilkadziesiąt różnych polskich mediów, plus polskie telewizje satelitarne. Te media promują polski język, integrację z Polską. Wszystko to ułatwia bardzo szybki dostęp do informacji. Powiem szczerze, że korzystam z tych mediów, do których mam dostęp, czyli jadąc samochodem słucham stacji radiowych. Przeglądam też prasę i cieszę się z jej różnorodności.



(FOT. JUREK KAWIK)

Magda Nytko-Partyka

(Polsat, Radio 10.80, 4 News Media Agency):

– Może nie tylko w przyszłym roku, ale w ogóle, media polonijne potrzebują więk-

szego profesjonalizmu, powinny być bardziej wymagające względem siebie, nie iść łatwo na kompromisy. Potrzebujemy większej dbałości o język polski, który jest piękny, a czasem zupełnie niepotrzebnie go „zachwaszczamy”. Potrzebujemy też trochę wyjścia na to, co się dzieje w stanie, w pięknym mieście Chicago, które czasami dla Polonii jest odległe. Żeby stało się bliskie to, co dzieje się w urzędzie miasta czy władzach stanowych. Na 2009 rok życzę mediom, a w tym sobie, (bo od siebie trzeba zacząć) samokrytyki i przyjęcia zasady, że dziennikarz całe życie się uczy. Bo jeśli ktoś dochodzi do punktu, że wie wszystko, i bazuje na tym, że jego znajomi mówią mu, że jest wspaniałym dziennikarzem, to oznacza śmierć zawodową. Życzę, więc samokrytyki, otwarcia i ciągłej nauki. Osobiście raczej nie korzystam z polonijnych mediów, bo jeżeli chcę dowiedzieć się, co dzieje się w mieście, to korzystam z mediów amerykańskich – nie czujemy się, są bardziej profesjonalne i informują nas szybciej. Nie można tego jednak traktować, jako zarzut, bo nikt z nas nie jest potentatem medialnym. Żyjemy tylko z reklam, więc nie możemy wymagać helikopterów, które będą informować nas, co dzieje się na drogach.



(FOT. JUREK KAWIK)

Jacek Zaworski

(„Monitor”):

– Polonijne media chyba trzeba przeorganizować, żeby iść z tym nowym trendem, który obowiązuje. Zobaczmy, ile fajnych tytułów zniknęło, bo zmieniły się czasy, przekaz, technologia, zmienił się czytelnik, który inaczej zdobywa informacje. Z polonijnych mediów korzystam oczywiście z „Monitora”.

Sławek Budzik

(Radio 14.90, TV Polsat 2):

– Zmienia się Polonia amerykańska, więc powinny się zmieniać media. Polacy, którzy tu zostają, są już jako zdomowieni i

media powinny ewoluować w tym kierunku, czyli w stronę Polaków, którzy są już mocno zasymilowani z amerykańskim społeczeństwem. Bo dzisiaj mamy media bardziej polskie niż polonijne, mówimy chętniej o sprawach polskich niż amerykańskich. Życzyłbym sobie, żeby nasze media próbowały przybliżyć Polonię środowisku amerykańskiemu, aby Polacy bardziej się z nim żyli. Z punktu widzenia zawodowego nasze media wciąż, w dużej mierze są amatorskie, wciąż wymagają doskonalenia. Potrzebni są ludzie z dobrym warsztatem dziennikarskim. Może przyjadą do nas z Polski jakieś nowe perełki? Można nam życzyć, aby tacy ludzie pojawili się w 2009 roku i działali dla Polonii. Osobiście nie korzystam z żadnych polonijnych mediów.

Wiadomość z ostatniej chwili...

REDAKTOR „GAZETY WYBORCZEJ”, Piotr Pacewicz napisał felieton-pamflet pod adresem zdobywcy Nagrody Dziennikarza Roku – Bogdana Rymanowskiego, w którym zdecydowanie sprzeciwia się jego zwycięstwu. Wg niego, Rymanowski jest jednym z dziennikarzy opierających swój warsztat na podkręcaniu pyśkówek politycznych, które zalewają media telewizyjne. Do tego nie jest dziennikarzem odwołującym się do ekspertów, ani osobą posiadającą wyraźny, godny uznania światopogląd... Osobiście nie podzielam tak niskiej oceny Rymanowskiego, jako dziennikarza, zgadzam się natomiast z zarzutem redaktora Gazety o przydzielenie Grand Press głównie dziennikarzom telewizyjnym, a nie prasowym. Wystąpienie Pacewicza i „podkręcanie pyśkówek” natychmiast rozpętało wielką chryję medialną, pełną oszczerstw, plucia na siebie i zazdrości... Czyżby dziennikarze byli w swoim żywiole? Z pewnością to, w czym górują nad nami koledzy z Polski, jest odwaga otwartego krytykowania mediów i siebie nawzajem, niezależnie od konsekwencji zawodowych.

Polonia





Znów „blisko od serca do papieru”

– o nas, w nas piosenki Osieckiej...

13 grudnia w „Cafe Lura” miała miejsce III edycja wieczoru poświęconego twórczości Agnieszki Osieckiej.

Tatiana Kotasińska

WBARDZO MIŁEJ, KAMERALNEJ atmosferze mieliśmy okazję przypomnieć sobie zarówno przeboje, jak i utwory mniej znane, do których teksty napisała poetka. Nie zabrakło więc piosenek takich jak: „Małgośka”, „Niech żyje bal”, „Dziś prawdziwych Cyganów...” czy „Wariatka tańczy” w prezentacji Agnieszki Kiroł i Anny Tarnowskiej. Całość była przeplatana opowieścią o życiu słynnej poetki w wykonaniu Lidii Rybak. Gorący aplauz licznie zgromadzonej i wiekowo zróżnicowanej publiczności, przekonał nas o ponadczasowym znaczeniu twórczości Agnieszki Osieckiej. Ten niezwykle wieczór połączono z wystawą prac Eli Stelmaszczyk, która również deklamowała wiersze poetki, oraz Wojciecha Gila i Piotra Kaczorka. Artystom towarzyszyli znani polonijni muzycy: Patryk Smoleń (gitara akustyczna), Jacek Wątróbka (perkusja), Tomek Ciastko (gitara elektryczna), Sergiusz Zgrzębski (gitara basowa). Spektakl prowadził Tomasz Popławski, a całość wyreżyserowała Agata Musiela-Zgrzębski.

Koncert w „Cafe Lura” – relacje artystów:

AGATA MUSIELA-ZGRZĘBSKI (reżyser spektaklu): – Moja przygoda z Osiecką zaczęła się kilka lat temu, gdy w klasie maturalnej postanowiłam zrobić poświęcone jej przedstawienie. W amatorskich warunkach, wszystko udało się z wielką pompą. Później odkryłam, że z moim mężem mamy wspólne zainteresowania, dotyczące sztuki i muzyki, no i udało mi się go zarazić muzyką Osieckiej. Pierwszy raz wystawiliśmy Osiecką dwa lata temu, też w „Cafe Lura”, po półrocznych przygotowaniach, i od razu zakończyło się sukcesem. Byliśmy wszyscy bardzo zaskoczeni tak pozytywnym odbiorem. Kolejna próba odbyła się w 10. rocznicę śmierci ar- ▶

tystki. Wtedy już rozbudowaliśmy scenariusz – tym razem przyszło jeszcze więcej osób. Jednocześnie pokazaliśmy prace malarzy i fotografików, które wzbogacały widowisko. „Osiecka – część trzecia” odbyła się pomimo niepewności, czy warto jeszcze raz robić ten sam spektakl, zmieniliśmy, więc odrobinę repertuar. Jeżeli chodzi o przyszłość to, chcielibyśmy pokazać Agnieszkę w Nowym Jorku, dokąd Osiecka często podróżowała. Marzymy, więc po cichutku, że pewnego dnia zawitamy pod Statuą Wolności i pokażemy, jak muzycy z Chicago potrafią zrealizować swoje marzenia.

PIOTR KUCHARSKI (fortepian): – Do tej pory, przez lata grałem piosenkę studencką w Krakowie, więc granie Osieckiej, było dla mnie nowe – i inny rodzaj muzyki, i coś, co na pewno ma przekaz słowny. Dałem od siebie niektóre pomysły aranżacyjne do piosenek. Niektóre były śpiewane do tej pory przez mężczyzn (np. Krajewskiego), a u nas zaśpiewały je kobiety, zatem inne instrumentarium, taka nasza prywatna wersja tych utworów. Cały koncert, to tylko dotknięcie Osieckiej, ukłon w stronę jej twórczości, z przyłożeniem naszego palca. Cały spektakl, wraz z deklamacją jej pamiętników, jest przekrojowym przedstawieniem jej życia, jej przeżyć. Przygotowywaliśmy się do koncertu już od tamtego roku. Wokalistki są laureatkami konkursu Polonia Star i śpiewają od lat w wielu składach muzycznych.

Osiecka sama o sobie

Nie jestem poetką, ani pisarką, ani literatką (nie mylić z minioną nazwą kieliszka do wódki). Ja zwę się „tekściarską”.

Krzysztof Teodor Toeplitz mówi, że w moich piosenkach znajduje się bardzo dokładny zapis rzeczywistości społecznej, obyczajowej, a nawet historycznej i że jestem w tym niedościgniona...

Jestem bardzo strachliwą osobą. Przed tym wszystkim, czego się boję, uciekam do moich wierszy. Pisze mi się łatwo, robię to właściwie bez przerwy, aż mi się wypisze długopis. Czasu na to mam sporo, bo gdy życie jest pokiereszowane... Że jestem gadułą, że nie umiem jeździć na nartach – te wady wymawia mi moja córka. Jest jeszcze wiele rzeczy, które robię i których nie robię, ale przecież bywają gorsze przypadki.

Jeśli chodzi o taki optymizm, czy pesymizm, to jestem typowym mieszańcem. Czasem mam ranek tak bardzo ciężki, wydaje mi się, że jestem w tak koszmarnej formie, że tylko płakać i gryźć poduszki, a potem się jakoś rozkręcam i zaczynam dowcipkować. Sama sobie potrafię poprawić humor.



Ci którzy znali Agnieszkę Osiecką

Osiecka jest najciekawszym towarzystwem, jakie można mieć w Warszawie. Kiedy mówi, wszystko w jej opowieściach ma stosowne proporcje, kulminację, pointę i starannie rozmieszczone ośniewające spostrzeżenia.

JERZY URBAN

Była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie znałam. Uwielbiałam patrzeć na Nią i Jej słuchać. Bałam się Jej i mnie fascynowała, obserwowałam Ją z przerażeniem i zachwycałam się nią. Nigdy nie odważyłabym się być taka jak Ona. Tak odważna, niezależna, nieodgadniona, nienasycona, niezaspokojona. Tak kochać i tak uciekać, tak pragnąć i tak nie chcieć. Być tak delikatną, tkliwą i czułą i jednocześnie tak racjonalną i bezwzględną. Tak być szaloną, nieobliczalną i jednocześnie tak zorganizowaną i solidną.

Mówiła: poetami Bóg opiekuje się bezpośrednio. Czulałam się zawsze koło niej jak proza obok poezji.

KRYSTYNA JANDA

Piosenki stworzone na kanwie poezji Osieckiej trudno zaklasyfikować do jakiegokolwiek grupy wydzielonej w obrębie współczesnej muzyki. Są wśród nich utwory jazzowe do muzyki Jana Ptaszyna Wróblewskiego i Krzysztofa Komedy, musicale, sztuki teatralne, collage, piosenki pop (Maryla Rodowicz), piosenki rockowe (Skaldowie), ballady akustyczne (Seweryn Krajewski), piosenki poetyckie (Tadeusz Woźniak, Anna Maria Jopek), piosenki kabaretowe (Kabaret „Pod Egidą”). Można pokusić się o stwierdzenie, że właściwie większość piosenek polskich ostatnich trzydziestu lat nadawały ton teksty Agnieszki, a historia muzyki polskiej w latach 1960–1997 to właściwie historia życia Agnieszki Osieckiej. Życie Osieckiej to także historia programu III PR., gdzie od początku lat siedemdziesiątych Agnieszka znalazła swoje stałe miejsce.

Tak się akurat złożyło, że Agnieszka pisała głównie o ludziach. A życie? A życie to bal, wesole miasteczko, cygański zajazd, oceany ulotnych chwil wypełnionych po brzegi miłością, tęsknotą, marzeniami a przede wszystkim przeciętnością. To wszystko sprawia, że odkrywając Agnieszkę – w gruncie rzeczy odkrywamy samych siebie.

DAWID KARAS

O jej życiu

Agnieszka Osiecka urodziła się w 1939 r. w Warszawie, zmarła w 1997 roku. Zadebiutowała dziennikarstwem, później napisała dwa tysiące piosenek wydanych w tomikach: „Kolory”, „Wyszłam i nie wróciłam”, „Listy śpiewające”, „Sztuczny miód”, „Żywa reklama”. Wydała ponadto tomiki poetyckie: „Śpiewające piaski”, „Opisanie szopki”, „Imionnik z kwiatem” (1979, 1999), „Wada serca” (1981), „Sentymenty” (1996, 2001), „Za chwilę” (2001). Agnieszka Osiecka tworzyła również formy prozatorskie: „Zabiłam ptaka w locie” (1970), „Szpetni czterdziestoletni” (1985), „Czarna wiewiórka” (1989), „Rozmowy w tańcu” (1992–93), „Na początku był negatyw” (1996), „Zabawy poufne” (2002). Tworzyła także dla teatru, estrady, radia i TV. Ma w swoim dorobku kolaże, sztuki teatralne, musicale, teksty dla kabaretów i utwory dla dzieci.

Ta niezwykła artystka wywodziła się z zamożnej warszawskiej rodziny, mieszkającej na Saskiej Kępie. Jej ojciec był muzykiem, a podporządkowana mężowi matka, zajmowała się domem. Agnieszka znała języki, dużo podróżowała, wyrzucili ją ze studiów, bo wybuchnęła śmiechem na pogrzebie Stalina i prowadziła jakoby burżuazyjny styl życia. Po studiach nie chciała pracować, jako reżyser, bo nie potrafiła kierować ludźmi. Jako osoba znana w środowisku artystycznym, uchodziła za ogromnie lubianą, szybko nawiązywała kontakty z ludźmi, będąc w nich jednocześnie skromną i ogromnie widoczną. Była bardzo niezależna, zarówno jako osoba, jak i pod względem ekonomicznym. Jako kobieta tamtych czasów nie potrzebowała partnera do tego, żeby się utrzymać. Nie kryła swoich licznych romanсів i związków, przyjaciele wspominają ją, jako bardzo kochliwą.

Z małżeństwa z Danielem Passentem urodziła w wieku 36. lat córkę Agatę, którą pozostawiła z ojcem, odchodząc w kolejny związek. Jej twórczość zawsze dotyczyła ludzi, którzy zawsze ukazani są, jako istoty uczuciowe. Przedstawiała też, opisywała kobietę, wyrażaną w sposób bardzo osobisty, jakby malowała swoją własną kobiecość.

Do dziś piosenki Osieckiej pojawiają się na rynku muzycznym w nowej aranżacji. Ostatnia nowość, to płyta wciąż błyszczącej muzycznie Kasi Nosowskiej, która wraca do poezji ponadczasowej artystki.



Tragedia Topsy: gdy etyka nie nadąza za technologią.

Jesienią 1901 roku ogromny słoń imieniem Tom z Central Park Menagerie w Nowym Jorku odbywał swoją doroczną kąpiel.

Szczególnie lubił nacieranie specjalnym olejem, jakie czekało go po solidnym szorowaniu.



Sławomir Łotysz

TYM RAZEM JEDNAK sprzedawca zaopatrujący ogród zoologiczny dostarczył przez przypadek inne mazidło – bezbarwną pastę do butów. W efekcie pomyłki Tom przez kilka kolejnych dni lśnił jak wypolerowany, wielki but. Nie zawsze jednak przygody „amerykańskich” słońi kończyły się tak humorystycznie. Oto tragiczna historia słonicy Topsy.

Bo to zła słonica była

James Fielding Blount z Fort Wayne w Indianie najwyraźniej był miłośnikiem cyrku. Szczególnie uwielbiał pokazy słońi. Wiosną 1902 roku przez kilka tygodni włóczył się z miejsca na miejsce za trupą Forepaugh and Sells Brothers. W maju cyrk zawitał na Brooklyn, namioty rozbito przy Broadway i Halsley Street. Wczesnym rankiem 28 maja, nieco wstawiony już (albo jeszcze) Blount zakradł się do namiotu, w którym nocowały słonie. Niektóre spały stojąc nieruchomo, inne kiwały się w przód i w tył. Mężczyzna zaczął budzić wszystkie po kolei zagadując je i częstując szklaneczką whisky. Pytał czy napiją się z nim, wymachiwał zapalonym cygarem, po czym podsuwał im pustą szklanekę. Rozmowy, a raczej pijackie monologi Blounta, obudziły śpiących w namiocie opiekunów zwierząt. Kazali mu się wynosić i nie drażnić słońi, bo może się to źle skończyć. Wszyscy w cyrku wiedzieli, że słonie lubią wypić sobie od czasu do czasu jednego głębszego. Jeden z nich wypijał szklaneczkę każdego ranka, jeszcze przed śniadaniem. Na ostrzeżenia Blount odparł: „Nie martwcie się o mnie, one wszystkie mnie znają. Sam kiedyś byłem

słoniem”. Po kolei obudził wszystkie zwierzęta. Słonie przechylały szklanekę, z której czuć jeszcze było zapach alkoholu, po czym rozczarowane i zawiedzione oddawały naczynie człowiekowi. Ostatnią w szeregu była trzydziestoletnia, nieco narwana słonica Topsy. Ona szczególnie lubiła sobie wypić. Kiedy Blount i jej podsunął pustą szklanekę, w mig zorientowała się, że człowiek z niej zadrwił. Błyskawicznie owinęła wokół niego trąbę, uniosła do góry i cisnęła o ziemię, a zaraz potem przydepnęła nogą. To wszystko. Żaden z poganiaczy nie zdołał zareagować. Na ratunek było już za późno. Wezwano policję i szefa treserów, który akurat tego dnia nocował poza cyrkiem. Topsy stała spokojnie, gdy Bill Emery mający największe doświadczenie w pracy ze słoniami przez 10 minut tłumaczył jej, że zrobiła coś bardzo złego. Dopiero później skuto ją podwójnymi łańcuchami, bardziej dla zasady, niż ze strachu, bo słonica stała nieruchomo, była jakby nieobecna. Czy dotarło do niej to, co mówił Emery? Chyba nie, bo tydzień później o mało co nie doszło do podobnej tragedii. Cyrk ruszył na występy do Poughkeepsie. Podczas wyładunku słońi z wagonu jeden z poganiaczy, John Dendero, chciał kijem połaskotać ją za uszami. Topsy błysnęła tylko okiem, ryknęła wyraźnie rozgniewana i błyskawicznie opasała chłopaka trąbą. Wrzeszczącego przeraźliwie uniosła do góry, a później cisnęła o ziemię. Zaalarmowani krzykiem poganiacze przybiegli w samą porę, by powstrzymać słonicę, która już uniosła do góry nogę... Tym razem skończyło się na zmiażdżonym kapeluszu.

Słoniem na księżyc

Właściciele cyrku mieli już dość kłopotów z niesforną słonicą i sprzedali ją do luna-parku na Coney Island. Nabywcą był kapitan Paul Boyton, który zamierzał pokazywać ją podczas rozpoczynającego się właśnie sezonu letniego. Lewis Seels, współ-

właściciel cyrku tłumaczył: „Topsy nie jest złą słonicą, chyba, że jest drażniona przez ludzi. Zdecydowałem się ją sprzedać, bo zyskała złą reputację”. Co dla jednych było powodem do zmartwień, dla innych mogło się wydawać świetną reklamą. Na Coney Island przygotowano dla Topsy solidne ogrodzenie. Miała być częścią ekspozycji w „Sea Lion Park”. Jednak sława bezwzględnej bestii nie przyciągnęła zbyt wielu widzów. Interes upadł. Jesienią wykupili go Thompson i Dundy, właściciele sąsiedniego show „Trip to the Moon”, który bił w tym sezonie szczyty popularności. W tytułową podróż goście byli zabierani drewnianym statkiem na tle kiczowatej dekoracji. Nowi właściciele słonicy wykorzystywali ją najpierw do prac budowlanych. Tak jak jej kuzyni w odległych Indiach, używana była do transportowania drewnianych bali przy rozbiórcie, a później montażu kosmicznej scenerii na nowym placu przy Surf Avenue. W następnym sezonie planowano wykorzystać ją do holowania statku ze zwiedzającymi. To dopiero byłaby atrakcja! Przejazdzka na księżyc w statku zaprzężonym w słonia. A to wszystko za ćwierć dolara! Jednak Topsy była najwyraźniej bardziej wyrobiona artystycznie. Po kilku próbach zmuszenia jej do przeciągnięcia tandetnej dekoracji, słonica odmówiła posłuszeństwa. Wtedy jej opiekun William Alt, młody blondyn znany jako „Whitey”, począł zgać ją ostrymi widłami to między oczy, to znów kaleczył jej boki, wrzeszcząc przy tym najgorsze przekleństwa. Wśród świadków zdarzenia znalazła się kobieta, która ujęła się za słonicą. Wiązka wywisk posypała się teraz w jej stronę. W końcu wkroczył policjant, który aresztował krewkiego młodzieńca. Kobieta zapowiedziała zgłoszenie sprawy do American Society for the Prevention of Cruelty to Animals. Tak czy owak, Whitey był jedynym człowiekiem, który jako tako potrafił zapanować nad niesforną słonicą

Słoń z dwoma policjantami

Dwa miesiące później Topsy, a raczej jej opiekun, znowu dali o sobie znać. Na początku grudnia wyładowany drewnem wóz utknął w dziurze na rogu Surf Avenue i East Eleventh Street. Żeby go wyciągnąć trzeba było nadludzkiej siły. Na pomoc wezwano zatem Topsy i jej poganiacza. Słonica poradziła sobie z zadaniem, natomiast sytuacja najwyraźniej przerosła człowieka. Whitey był kompletnie pijany. W obecności zgromadzonych gapiów znęcał się nad słonicą i ubliżał jej. Upomniany zaczął stawiać się policjantowi, a ten go aresztował. Dzielný posterunkowy Conlin eskortował delikwenta do posterunku, za nimi zaś szedł słoń. Na końcu maszerował

gęstniejący z minuty na minutę tłumek. Po pokonaniu kilku przecznic, nietypowa procesja dotarła na posterunek. I tu dopiero zaczęły się prawdziwe kłopoty. Kiedy aresztowanego wprowadzono do budynku, słoń próbował wejść za nim. Topsy naparła głową na drzwi... Trzeźwość umysłu wykazał dopiero sierżant Levis. Kazał Conlinowi, by ten najpierw razem z poganiaczem odprowadził słońca do zagrody, a dopiero później przymknął Alta w areszcie. A nie odwrotnie, jak to w swojej gorliwości uczynił posterunkowy. Procesja ruszyła zatem z powrotem do lunaparku. Na miejscu znarowił się tym razem poganiacz. Whitey uczeplił się trąby słońca i powiedział do posterunkowego „teraz mnie bierz”. Dopiero, gdy policjant wyciągnął broń, Alt spuścił z tonu, puścił słońca i już potulnie dał się odprowadzić do aresztu.

Kara

Każde doniesienie prasowe na temat wyczynów Topsy i jej opiekuna przyciągało do lunaparku tłumy. Jednak nowi właściciele słońca nie mogli mieć pewności, że tragedia podobna do tej sprzed pół roku, więcej się już nie powtórzy. Zdecydowano, że słońca musi zginąć. Z egzekucji uczyniono okrutne widowisko. W poniedziałek 5 stycznia 1903 roku w lunaparku na Coney Island zebrało się blisko 1,500 gapiów. Słońcę solidnie skrepowano łańcuchami, po czym podano kosz marchwi zaprawionej cyjankiem potasu. Na stopy założono drewniane sandały wyścielone od wewnątrz miedzią. Kiedy połączono wszystkie przewody, z elektrycznego dynamo popłynął prąd pod napięciem 6,600 volt... Film, który wówczas nakręcono, to widok nie dla każdego, a na pewno nie dla osób o normalnej, ludzkiej wrażliwości.

Dlaczego akurat prąd elektryczny? Z szubienicy zrezygnowano z przyczyn technicznych, natomiast „krzesło elektryczne”, oczywiście w przypadku skazańców, zyskiwały wówczas wielu zwolenników w amerykańskim społeczeństwie. W stanie Nowy Jork metodę tę dopuszczono do stosowania w 1889 roku, ale pierwszą „electrocution” przeprowadzono dopiero w 1898 roku w Bostonie. Gdyby skazaniec William Kemmler wiedział, jak okrutną poniesie karę, byłby być może ostrożniejszy z siekierą. Zbrodnia, jakiej dopuścić się na swojej kochance Tillie Ziegler wstrząsnęła ówczesną Ameryką. O ironio, tę jedną z najokrutniejszych form uśmiercania promowano jako humanitarną alternatywę dla szubienicy. Skąd pomysł, by do wymierzania sprawiedliwości zaprząć elektryczność? Powód był dość prozaiczny: rywalizacja dwóch wynalazców! Thomas Edison znany był ze swego geniuszu,

ale również, i z żądzą sukcesu. W połowie lat 80. XIX wieku promowany przez niego system zasilania prądem stałym (DC) wyraźnie przegrywał z lepszym i łatwiejszym w stosowaniu prądem zmiennym (AC). Ten ostatni firmował swoim nazwiskiem George Westinghouse, równie wybitny wynalazca. Edison nie przebierał w środkach, by zdyskredytować konkurencyjny system. Dowodził, że prąd zmienny jest niebezpieczny. Istotnie, przy napięciu tej samej wysokości, wyrządza w organizmie znacznie większe szkody niż prąd stały. W 1886 roku legislatura stanowa w Albany powołała komisję mającą na celu wskazanie bardziej humanitarnych metod wykonywania kary śmierci. Nie bez wsparcia ze strony Edisona, komisja wybrała właśnie prąd elektryczny. Zmienny, oczywiście. Dynamo wykorzystane podczas egzekucji słońcy Topsy w lunaparku na Coney Island, również było konstrukcją Edisona. Topsy nie była pierwszym zwierzęciem, jakie przypląciło straszliwym cierpieniem tę chorą rywalizację. Dziś nie pamięta się o tym, ale Edison, prowadząc próby nowego urządzenia, znacznie zredukował liczbę bezpieczeństwa psów i kotów ze schronisk w promieniu wielu mil od swojego laboratorium.

I kto tu jest okrutny?

Wyroku na słońcy nie traktowano jako kary za winę, przynajmniej oficjalnie. Niemniej akt ten nosił wszelkie znamiona zemsty, zupełnie jak przed wiekami, gdy sądy nad zwierzętami były na porządku



dziennym. Już w Starym Testamencie znaleźć można wskazówkę, co robić ze zwierzęciem-zbrodniarzem: „Jeśli wół pobódt mężczyznę lub kobietę tak, iż ponieśliby śmierć, wówczas wół musi być ukamienowany” (Wj 21, 28). Zadanie dość ryzykowne. Przekonali się o tym XII-wieczni egzekutorzy w jednym z europejskich miast, gdy usiłowali powiesić byka-ludobójcę. Potężne zwierzę za nic nie chciało wejść na podwyższenie. Dopiero po ogłuszeniu udało się je tam wciągnąć i założyć pętlę na szyję. Ale powstał problem natury prawnej – w momencie wieszania skazaniec musiał być w pełni świadom. Cucenie nie dawało rezultatu, więc spróbowano przypalania. Byk zerwał się na równe nogi, pod jego ciężarem załamał się podest. Poranne, rozszalałe zwierzę stratowało kilkoro kolejnych ludzi. Wobec ewidentnej recydywy i bezradności katów, zdecydowano się na użycie kusz.

Kiedy rozwój zasad etycznych nie nadążył w ślad za postępem techniki, a chęć zysku zastępuje ludzką wrażliwość, dzieją się takie dramaty, jak ten z udziałem nieszczęsnej słońcy z Coney Island. Topsy dołączyła do tych zwierząt,

dla których mimowolna kariera w cyrkach i lunaparkach zakończyła się tragicznie. Ponoć dziko żyjące słońce, gdy czują zbliżającą się śmierć udają się na cmentarzysko. Topsy i inne słońce, jak Jumbo czy Thirsty Mary, mają tylko swój wirtualny cmentarz. Odwiedźcie ich na <http://www.roadsideamerica.com/pet/eleph.html>

Armia Krajowa

Styczeń. Od kilku lat nieco cieplejszy niż wcześniej. W karcie polskiej historii to miesiąc szczególny. Kilka wydarzeń styczniowych wpisuje się w rzeczywistość naszego kraju, obok której nie wypada przejść obojętnie.



Tomasz Kornecki

Jednym z nich jest fenomen, na skalę nie tylko Europy, ale i świata. Polska Armia Krajowa. Największa podziemna armia świata. Nikt w czasie II wojny światowej nie stworzył takich struktur wojskowych, jak żołnierze AK. Armię tę budowało w dużej mierze pokolenie Karola Wojtyły. Pokolenie ludzi wychowanych w wolnej Polsce, w której liczył się honor i wolność. W Polsce, której już nie ma.

Armia Krajowa została rozwiązana 19 stycznia 1945 roku. Powołano ją we wrześniu 1939 roku – wtedy istniała jako Służba Zwycięstwu Polski. Następnie została przekształcona w Związek Walki Zbrojnej skupiający wszystkich tych, którzy walczyli o wolną Polskę. 14 lutego 1942 Związek został przemianowany na Armię Krajową. Jej dowództwo objął Komendant ZWZ Stefan Grot Rowecki.

Armia Krajowa posiadała silnie rozbudowane struktury, kształciła wojskowych, dokonywała akcji dywersyjnych, posiadała swój wywiad. Prowadziła działania regularnego wojska, wchodziła w skład Podziemnego Państwa Polskiego.

Na czym polegało konkretne działanie AK? Nie sposób opisać tu wszystkiego, ale, na przykład, żołnierze dokonywali zamachów na zdrajców, szpiegów, Niemców.



Wysadzali w powietrze mosty, walczyli na ulicach. Armia Krajowa walczyła między innymi na Zamajsczyźnie. No w o g r ó d czyźnie, Wileńszczyźnie.

Pierwszego dowódcę AK aresztowali Niemcy. Jego następcą został Tadeusz Bór Komorowski.

Dla historii Rzeczypospolitej niezwykle ważna jest Akcja Burza zainicjowana i podjęta przez AK. Zaczęła się ona na Wołyniu. Armia Krajowa wyzwoliła wtedy między innymi Wilno i inne miasta. Burza objęła prawie całą Polskę od Wołynia po Podhale, była wyraźnym sygnałem wysłanym w stronę Sowieców i aliantów, że Polacy chcą być gospodarzami na własnej ziemi. Największym tego symbolem była walka o wolną Warszawę od sierpnia 1944. Niestety sojusznicy Polski sprzedali ją, oddając w ręce sowieckiego okupanta. Ostatnim dowódcą Armii Krajowej był generał Leopold Okulicki Niedźwiadek. Został podstępnie aresztowany przez Sowieców, wywieziony do Moskwy i skazany w tzw. procesie szesnastu.

Powojenne losy żołnierzy Armii Krajowej były tragiczne. Ci, którzy walczyli w jej szeregach lub współpracowali z nią,



byli więzieni i zabijani w straszny sposób. Komuniści kłamliwie przedstawiali ich osoby. Propaganda była nastawiona przeciwko nim. Ludzie bali się mówić o swojej AK-owskiej przeszłości. Nie mieli wpływu na losy kadłubowego państwa powstałego w miejsce Rzeczypospolitej. Wielu z nich zostało wypędzonych z Kresów i nigdy nie wróciło na polską ziemię. Musieli opuścić swoje budowane od pokoleń majątki. Wielu z Niezłomnych, z żołnierzy AK musiało pozostać za granicą. Nigdy nie wrócili do kraju, o którego wolność walczyli.



Armia Krajowa została rozwiązana 64 lata temu. Jej legenda trwa do dzisiaj, mimo wielu przeciwności. Dlaczego? Bo ludzie, którzy tworzyli tę armię byli autentyczni. Autentyczni w swojej odwadze. Autentyczni w swojej polskości. Autentyczni w swojej młodości.

Czasami zastanawiam się czy dzisiaj, w dobie Dody i paru innych plastikowych artystów, młodzi ludzie broniliby Polski, tak jak żołnierze AK? I wychodzi mi, że nie. Dlaczego? Bo nie ma mody na Polskę i na polskość. Nie ma wiedzy o niej. Przeciwny młody Polak nie wie, co to są Kresy!

Bardzo dobrze natomiast orientuje się w różnego rodzaju typach odtwarzaczy mp3 i mp4.

Przypominają mi się Amerykanie. Potrafią zrobić dobry film o swoich bohaterach narodowych. W Polsce takich filmów mogłoby powstać multum. Niestety nie spotkałem dobrego filmu o Armii Krajowej, skierowanego do młodych ludzi. Smutne to. A jednocześnie pokazuje, na jakim etapie świadomości narodowej jest

nasza sztuka. Czy to się zmieni? Tak pocieli się zmienia.

Profesor Lech Kaczyński, będąc prezydentem Warszawy, zainicjował budowę Muzeum Powstania Warszawskiego. W Krakowie istnieje muzeum Armii Krajowej. To niezwykle ważne, jeśli chodzi o przywracanie pamięci i kształtowanie świadomości Polaków. Dlatego pozwólcie Państwu, że podam adresy internetowe tych dwóch, jakże ważnych miejsc:

Muzeum Powstania Warszawskiego www.1944.pl
 Muzeum Armii Krajowej www.muzeum-ak.krakow.pl



**Droga
ku
słońcu**

MO



Dagmara Babiarsz

Najgorsza jest ta dzicz. Oczywiście rozumiem, że współczesny człowiek
łgnie do przyrody, bo jest zmęczony zgiełkiem miasta, ale to? **Ja chyba
dostanę aerofobii od tych pastwisk.**

Poznaj Świat

■ Otwórz szeroko oczy

ntana

WŁAŚCIWIE TO NIE DOSTA-
NE, bo nie widzę ani pastwisk,
ani w ogóle niczego. Nie dość,
że zmrok nam zapadł nieprzyjemnie i
niespodziewanie po kilku godzinach dro-
gi, nie dość, że spadł nam deszcz i rozśli-
zgał beczelnie szosę, to jeszcze wzdłuż
świecą ślepią zwierzyny. A ta zwierzyna

tylko czyha, by wpaść pod koła wypoży-
czonego samochodu, ubezpieczonego na
minimalną stawkę, prowadzonego przez
znużonego i wystraszonego otoczeniem
kierowcę.

– Szukasz tego kempingu czy nie? –
Gośka szczęka ze złości zębami, usiłując
równocześnie patrzeć na poboczne ślepią,

na samochody naprzeciw i we wsteczne
lusterko.

– No, jak Boga kocham, nic nie ma! Są
na mapie dwa, wygląda, że w ciekawym
lasku, ale dopiero za 70 mil. Jakież 70 mil...

– Milknę, bo właśnie mijamy trupa
rozjechanego jelenia. No nie, horror jakiś
czy co. ▶



– Jedź wolniej, bo jeszcze w coś wjeżdżemy.

– Jak będę jechać wolniej, to tych 70. mil nie strawimy do jutra. Zrób coś, bo i tak zasypiam.

No to śpiewam. Opowiadam dowcipy. Opowiadam historię swojego życia i życia najbliższych. Czytam przewodnik. Tańczę na siedzeniu. Szarpnię ją za głowę, to głupi pomysł w tych ciemnościach i deszczu. Ale nie śpi. Aż do 3.30 nad ranem, kiedy wreszcie odnajdujemy kawałek miejsca na nocleg.

– No to witamy w Montanie – mówię półprzyciemnie na widok dużego znaku z napisem, że to „rejon czarnych niedźwiedzi”.

– A żeby to jasna cholera – odmrucuje Gośka i zasypiamy obie tak, jak siedzimy. Jutro sprawdzimy, gdzie tu się płaci. I w ogóle.

Kraina Nieba

60% terenu to preria. Żółto–zielono–brązowa. A nad prerią, niziutko, wisi niebo. Najbardziej niebieskie sklepienie Stanów Zjednoczonych. Stąd druga nazwa Montany – Kraina Nieba. Wielkiego Nieba.

Okres świetności i przekleństwa to lata 60. XIX wieku. Czas odkrycia złóż złota i srebra, a co za tym idzie, lata pielgrzymek poszukiwaczy skarbów, traperów, łowców przygód, amatorów nowego... Nie zabawili tu długo, obłowili się i ruszyli dalej. Ale przybyli po nich osadnicy chcieli tu zostać na stałe i chcieli mieć do dyspozycji ziemię. Wolną od pierwotnych mieszkań-

ców. Generał Philip Sheridan – Amerykanin z krwi i kości, postanowił pomóc pobratymcom.

„Pozwólcie mi zabijać bizona, wyprawiać skóry i sprzedawać mięso, dopóki nie padnie ostatnia sztuka, a wtedy wasze prerie zapełnią łaciate krowy i weseli kowboje”.

Pozwolili mu. Bizony wyginęły, a tym samym powiódł się słynny plan zagłodzenia Indian. Ich klątwa ciążyła na następnych długo. Łaciate krowy i weseli kowboje, którzy ochoczo rozpanoszyli się na cudownie wyludnionych terenach, nie mieli łatwo. Po chwili bezruchu, gdy nowi mieszkańcy zagnieździli się tu na dobre, Montanę ogarnęła wściekła zima. Zima stulecia. A potem plaga pasikoników. Susza. Erozja gleby. Spadek cen zbóż. Autochtońska klątwa zbierała swoje żniwo niemal do połowy XX wieku. Coś około stu lat. Wreszcie nieszczęścia ustały. Może już wyrównały się rachunki. Może biali swoje odcierpieli. Montana zaczęła się odradzać. A jej mieszkańcy rosną w siłę.

Dziś podstawą gospodarki jest agrokultura, hodowla bydła i przemysł wydobywczy. I mimo dużych, słabo zaludnionych przestrzeni – mieszkańcy dają sobie radę.

150 lat

Budzi nas pukanie w okno. Staruszka ma chyba 150 lat, ale wyjątkowo młodzieńczym głosem pyta czy wszystko w po-



Dziś podstawą gospodarki jest agrokultura, hodowla bydła i przemysł wydobywczy. I mimo dużych, słabo zaludnionych przestrzeni – mieszkańcy dają sobie radę.



Łaciate krowy i weseli kowboje, którzy ochoczo rozpanoszyli się na cudownie wyludnionych terenach, nie mieli łatwo.

Po chwili bezruchu, gdy nowi mieszkańcy zagnieździli się tu na dobre, Montanę ogarnęła wściekła zima.

rządki, bo tak dziwnie stoimy. Usiłuję bez powodzenia rozsypać te wszystkie mięśnie, które teraz odmawiają mi posłuszeństwa.

– Jest OK – mówi nieprzekonująco Gośka, po czym tłumaczy nasz dziwny wygląd – miałyśmy wczoraj wyjątkowo ciężką podróż i przyjechałyśmy nad ranem. Dopiero.

Staruszka się nie dziwi. Jest po sezonie. I tak mamy szczęście, że ona jeszcze tu siedzi. Inaczej musiałybyśmy jechać, aż

Krowi wiec (nota bene – w rzeźni)

do samego parku. Nie, nie z opłatą się nie spieszymy, ale chodźmy do środka. Chyba jednak trochę zmarzłyśmy w tym wozie.

Po trzech kubkach kawy, śniadaniu i szarlotce domowej roboty – ciepłej! – otwieram wreszcie oczy. Wnętrze jest przytulnie zagracone sprzętem domo- ▶

wym, a babcia gadatliwa. Nie dziwota. O tej porze roku rzadko tu ktoś przybywa. A my to ruszamy na pewno do Glaciera? To ona nam zaraz da mapę i objaśni drogę. I w ogóle zadzwoni czy z powodu śniegu nie zamknęli tam dojazdówki...

Glacier Park

Glacier Park (Lodowcowy) leżący w północnej Montanie oferuje absolutnie spektakularne widoki zapierające dech nawet sceptykom. USA dzieli te tereny z Kanadą. Raczej niesprawiedliwie, gdyż z całego obszaru (4400 km²) 4130 km² jest amerykańskie. Malowniczość terenu to sprawa głównie Gór Skalistych oraz górskiego klimatu, który na długie miesiące zdobi okolice lodem, śniegiem, szronem i wszelkiego rodzaju białą prószyną. Park zawdzięcza nazwę potężnym lodowcom, które powstały jakieś 10 tys. lat temu

Going to the sun

Going To The Sun – najstojniejsza droga USA, którą właśnie jedziemy, to najtrudniejszy górski szlak... do odsnieżania. Jest jedyną drogą, która łączy zachodni ze wschodnim wjazd do Glacier Park i tylko ona umożliwia tak dokładne obejście parku. Ma zaledwie 80 kilometrów długości, ale jej serpentynowy charakter i ogromny spadek (np. przełęcz Logana leży na wysokości 2036 m.n.p.m.) oraz częste tu opady śniegu, czynią ją jedną z najtrudniejszych do pokonania. I najbardziej pożądaną.

Przed wybudowaniem drogi amatorzy pięknych widoków mogli dostać się do wnętrza parku jedynie ze zorganizowanymi wyprawami, planowanymi tygodnie wcześniej, z przewodnikami oczywiście, i na grzbietach zwierzęcych. Wreszcie władze doszły do wniosku, że bez odpowiedniej drogi nic z tej turysty-



przez kolejne pięć tysięcy lat złybiły górskie doliny. Potem stopniały, potem powstały na nowo. Teraz znów z powodu ocieplenia topnieją – jak to lody. Ale ich nacisk na podłoże nie pozostaje dla niego obojętny. Stąd niesamowite, niespotykane nigdzie indziej kształty, formy i rzeźby terenu. Warto to zobaczyć. Ponieważ park leży w górach, i to wysokich górach, eksploracja łatwą nie jest.

Wysiadamy z samochodu i natychmiast wpadam w zaspę po kolana.

ki – prócz niebezpieczeństwa i kosztów – nie będzie. Dlatego w 1921 roku zaczęto budować. Jedenaście lat później pierwszy turysta, z szerokim uśmiechem na twarzy, przejechał Glacier Park jak panisko, bez konieczności wysiłku fizycznego. Od tamtego czasu dobra passa trwa. W 1997 roku droga oficjalnie uznana została za Narodowe Miejsce Historyczne, a jej uroki i majestat opisują wszyscy, którzy tam byli, a piszą. Nie da się inaczej. Droga wije się niczym gigantyczna wstę-



ga, wciąż wyżej i wyżej, jakby wznosiła się do samego nieba. Temperatura spada, niebo się chmurzy, zewsząd nadciąga mgła, szczyty i stoki zaczynają bieleć. A wokół pełno poważnych, zwalistych skał ... brr...

Na pohybel kłusownikom

Tom nieruchomieje, a my z nim. Normalnie ogromny niedźwiedź przed nami. A co mi tam! Jakbyśmy były



Glacier Park oferuje absolutnie spektakularne widoki zapierające dech nawet sceptykom.

Przed wybudowaniem drogi amatorzy pięknych widoków mogli dostać się do wnętrza parku jedynie ze zorganizowanymi wyprawami, z przewodnikami oczywiście, i na grzbietach zwierzęcych.

same to, co innego, ale z Tomem... On sam wygląda na spokojnego. Miś nawet nas chyba nie widzi, za to usłyszawszy szelesty końskich kopyt, po prostu znika w zaroślach.

– Czujecie? – pyta Tom pociągając nosem.

– Nieee... bardzo – odpowiadamy zgodnie.

– Ktoś piecze mięso. Dlatego niedźwiedz tu podszedł. Węszył za łatwym łupem.

Glacier National Park, leży nieco wysoko więc pełno tu śniegu.

– Kłusownicy? – pytam z nadzieją
– Coś ty – śmieje się Tom – jaki kłusownik zachowałby się tak głupio.

I rzeczywiście to nie kłusownicy. Mają pozwolenia i wszystko. Tom tylko ostrzega ich przed myszkującym miśm i odjeżdżamy.



Kolejne kilkadziesiąt kilometrów bez niespodzianek. Ot las, wiewiórka, ptaszek. Nasze konie znają tę drogę lepiej niż my. Nagle, jakby zupełnie bez powodu, ożywają się i przyspieszają znacznie. Parskają nawet do siebie, a mój wierzchowiec, który dotąd człapał ze smętnie opuszczonym łbem, teraz wyraźnie się do mnie uśmiecha.

– Co to? – pytam Toma. – A... leśny kemping – odpowiada – konie już go czują.

Rozkulbaczenie koni oraz oswojanie mułów z bagażu, kolacja na świeżym powietrzu (stek jeleni!), suszenie ubrań przy najprawdziwszym ogniu – to rzeczywiście miłe wydarzenia po całym dniu odgniatania sobie tyłka w siodle. A wokół sami polujący ludzie. Hobbisci.

Poznać ich można po pomarańczowych kamizelkach, kurtkach czy polarach. Uwierają je wtedy, kiedy chcą być widoczni. To w USA obowiązkowe – myśliwego musi być widać w lesie. Bo w tym lesie lepiej, żeby cię było widać. Tom też poluje, ale nie na zwierza, a na nielegalnych amatorów dzicyzny. Patroluje tereny parku Bob Marshall Wilderness tylko jesienią, bo wtedy jest tu sezon łowiecki na „rogaciznę”. A kiedy się z nim spróbować zaprzyjaźnić, to chętnie zabierze towarzysztwo w trasę. Zwykle patroluje okolice sam i jest w tym fachu „starym wygą”. Tutejsi myśliwi znają go dobrze i cenią za profesjonalizm. Tutejsi kłusownicy nienawidzą go z całej duszy i życzą mu jak najgorzej. A on robi swoje i się nie przejmuje.

Bilings

Największym miastem Montany jest Billings, i mniejsza o jego wątpliwą urodę. Na południe od miasta, wzdłuż rzeki Little Bighorn rokrocznie odbywa się Crow Fair and Rodeo – największa w USA impreza tańca Powwow. Powiązana z innymi atrakcjami. Indianie rozbijają swoje namioty na ogromnych przestrzeniach, a amatorzy przygód zapełniają okoliczne kempingi i motele, hotele i kwatery prywatne. Wszystko po to, by spędzić tu oficjalnie weekend, a nieoficjalnie tydzień... Tańczyć, ujeżdżać, paradować, stroić się, biesiadować. Poznawać dziesiątki tubylców o różnych odcieniach skóry. Popisywać się sprawnością i propagować swoją kulturę. I czcić historię, która na tych terenach zebrała do swoich kronik wiele znaczących wydarzeń – ciekawscy odnaleźliby tu nazwiska i Crazy Horse'a i Siedzącego Byka, poznaliby dzieje jednej z najkrwawszych bitew Lakotów z Białymi..., ale to dla wtajemniczonych. Niewtajemniczeni będą po prostu wchłaniać atmosferę dnia dzisiejszego. ■

Atlantic Adventures



Rejsy Twoich Marzeń

Zapraszamy na rejsy 7, 10 i 14 dniowe komfortowym 48-stopowym katamaranem, prowadzone przez doświadczonego żeglarza kapitana Andrzeja W. Piotrowskiego.

Terminy rejsów:

Maj-Październik

Azory - Madera

Wyspy Kanaryjskie - Cape Verde

Maj i Listopad

Rejsy przez Atlantyk

Grudzień-Kwiecień

Karaiby - Bahamy

Możliwość dopasowania terminów i miejsc rejsów do twoich potrzeb



773.427.0461



www.AtlanticAdventures.net



Na językach, czyli ploty, plotki i ploteczki

Badacze twierdzą, że 70–75% naszych prywatnych rozmów to plotkowanie.



Marta Marczevska

Pani Adams mówi do Pani Brown:

– Gdzież to dziś podziewa się Pani King? Czy jest chora?

Pani Brown mówi do Pani Clark:

– Pani Adams przypuszcza, że Pani King jest chora.

Pani Clark mówi do Pani Davis:

– Słyszałam, że Pani King jest chora. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

Pani Davis mówi do Pani Ellis:

– Pani Clark właśnie powiedziała, że Pani King jest poważnie chora. Muszę ją odwiedzić.

Pani Ellis mówi do Pani French:

– Zdaje się, że Pani King jest ciężko chora. Właśnie poproszono do niej Panią Davis.

Pani French mówi do Pani Greg:

– Słyszałam, że Pani King jest umierająca właśnie powiadomiono krewnych.

Pani Greg mówi do Pani Hudson:

– Co słyhać u Pani King, czy umarła?

Pani Hudson mówi do Pani Ines:

– Kiedy Pani King umarła?

Pani Ines mówi do Pani Johnson:

– Czy Pani również idzie na pogrzeb Pani King? Słyszałam, że wczoraj umarła.

Pani Johnson mówi do Pani King:

– Właśnie słyszałam, że Pani umarła i że odbędzie się pogrzeb. Kto rozpuścił taką plotkę?

ZNANE? OCZYWIŚCIE. Badacze twierdzą, że 70–75% naszych prywatnych rozmów to plotkowanie. Bo o czym rozmawiać w pracy podczas lunchu czy krótkiej przerwy na papierosa. Co innego ożywia dyskusję przy rodzinnym stole, jak pogłoski o rychłym ślubie bratanicy czy zawodzie miłosnym kuzyna? O ile łatwiej toczy się konwersacja z koleżanką z dawnych lat, gdy zaczniemy ją od wymiany mniej lub bardziej sprawdzonych informacji na temat starych znajomych.

Plotkują wszyscy. Tak samo kobiety, jak i mężczyźni. Może tylko sposoby są inne. Plotkowanie dla kobiet jest sposobem na spędzanie wolnego czasu. Która z nas nie umówiła się z koleżanką „na ploty”. Kobiety używają plotek także jako broni. W ten sposób walczą o wpływy. Często niszcząc reputację rywala, wdrapują się po szcze-

blach kariery. Chociaż niektórzy twierdzą, że mężczyźni plotkują więcej, niż kobiety, żaden mężczyzna otwarcie nie przyzna się, że plotkuje. Żadnemu z nich nie przyjdzie także do głowy, aby specjalnie umówić się z przyjacielem „na ploty”. Obmawiają innych przy okazji spotkań biznesowych czy innych wydarzeń towarzyskich.

Niezależnie od płci wymyślanie i powtarzaniem plotek zajmują się ludzie niepewni siebie i zakompleksieni. Robią to, by się dowartościować. Jeżeli oczernia innych, sami wydają się sobie lepsi. Ich ofiarą najczęściej jest osoba, której w głębi duszy zazdroszczą – dostatku, kariery, udanego życia rodzinnego. Ośmieszając innych, papla przekonuje siebie, że właściwie nie ma im czego zazdrościć. Źródłem plotki również często jest chęć zemsty i gniew. Szczególnie kobiety używają plotkowania, jako skutecznej i bardzo niebezpiecznej metody wyrównywania rachunków. Plotkowanie to niekiedy dobry sposób na zaskarbiecie sobie przychylności nowego, atrakcyjnego dla nas grona ludzi. Bo osoba, która zawsze wszystko o wszystkich wie, staje się dla innych cennym informatorem.

Plotka jest nieodłączną częścią każdej społeczności. Zarówno wśród sąsiadów, znajomych, jak i wśród pracowników jednej firmy, ploty i ploteczki odgrywają ważną rolę. Przede wszystkim są jednym z elementów kontroli społecznej. Obgadując pewne zachowania, piętnujemy je, czym jasno pokazujemy, które zachowania są naszym zdaniem naganne, a które dopuszczalne. Strach przed obgadaniem niejednokrotnie skutecznie powstrzymuje niepoprawne działania. Obmawianie służy także wymianie informacji. W każdej pogłosce kryje się ziarenko prawdy więc, mimo, że zwykle są to wysane z palca rewelacje, warto im poświęcić trochę uwagi, a można się dowiedzieć wielu ciekawych informacji. Osoba, która posiada intrygujące, nieznanie innym wiadomości, sta-

je się ważnym znajomym. Jednak bardzo szybko papla z przyjaciela, może przeistoczyć się w intruza. Na dłuższą metę, nikt nie chce przebywać w towarzystwie plotkarza, wiedząc, że gdy tylko „odwróci się”, sam stanie się tematem plotek. Obmawianie, wbrew pozorom, podtrzymuje także kontakty towarzyskie i więzi społeczne. Plotkowanie jest czynnością sekretną i najczęściej odbywa się w grupie osób dających się zaufaniem. Dzięki temu tworzy się zamknięty krąg znajomych, którzy powierzają sobie nawzajem swoje tajemnice i wymieniają się sekretnymi plotkami.

Plotkę można porównać do kuli śnieżnej lub lawiny. Aby powstała, muszą zaistnieć odpowiednie warunki, bardzo szybko powiększa się, a gdy już się rozpędzi, jest właściwie niemożliwa do opanowania. Warunkami, które nadzwyczaj dobrze sprzyjają powstawaniu plotek, są strach i brak rzetelnych informacji. Szczególnie

Plotkę można porównać do kuli śnieżnej lub lawiny.

w sytuacjach kryzysowych, w obliczu poważnego zagrożenia życia, ludzie z najmniejszych strzępów informacji tworzą pogłoski, które powtarzane z ust do ust, urastają do rangi rozbudowanych, oficjalnych komunikatów. Mogą mieć pozytywny wydźwięk (np. zapewnienie, że pomoc jest już w drodze), a tym samym uspokajają i łagodzą napięcia, ale również dobrze mogą być negatywne (np. pogłoska, że służby ratunkowe nie zostały powiadomione o katastrofie) i przyczyniać się do powstawania paniki. Plotka powstaje, gdy zdarzenie, którego dotyczy, jest niejasne lub niezrozumiałe. Co więcej, zdarzenie to musi być na tyle interesujące, że przyciągnie uwagę słuchaczy. To samo odnosi się do pogłosek dotyczących osób. Aby plotka zaciekawiła innych i stała się tematem

rozmów, jej „obiekt” musi być pod jakimkolwiek względem ważny. Szczególnie dobrze widać to, na przykładzie plotek z życia gwiazd. Istnieją całe magazyny, strony internetowe a nawet kanały telewizyjne poświęcone przekazywaniu mniej lub bardziej prawdziwych informacji z życia znanych ludzi. Czy są one ważne? W skali globalnej to, co na siebie włożyła znana aktorka czy to, ile waży popularna piosenkarka nie mają żadnego znaczenia. Jednak dla szerokiej rzeszy odbiorców te informacje są na tyle ciekawe, że poświęcają czas i pieniądze, aby zdobyć najświeższe informacje o osobistościach showbiznesu.

Plotkowanie rodzi się z ciekawości i niewiedzy. Najważniejszym, a zarazem najczęściej powtarzanym słowem przy plotkowaniu jest wyraz „podobno”. W ten sposób papla chroni się przed opinią kłamczucha, dopuszczając możliwość, że nie wszystkie przekazywane przez nią informacje są prawdziwe. Najczęściej i tak nikt nie sprawdza prawdziwości ploteczek, tylko powtarza je dalej. I tak plotka zaczyna żyć własnym życiem. Zwykle jest ono gwałtowne, ale krótkotrwałe. Nie warto więc, tracić energii na demontowanie plotek. I tak, to niewiele zmieni, a za parę dni pojawi się kolejne sensacyjne doniesienie i o wczorajzych rewelacjach nikt już nie będzie pamiętał. Świetnie zdają sobie z tego sprawę specjaliści od marketingu – doskonale wykorzystują naszą wrodzoną ciekawość i słabość do plotkowania. Nic tak nie sprzeda filmu czy nowego albumu, jak sensacyjna plotka o nowym romansie czy rozwodzie. Jednak kuszące są nie tylko plotki o znanych aktorach czy piosenkarzach. Równie ciekawie opowiada się o ubraniach żony szefa, kompletnie nietrafionym kolorze włosów koleżanki z pracy, nowym chłopaku sąsiadki, tuszy znajomej z dawnych lat czy nowym samochodzie kuzyna. Tematów na pewno nie zabraknie. ■

Denver i okolice: domy, mieszkania, parcele, motele, hotele, biznesy



- ✓Profesjonalna obsługa
- ✓Domy odebrane przez banki
- ✓Bezpłatna reprezentacja kupca
- ✓Pomoc w uzyskaniu pożyczki
- ✓Dostęp do wszystkich domów na sprzedaż

Ewa Sosnowska Burg

Realtor - Denver, Colorado

tel. 303-886-0545 , toll-free: 1-877-792-8066

<http://www.EwaRealty.com> , e-mail: ewa@ewarealty.com



HONEST, EXPERIENCED, COMMITTED

Ludwik. 34 lata, Czech mieszkający

w Chicago od 1997 roku, kiedyś nastolatek pragnący zostać marynarzem, później narkoman, bezdomny, alkoholik, dziś trzeźwy, czysty, wierzący podróżnik, czynnie działający w grupach wsparcia dla uzależnionych emigrantów. Współtworzył warsztaty dla uzależnionych na Hawajach, lubiany i ceniony przez polską społeczność.

Olga Krzycka

Olga Krzycka: Jaki był początek Twojego uzależnienia od narkotyków?

Ludwik: – Zaczęliśmy pić tanie wino w siódmej klasie podstawówki i upijaliśmy się. Dodawało nam to pewności siebie. Później odkryliśmy tabletki, które zapijaliśmy winem, co też dawało nam fagę. Następne było wacchanie klejów i rozpuszczalników. Przy końcu lat 80-tych trwała wciąż moda na muzykę punkową, więc wyjeżdżaliśmy na koncerty, na których starsi palili „trawę”. Szybko i my spróbaliśmy. A kiedy miałem 15, 16 lat już paliliśmy z kolegami „trawkę” na okrągło, a nawet ją hodowaliśmy.

■ **Hodowaliście marihuanę, mieszkając z rodzicami?**

– Moja mama myślała, że to jest egzotyczna roślina, która pożera muchy. Natomiast ojciec znalazł cały pokój nasuszonej „trawy” w domu siostry i zorientował się, co to jest. Pozbierał wszystko, ale gdy łąkał łodygi substancja przez ręce dostała się do krwi... Przyjechał do domu totalnie nawalony, śmiał się, że znalazł jaskinię zbójców i ją zniszczył!

■ **W tamtych latach w Europie stosunek do tzw. konopi był jeszcze dość liberalny i nie określony prawnie, czy nie tak?**

– Wtedy tylko niektórzy myśleli, że „trawa”, to brama do narkotyków. Reszta poszukiwała potwierdzeń, że w niektórych kulturach palenie jest rzeczą naturalną. Odnosząc się np. do buddyzmu szukaliśmy tam zła pod pozorami dobra. Generalnie na początku lat 90-tych ludzie bardzo tolerowali marihuanę, traktowali ją jako niewinne ziółko. W wieku 16. czy 17. lat eksperymentowaliśmy już z kwasami (LSD), włączając się nocą po starym mieście.

■ **A czy udało Ci się w międzyczasie ukończyć jakąś szkołę?**

– Chodziłem do technikum i miałem być konstruktorem samolotów, ale dlatego, że już wcześniej zacząłem pić, musiałem z tej szkoły odejść. Potem, już ćpając, bez trudu skończyłem zawodówkę.

■ **Wiem, że zanim doszedłeś do „narkotykowej ostateczności”, czyli heroiny dużo eksperymentowałeś. Jakie było twoje doświadczenie z amfetaminą?**

– Akcja rozgrywała się jeszcze w Czechach. Kolega poznał mnie z zespołem, który właśnie nagrywał swoje CD. Ci ludzie gotowali amfetaminę z efedryny. To byli zdolni studenci. Jeden z filozofii, pamiętam, że pisał świetne wiersze, a teraz jest wariatkowie. Oni nas ostrzegali, żebyśmy o tym nikomu nie mówili, bo amfetamina jest jak kula śniegu. Jeśli zrzucisz ją z góry, otoczy się nowymi ludźmi. Byli świadomi mocy amfetaminy. Wiedzieli, że każdy, kto wejdzie do naszego „kręgu” wciągnie nowych ludzi. Tajemnica ta stworzyła poczucie pewnego kultu, do którego my zostaliśmy wybrani.

■ **Wiem, że speed, czyli amfetamina, może być bardzo uzależniająca, przykładem jest crystal meth. Jest też ponoć bardzo wyniszczająca dla organizmu. Jak to było w Twoim przypadku?**

– Amfetamina to całkowicie chemiczne świństwo, produkowane z efedryny. Jej składniki powodują, że po tygodniu brania z ciała wychodzi takie świństwo, które wygląda jak olej, i po prostu śmierdzi. Jak dotkniesz jakiegóż materiału i on wyschnie, to zostają na nim kryształki, jakby śnieżki. Z oczu leje się ropa, bo w ten sposób organizm się oczyszcza z tego paszkodztwa. Pięć lat byłem na amfetaminie...

■ **Wspominałeś, że część składników potrzebnych do tej domowej produkcji sprowadzaliście z Polski...**

– Tak, jeździliśmy do Polski po lekarstwo na astmę.

■ **A jak udawało się oszukać celników na granicy?**

– Przelewaliśmy substancję do butelki po coca-coli, bo miała brązowy kolor. Po ugotowaniu amfy, woziliśmy ją do Francji, Niemiec i sprzedawaliśmy z małym zyskiem, bo większość „przećpaliliśmy”.

■ **Wtedy brałeś tylko ten jeden narkotyk?**

– Czasami bawiłem się w urozmaicenie: piłem, paliliśmy „trawę”, były jakieś kwasy, amfetamina. Później było regularne weekendowe branie amfy. Miałem też takie okresy, że albo tylko piłem, albo tylko paliłem „trawę”, albo tylko amfę, albo tylko kwasy (z Holandii przywoziliśmy po 800 kwasów)... Zwykle jednak piliśmy piwo i paliliśmy „trawę”, na okrągło. Piwo traktowaliśmy jak mleko, a „marycha” to też naturalne ziółko, więc często trzeba było je wzmocnić. I nikt z nas wtedy nie przypuszczał, że byliśmy już bardzo uzależnieni, skoro cały czas musieliśmy coś brać. Myśleliśmy za to, że jesteśmy inni niż reszta świata, bo świetnie się bawimy w całodobowych klubach, i mamy ten swój świat.

■ **Nadszedł moment, że postanowiłeś zmienić swoje życie... Więc jednak miałeś świadomość, że jest już z tobą źle?**

– Gdy miałem 23 lata przyjechałem z dziewczyną do Stanów i postanowiłem, że wszystko będzie inaczej. Byliśmy razem już sześć lat, chcieliśmy zarobić parę groszy w Ameryce. Obiecałem jej, że nie będę pił ani ćpał. Zacząłem dużo pracować i przez jakiś rok wszystko było fajnie,

WWW.RADIORELAX.NET



1080AM

**W KAŻDA
SOBOTE
OD 5 RANO**

**PEŁNY LUZ, SPORO HUMORU I SATYRY
SKUTECZNA REKLAMA
WIADOMOSCI I CIEKAWY WYWIADY
ZROZNICOWANA MUZYKA**

Z nami rozpoczynasz weekend w dobrym nastroju !

Oferta specjalna dla firm
Z tym kuponem 10% zniżki na promocje
Twojej firmy w Radiu Relax 1080 AM

**TELEFON DO STUDIA 773-631-3171
TELEFON DO BIURA 847-630-9050**

E-MAIL INFO@RADIORELAX.NET

do momentu, kiedy poznałem kogoś, kto wachał kokainę... Wyjechałem z Czech we właściwym czasie, bo zaraz potem jeden kolega dostał 25 lat, drugi 30 za sprzedawanie towaru. Od pewnego momentu już wiedziałem, że to już nie zabawa, że ćpanie nami rządziło.

▪ Jak odbywa się proces porzucenia planów na lepsze życie i powrotu do ćpania?

– Kokaina nie pociągała mnie za bardzo, bo jest jakieś 10 razy słabsza od amfy, więc niby mi nie smakowała... Ale powoli znowu zacząłem pić i palić „trawę”. Długo wzbierałem się przed heroiną. Wiedziałem, że to świństwo, bo paru ludzi z tego wyciągnąłem, ucząc ich z powrotem palić „trawę” i pić wódkę... Wziąłem jednak heroinę, kiedy ostatecznie rozstałem się z dziewczyną. Kobieta zaczęła mi przeszkadzać, bo ja już rozkręciłem tę maszynę ćpania i bardziej chciało mi się pić i ćpać z kolegami, niż być z nią.

▪ Czy wtedy wciąż myślałeś, że w jakimś stopniu jesteś w stanie kontrolować nałóg?

– Wiedziałem, że mam problem z alkoholem, więc długo nie chciałem zrobić prawa jazdy, żeby kogoś nie zabić. Jednak w Chicago, gdy miałem 23 lata, pijany, od razu skasowałem samochód o ścianę Cardinala, czyli zatraciłem ten instynkt moralny. Z narkotykami zawsze myślałem, że dobrze wiem, jak to się robi i mam wszystko pod kontrolą, nawet jeżeli to nie było pod kontrolą... Wiedziałem jak ćpać; że lepiej wziąć strzykawkę, niż wachać, bo się marnuje towar itp. No, i że mam duże możliwości, bo brałem dwa razy więcej niż inni. Te moje duże możliwości były oczywiście iluzją.

▪ A jak wyglądało w Chicago, w pierwszych latach nowego tysiąclecia polsko-czeskie środowisko narkomanów?

– W tym środowisku byli zarówno ludzie, którzy mieli przed emigracją kontakt z narkotykami, jak i ci, którzy zaczęli w Chicago. Pamiętam jedną dziewczynę, która jak tu przyjechała była dziewicą, a za jakiś czas piła, ćpała i ostro imprezowała. Polscy i czescy narkomani reprezentowali wszystkie typy wykształcenia i wszelkie możliwe zawody. Często byli to artyści malarze, muzycy czy lekarze pracujący na budowach, a jedynym ogniwem łączącym ich wszystkich, był brak przekazu miłości w rodzinach, z których pochodzili. Myślę, że ci ludzie ćpali, bo poprawiła się ich sytuacja finansowa, więc było ich stać na zabawę, do woli, a także ze względu na dostępność narkotyków. Kontraktorzy (właściciele firm budowlanych) zarabiali np. po 10 tys. dolarów tygodniowo, a na początku

brania towar jest tani – możesz się bawić za 25\$ całą noc. Ci ludzie jakby urwali się z łańcucha – byli oszołomieni wolnością i nie mieli hamulców. Dziewczyna, która w swoim kraju wyszłaby być może za swojego pierwszego chłopaka, tu co weekend zmieniała partnera i nie widziała tego żadna sąsiadka. Młodzieży otworzył się inny świat: mogli szybko mieć swój samochód i być niezależni finansowo. Polacy różnili się od Czechów tym, że mieli tu świetne zaplecze w postaci rodzin, domów, w których czekał obiad. Była to paczka dzieciaków, nie wiedzących co zrobić z życiem, bo ich zajęci rodzice zapewniali im tylko dobra materialne. Kradli z domów karty kredytowe, złoto i inne rzeczy, na które ich rodzice ciężko pracowali w Ameryce. To oni nauczyli Czechów brać heroinę i gotować crack. Młodzi Polacy z kolei zdobyli tę wiedzę w lokalnych liceach od amerykańskiej młodzieży z marginesu. Czesi zaczęli tu od zera, od kupna kubka, talerza i łyżki w sklepie za dolara. Nikt nie przyjechał tu do rodziców, mieszkaliśmy sami i zapraszaliśmy Polaków, bo ci nie mogli u siebie robić imprez. W ostateczności wszyscy przez narkotyki traciliśmy duże pieniądze, firmy, związki, małżeństwa.

▪ Pamiętasz moment, w którym zdecydowałeś się na heroinę?

– Gdy rozstałem się z dziewczyną, bardzo zaprzyjaźniłem się czeskim dilerem, który miał wszystkie narkotyki. Pamiętam, że przyszedłem wtedy do koleżanki i powiedziałem: „wszystko jest w dupie”, bo wiedziałem, że to może oznaczać koniec życia. Kupowałem od niego „trawę”, kwasy, kokę, aż wreszcie kupiłem dwie działki heroiny. W końcu z nim zamieszkałem. Końcowe lata w tym mieszkaniu polegały na siedzeniu na kanapie i wstrzykiwaniu sobie kokainy wymieszanej z heroiną (tzw. speed ball).

▪ Dostawałeś narkotyki za darmo?

– Nic nie jest za darmo. Miałem samochód, więc jeździłem po towar i dowoziłem go ludziom. Nie płaciłem za mieszkanie, benzynę, papierosy i ćpanie. Działka narkotyków kosztowała 10\$, to taka zabawa wychodziła 300, 500\$ dziennie. Tak więc opłacało się. W momencie, gdy straciłem samochód, przestałem być pośrednikiem dilerów.

▪ Prowadziłeś samochód pod wpływem narkotyków?

– No, normalnie, zapaliłem kokainę i pojechałem samochodem na „Murzynowo”. Kupiłem heroinę i znów zapodałem sobie na drogę powrotną. Ludziom, którzy byli w pracy, zawoziłem do pracy. Jeździłem

tak z 15 razy dziennie na „Murzynowo” i z powrotem. Murzyni mnie znali i gdy podjeżdżałem wołali: „Oo! racket man, racket car!”, bo wiedzieli, że będę dużo kupował. Ludzie z zaprzyjaźnionego gangu murzyńskiego pokazali mi, gdzie pakują towar i tam później jeździłem.

▪ Nie bałeś się tam jeździć, bo byłeś na haju, więc nie czułeś strachu?

– Narkotyki mi już wtedy mówiły, gdzie mam jechać i co zrobić, żeby ćpać.

▪ Ale byłeś dalej świadomy tego, co robisz, pod jaki adres jechać?

– Tak, tak, policja tyle razy mnie złapała! Nigdy nie byłem w więzieniu, co też oznacza tylko opatrność bożą. Nawet towar miałem na sobie i policjanci nigdy nic nie znaleźli. A niektórzy ludzie pojechali tam raz w życiu i ich zamknęli.

▪ Jak długo jeździłeś do murzyńskiej dzielnicy?

– Jakies trzy lata. Zanim staliśmy się znani na „Murzynowie”, zdarzało się, że mieliśmy „gany” przystawione do głowy, noże pod szyją, albo nas okradli. Ciągle strach przed policją, strach, że nas oszukają albo zabiją. Niekończący się strach, życie w totalnym stresie. Do tego wstrzykiwałem sobie w żyłę coś, czego nigdy nie byłem pewien. Biorąc towar z tamtych miejsc, można było zastanawiać się czy to jest trucizna na szczury, czy kawałek tynku, czy detergent. Miałem takie doświadczenia, że się trząsałem jak po czymś bardzo trującym. Przeżyłem piekło na ziemi i wyszedłem z tego. Raczej nie chciałbym mieć dzieci, bo wiem, co robiłem i moje DNA może być teraz zdeformowane.

▪ I dlaczego odszedłeś z tej „cieplej” posiadki?

– Coś mi odbiło i nie wróciłem do tamtego mieszkania, kiedy pokłóciłem się z moim kolegą dilerem. Wszystkie rzeczy tam zostawiłem. To znów opatrność, że nie chciałem wrócić do mieszkania, w którym miałem narkotyki za darmo. Zacząłem mieszkać w samochodzie, na ulicy z prostytutkami, w melinach i pustych mieszkaniach.

▪ A tamten czeski diler jeszcze żyje?

– Gdy już wyglądał jak kościotrup, ktoś się dogadał z jego mamą, kupił mu dzinso, koszulę, buty i wsadził go do samolotu do Czech. Zabrał ze sobą metadon i popijał w samolocie. Teraz jest w Czechach i pije. Jak sprzedawał narkotyki zarabiał 15 tys. \$ przez weekend, a potem wszystko posprzedawał i przećpał.

■ **Co ostatecznie spowodowało, że postanowiłeś wyjść z narkotyków?**

– Mój bliski kolega przedawkował. Ja też wtedy przedawkowałem, ale się ocknałem, bo spałem na zimnych płytkach. Nie wiedziałem, że on zmarł, bo siedział przy ścianie ze strzykawką w reku i uśmiechał się. Myślałem, że ma odłot. On zawsze mówił, że przedawkowanie to najlepsza śmierć i chciał tak umrzeć. Szedłem do pracy i zabrałem mu strzykawkę, żeby nie widzieli jej inni ludzie mieszkający w tym domu. Nie chciałem wypuścić strzykawki, bo jego ciało było już zimne, co uświadomiłem sobie dopiero później. Zostawiłem mu jeszcze list, że idę na leczenie, i nie chcę go dalej wciągać w ćpanie, bo on wcześniej raz z tego wyszedł. Pojechałem kupić działkę i usiadłem przy śmietnikach, żeby wziąć ten ostatni raz. Strzykawkę, zapalniczkę i łyżkę wsadziłem w ludzka kupę, żeby więcej ich nie użyć. Wtedy mocno, świadomie poczułem, że chcę żyć, bo mam dopiero 29 lat. Poczułem, że coś złapało mnie za gardło i ciągnęło ulicami, którymi nie szedłem nigdy w życiu. Zmierzałem w kierunku Downtown i spotkałem nieznaną, jakąś prostytutkę, której powiedziałem, o moim koledze, i że szukam pomocy. Ona wskazała mi House of Daniel, gdzie pracownik społeczny chciał mnie odstawić na detox, ale nie miał samochodu. Czekałem tam, aż zaczął mnie dopadać głód i chciałem uciec po kolejną działkę. Wtedy nadeszła para pracująca z bezdomnymi i w przeciagu kilku sekund znalazłem się w samochodzie jadącym do Heymarket – chicagowskiego Centrum Leczenia Uzależnień.

■ **Brałeś wszystkie powszechnie stosowane narkotyki, w tym przez cztery lata heroinę. Teraz jesteś czysty. Jak przeżyłeś proces odstawiania?**

– Przez pierwsze kilka dni nie wiedziałem, gdzie jestem, gdzie mnie zawieźli. Tam przeszedłem „Sicka”, jak mówi się w polskim slangu. Będąc na odwykowie przez dwa tygodnie w ogóle nie spałem. Kręciłem się na łóżku z takim bólem w kościach, jakby ktoś te kości w środku przewiercał. Wszystkie stare złamania i zęby tak bolą, że masz ochotę powrywać je kombinerkami.

■ **A pracownicy tej placówki nie dali ci żadnych środków przeciwbólowych?**

– Wtedy nie dają żadnych środków, po to żebyś pamiętał ten ból i nie zaczął z powrotem brać. To, w jaki sposób się schodzi z narkotyków ma odstraszać człowieka zanim weźmie znowu. Pamiętam, że chodziłem do personelu, żeby mi dali jakieś pigułki, a oni mi dawali witaminy. Głośno

ich za to przeklinałem. Kopałem i waliłem głową w ścianę ze złości. Tak minęły dwa tygodnie.

■ **Całe dwa tygodnie takiej „jazdy”?**

– Tak. Nie śpi się, poci się, rzyga się i siedzi jednocześnie na ubikacji. Tak reaguje organizm, bo heroina w czasie ćpania produkuje chemicznie endorfiny w mózgu. Po odstawieniu organizm musi się przestawić i produkować samodzielnie serotoninę. To trwa jakiś czas, zależy od poziomu uzależnienia i od tego, ile człowiek brał. Jeśli piło się dużo wódki jest podobnie, bo wódka i heroina działają na te same receptory w mózgu. Te chemicznie wyprodukowane endorfiny łagodzą cały ból w organizmie, czyli złamania, bóle zębów, stres. Zасыpiasz, nic cię nie boli...

■ **Lekoman upierałby się, że lepiej wziąć tabletkę nasenną...**

– Doznania po heroinie są mocniejsze, ale też szybko można się uzależnić. Teraz wyprodukowali tzw. żółtą heroinę, która uzależnia po pierwszym wzięciu. Ona wyniszcza naturalne endorfiny od razu i człowiek się budzi rano chory. Wszystko boli tak, jak przy przeziębieniu...

■ **Czy ta drastyczna metoda wychodzenia z nałogu rzeczywiście pomogła ci nie wrócić do ćpania?**

– Tak, bo wszyscy narkomani najbardziej się boją głodu narkotykowego. Czasami do tego dochodzi, gdy nie ma pieniędzy, więc budzisz się o 5. rano i trzęsiesz się. Zdarzyło się, że wcześniej też miałem przebłyski i próbowałem sam wyjść z nałogu. Siedziałem na ubikacji, jednocześnie z wiaderkiem w ręce... Nie śpisz, aż w końcu stwierdzasz, że nie dasz rady. Po tym, jak przeszedłem odtrucie metodą „cold turkey”, już nigdy tego nie chcę przechodzić. Już nigdy nie chcę brać. Po pierwsze dlatego, że nie chcę umrzeć, ale też nigdy nie chcę przechodzić takiego „wychodzenia”. Każda minuta jest jak godzina. Kręcisz się jak zegarek z bólu i pocisz tak, że łóżko jest mokre.

■ **Czy mogłeś stamtąd wyjść, gdybyś chciał?**

– Tak, parokrotnie chciałem wyjść, w jakiejś „dobrej intencji”, w którą rzeczywiście wierzyłem, ale na szczęście interwencja doświadczonych terapeutów skłoniła mnie do pozostania.

■ **A czy po odtruciu wszystko w organizmie wraca do normy?**

– Gdy przestało mnie wszystko boleć, zacząłem spać normalnie. Ale przez dwa lata moje nerki nie pracowały dobrze. Ja

dłem tylko warzywa i owoce. Przy jedzeniu mięsa, czyli białka zwierzęcego, nerki tak mnie bolały, że robiło mi się ciemno przed oczami. Po dwóch latach zdrowego odżywiania, wszystko wróciło do normy. Ale to już cudowne działanie Boga, bo inni trzeźwi narkomani mają dużo problemów. Nie rozumiem np. dlaczego nie dostałem AIDS, bo strzykawki we wspólnym mieszkaniu leżały na stole, w jednym kubku po kawie, i nikt nie wiedział, co jest czyste. Znajdowałem nawet strzykawkę na śmietnikach, a nie mam nawet żółtaczkę. Cudem jest też to, że moja wątroba jeszcze funkcjonuje... Brałem takie ilości, że pamiętam jak inni, widząc co robię, bali się nawet przy mnie siedzieć.

■ **Kilkakrotnie próbowałeś wytrzeźwieć bez pomocy specjalistów i nie udało się...**

– Wyprowadziłem się do innego miasteczka, żeby być daleko od tamtego towarzystwa. Znalazłem pracę jako kierownik w serwisie sprzątającym, żeby mieć przymus bycia trzeźwym w pracy, każdego dnia. No, i byłem trzeźwy od poniedziałku do piątku. Tyle, że od piątku do poniedziałku rano było picie. A po jakimś czasie znowu pojawiły się narkotyki. W efekcie pieniądze, które zarobiłem przez cały tydzień, przewalałem przez dwa dni w Chicago. W czwartek już się cieszyłem, że pojedę do dilerów i na imprezę, a w niedzielę i poniedziałek, umieranie i wyrzuty sumienia. W środę już się lepiej czułem, a w czwartek myślałem: „ech, może, by coś znowu”...

■ **W poprzednim wydaniu „Polonii” pisałem o tzw. „kontrolowanym” braniu weekendowym. Wygląda na to, że w twoim przypadku to się nie sprawdziło?**

– To dokładnie to, co próbowałem robić – brać w weekendy. Gdy współpracowałem z dilerem widziałem ludzi, którzy mówili: „Ja tylko w sobotę biorę, no, w piątek i sobotę.” Później zaczynali przychodzić w środę, potem przychodzili codziennie, a w końcu zostawiali samochody za 400\$, żeby tylko móc sobie zapalić. Ja się tylko uśmiechałem, bo oni myśleli, że jestem ruiną człowieka, że jestem na końcu drogi. A ja widziałem w nich siebie samego, bo też tak zaczynałem. Zaczynałem biorąc raz na miesiąc... Niektórzy przestają brać, ale mają już zmiany w mózgu, przez które przerzucają się na inne uzależnienie. Albo stają się pracoholikami, seksoholikami, albo hazardzistami, albo mózg wyszukuje jakąś inną akcję. Tak, jak tzw. suchy alkoholik, który nie pracuje nad sobą i nie rozwija się duchowo, były narkoman jest arogancki i nieznośny dla otoczenia. Branie nigdy nie jest bezkarne. Ktoś, kto 20 lat ▶

Uzależnienia

► pali trawę nikomu nie mówi, że budzi się w nocy wystraszony, albo że ma paranoję i boi się wyjść na ulicę, boi się poruszyć, bo myśli, że ktoś stoi w kuchni.

■ Opowiedz więcej o ostatnim etapie brania, czyli o heroinie.

– Heroinę brałem przez pięć lat, z czego przez dwa lata brałem co dwie godziny... Biorąc, pracowałem na budowie i mój szef wiedział o tym. Rano dawał mi 50 \$, żeby móc wziąć i pracować, bo jak wziąłem, to pracowałem za dwóch ludzi. Jak widział, że „schodzę”, to dawał mi następne 20\$, i tak do wieczora. Tak funkcjonowałem, jak samochód, któremu trzeba dolewać benzyny.

■ Kiedy nie miałeś pieniędzy, to jak je zdobywałeś, żeby mieć na towar?

– W straszny sposób. Fałszowałem czek, pożyczalem, chodziłem do barów z baniakiem na benzynę, mówiąc, że mi samochód stanął. Znali mnie we wszystkich knajpach, jeszcze z lepszych czasów. Mieszkałem też z prostytutką, która zarabiała co godzinę 120\$, więc zawoziłem ją do klientów. Zacząłem też powoli kraść, jakieś drobne rzeczy z garaży. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze, bo nie wpakowałem się w większe przestępstwo. Miałem już myśli, żeby napaść na bank...

■ Jak wyglądało Twoje życie osobiste, kiedy ćpałeś? Czy miałeś tym czasie trwałe związki z kobietami?

– Od 18. do 24. roku życia byłem z jedną kobietą, a później miałem przelotne związki. Byłem cały czas znieczulony i moje potrzeby nie były normalne. Miałem parę dziewczyn, z którymi się przez jakiś czas spotykałem, ale to nie było nic poważnego. Było dużo chętnych kobiet, ale byłem chyba zraniony po stracie tej pierwszej życiowej miłości.

■ Pamiętam historię twoich 25. urodzin, które odbyły się w czasie, gdy opływałeś w gotówkę, pracowałeś, handlowałeś „trawą”...

– Zrobiłem urodziny na 120 osób. DJ grał dla mnie, było barbecue, flaczki, gulasz, piwo się łało, drinki za darmo. Ja byłem pod krawatem, w żółtej koszuli, a dziewczyny tańczyły wokół mnie. Ubięrały mnie i rozbierały. Miałem wtedy pieniądze i rozrzucałem je. Handlowałem „trawą” z Jamajki, którą tanio dostawałem od mojego szefa.

■ Dla niektórych narkomanów, moment wkłuwania się i patrzeć jak krew miesza się z narkotykiem, jest kultowym przeżyciem. Czy ty też tego doświadczałeś?



– Tak, czułem się, jakbym doświadczał jakiejś tajemnicy, której inni ludzie nie odkryli, bo się boją. A tak naprawdę, to tylko nienormalni ludzie się kłują i wstrzykują truciznę do organizmu... Dzisiaj wiem, że dla mnie było to poszukiwanie Boga i bezinteresownej miłości, której nie znalazłem w rodzinie. Poszukiwanie autorytetu ojca i wypełnienie pustki w sobie.

■ I narkotyk ma siłę zastąpienia tego wszystkiego? Spowodowania, że czujesz się wyjątkowy?

– Czułem się bardzo specjalny będąc na haju. A kiedy plątałyśmy się po tych uli-

cach w nocy, to myśleliśmy, że inni tylko patrzą w domach w telewizję, a ulice są nasze. Mówili na nas szczury, bo wyłaziłszy po 7. wieczorem. Wcześniej w Czechach, gdy marihuana jeszcze nie była nielegalna, daliśmy w pizzerii worek „trawy”, żeby nam upiekli z tego pizzę... Uciekaliśmy od rzeczywistości i czuliśmy, że żyjemy w jakimś królestwie. Była z tym związana subkultura punkowo-undergroundowa, spotykaliśmy się w klubach, na koncertach. Czytaliśmy Bukowskiego, Nitschego, Kawkę. Nikt tego nie pojmował, ale wszyscy czytali.

■ A teraz, wciąż poszukujesz?

– Kiedy przestałem ćpać, jednocześnie się nawróciłem i Bóg wypełnił tę pustkę we mnie. Teraz nie mam już obsesji poszukiwania. To była także ucieczka od samego siebie, w alkohol, narkotyki. Naprawdę to siebie nie lubiłem i nie akceptowałem, dlatego chciałem być inny. Jak zarałem „trawę”, to byłem cool, wyluzowany, jak zarałem amfę, to też już byłem w innym świecie, po LSD byłem w obrazach. To, że byłem narkomanem wzięło się z faktu, że pierwotnie czułem się inny, niż reszta świata, a tak naprawdę byłem bardzo samotny.

■ Dziękuję Ci bardzo za rozmowę! Ziękuję.

MIJESCA NA TERENIE CHICAGO, gdzie osoby uzależnione lub pochodzące z rodzin, w których są uzależnienia, mogą szukać pomocy:

Polska Opieka Społeczna:

tel. 1773 282 82 06

- program dla młodzieży uzależnionej – wew. 345
- grupy dla rodziców dzieci uzależnionych lub eksperymentujących – piątek – 7.30
- grupa wsparcia dla współuzależnionych – poniedziałek – 6.30
- ambulatoryjny program leczenia uzależnień dla dorosłych w j. polskim (ukończone 21 lat)
- program dla osób bezdomnych

kontakt:

p. Katarzyna Blondo – wew. 354

p. Ewa Pawlik – Sustik – wew. 349,

p. Ewa Susman – wew. 357 oraz wew. 326, 319, 316.

Schronisko Lazarus – Jezuicki Ośrodek Milenijny, 5835 W Irving Park, 60634 Chicago II – mitingi:

AA (Anonimowi Alkoholicy)

NA (Anonimowi Narkomani)

Alanon

(Rodziny, partnerzy osób uzależnionych) wtorek godz. 8 wiecz., sobota godz. 5.30.

TELEFON ZAUFANIA DLA UZALEŻNIONYCH I ICH RODZIN – nr 1773–420 82 81 codziennie od godz. 10 –22, (jeśli nr nie jest dostępny, proszę! zostaw wiadomość) Haymarket Center – 120 N. Sangamon. Centrum leczenia uzależnień 1312 226 79 84 wew. 313 lub 134, inf. po polsku – 312 217 52 08 odtrucie dla mężczyzn i kobiet, programy dzienne, miesięczne z zamieszkaniem, doraźne wsparcie.

Polskie Centrum Chrześcijańskie

– 3020 N. Austin Tel. 1847– 502 01 72

Grupy wsparcia i dzienna pomoc bezdomnym.

Kościół św. Jacka

Tel.1773 342 36 36, 1773 704 12 79

Dzienna pomoc bezdomnym, doraźne wsparcie (jedzenie, ubranie).

„Anawim”– 1125 N. Cleaver

Schronisko dla bezdomnych Tel.1773 486 83 42.

Chicago Department of Human Services

24 – godziny, informacje o schroniskach oraz program leczenia uzależnień.



ARCHITECTURAL DESIGNS, INC.

to pomysł na piękny dom...



PROJEKTUJEMY I WYKONUJEMY:

- KOMINKI NA ZAMÓWIENIE
- FIGURY STEROPIANOWE
- ELEMENTY OZDOBNE
DO WYKOŃCZENIA WNĘTRZ
- WYKOŃCZENIE ZEWNĘTRZNEJ
ELEWACJI BUDYNKÓW



Tel. 708 715 4620 • 3524 Martens Street • Franklin Park, IL 60131

www.architecturaldesignsinc.net

Człowiek człowiekowi najbardziej potrzebny jest do szczęścia

„Daleko raj, gdy na człowieka się zamykam”, śpiewał kiedyś Stanisław Sojka. **W Święta jednak otwieramy się na ludzi, jesteśmy pełni miłości i wyrozumiałości dla innych.**



Ewelina Tarnowska

BOŻE NARODZENIE jednak minęło i wielu z nas wkroczyło w Nowy Rok z nowymi postanowieniami. Ciekawe, jak wiele z tych ciepłych, świątecznych uczuć w nas zostało? Ciekawe, wśród ilu postanowień pojawiła się tolerancja, ale nie ta mała, która dopuszcza pobłażanie słabostkom, lecz ta prawdziwa tolerancja, która polega na akceptacji odmienności.

Jako naród, niestety nie możemy się pochwalić wyrozumiałością tak, jak chwalimy się na przykład gościnnością. Jest wręcz przeciwnie, mamy w zwyczaju szczylenie się naszą nietolerancją, którą odbiera się jako cechę wręcz pozytywną, pozwalającą na dopuszczenie „najlepszych” do swojego otoczenia. Nietolerancyjny znaczy selektywny, a podążając tym tokiem myślenia, Arabowie, homoseksualiści, Żydzi, Murzyni są gorsi i trzeba w nich rzucić kamieniem. Nie zapominajmy jednak, że rzucić może, ten „kto jest bez winy...”

Polska nietolerancja wynika przede wszystkim ze specyfiki naszego narodu, który jest prawie jednolity, jeśli chodzi o rasę, religię i kulturę. Ten brak różnorodności powoduje niewiedzę, która jest głównym źródłem nietolerancji.

Polska nietolerancja wynika przede wszystkim ze specyfiki naszego narodu, który jest prawie jednolity, jeśli chodzi o rasę, religię i kulturę.

Rzucamy kamieniem w Żyda i Araba? A ilu ich znamy? Co tak naprawdę o nich wiemy? Znamy stereotypy i to wszystko.

Żyd to sknera? A może warto spróbować spojrzeć na to z innej strony: Żyd jest zdyscyplinowany, ma głowę do interesów, a przede wszystkim może liczyć na pomoc drugiego Żyda. Solidarności możemy się tylko od nich uczyć!

Rzucamy w homoseksualistę? A czym on zawinił? Bo trzymający się za ręce mężczyźni czy kobiety, rażą nasze zmysły estetyczne? Nie wiem w czym jeszcze mogą przeszkadzać. Zastanawia mnie raczej,



dłaczego pan bijący swoją partnerkę czy znęcający się nad dziećmi, nie wywołuje równie zagorzałego sprzeciwu społeczeństwa. Chyba dlatego, że zazwyczaj dzieje się to w „zaczysku domowym”, więc problemu jako takiego nie ma. Szkoda, że nie ma tak emocjonujących demonstracji przeciwko przemocy w rodzinie, jak są przeciwko gejom. Dlaczego w „rodzinnego” terrorystę nikt nie rzuca kamieniem? Zdaje się, że według naszych norm, nie jest on, aż tak zły, jak gej trzymający swego partnera za rękę.

Nie dopuszczamy do świadomości, że w związkach homoseksualnych bywa często więcej miłości i szacunku, aniżeli w heteroseksualnych.

Pytanie podstawowe: czy ci ludzie kogoś krzywdzą swoją odmiennością? Dlaczego tak naprawdę podnosimy na nich rękę?

Jeśli nie wyrasta się w zróżnicowanym środowisku, w którym tolerancja jest czymś naturalnym, często trzeba się jej uczyć. Wyjście poza uprzedzenia i stereotypy, to niełatwe zadanie. Sama się wielokrotnie przyłapałam na tym, że zbyt pochopnie nalepiłam drugiemu człowiekowi łatkę. Dało mi do myślenia pewne zdarzenie po tragicznym 11 września, które miało miejsce na lotnisku w Chicago. Wsiadałam wówczas do samolotu z panem w turbanie na głowie. Nie do końca świadoma różnic religijnych wzięłam go omyłkowo za Muzułmanina i wpadłam w panikę, że

będziemy lecieć tym samym samolotem. Wpatrywałam się w niego z przerażeniem, a on odpowiedział na to moje wrogie spojrzenie ładnym uśmiechem. Ten uśmiech zbił mnie z tropu. Strasznie mi wówczas było wstyd przed samą sobą.

Nie każdy Muzułmanin jest terrorystą, nie każdy Niemiec był nazistą, nie każdy Polak jest złodziejem i pijakiem – bo nie możemy zapominać, że i my czasami jesteśmy „tymi gorszymi” w oczach innych.

Tolerancja to nie jest to łatwy przedmiot, ale jego opanowanie otwiera drzwi na drugiego człowieka. I właśnie dostrzeżenia i zrozumienia człowieka obok, wyzbycia się uprzedzeń, życzę wszystkim w tym Nowym Roku.

 **Integra**
Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ŻYCIU



PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO

TEL: 773-774-5750

WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG

MARIA PAPPAS

Cook County Treasurer



STATUS PŁATNOŚCI

INFORMACJE O ZWROCIE

HISTORIA ULG I ZWOLNIEŃ

ZAPŁAĆ

podatek od nieruchomości
w Cook County

ONLINE

cookcountytreasurer.com

ZADZWOŃ

312.443.5100

System automatycznej informacji, 24h
Angielski • Hiszpański • Polski

LUB

WEJDŹ NA

cookcountytreasurer.com



Krzysztof Ligęza

Kontakt z autorem: widnokreghi@op.pl

Solidarność eunuchów

BENJAMIN FRANKLIN powiadał, że pojęcie demokracji najprościej daje się objaśnić głosowaniem dwóch wilków i owcy, co cała trójka zje na obiad. Po czym natychmiast dodawał, że w takiej sytuacji o wolności można mówić jedynie wówczas, gdyby należycie uzbrojona owca zdołała podważyć wyniki tegoż głosowania. Te dwa wilki, to jutrzejsze, paneuropejskie Niemcy oraz dzisiejsza Rosja, wskrzeszająca imperialne tradycje Katarzyny. Zagadka brzmi: jakie państwo w chwili obecnej pełni rolę owcy?

NASZA CHATA Z KRAJA?

Na Zakaukaziu Rosja pokazała Europie Zachodniej prawdziwe oblicze. Od tamtej pory swoje oblicze ujawnia też światu Zachód. I jest to oblicze eunucha. Czciciele Brukseli mają zapewne powody do dumy, za to Polacy zyskali sporo powodów do niepokoju. Wychodzi bowiem na to, że z Rosją można przyjaźnić się wyłącznie na rosyjskich warunkach. Że tak zwany „wspólny interes państw Unii Europejskiej” po prostu nie istnieje, podobnie jak tak zwana „wspólna polityka” państw członkowskich w stosunku do Rosji. Ot, każdy kraj na miarę swoich sił, stara się realizować własne interesy.

Tymczasem fundamenty rosyjskiej dyplomacji pozostają niezmiennie. Od trzydziestu lat moskiewską racją stanu pozostaje ekspansja. Co znaczy, że Europa Zachodnia drogo zapłaci za swój rusofilizm. Już płaci – uzależnieniem. Abstrahując od kwestii energetycznych, jest to również, niezwykle groźne, uzależnienie mentalne.

Skąd się bierze to uzależnienie? Ano stąd, że przeciętnego obywatela Włoch, Francji czy Niemiec nie obchodzi, co dzie-

je się na dalekim krańcu ich świata. Chcą konsumować. Korzystać z życia, kultury, hedonistyczną obyczajowość. Chcą zajmować się tym, co serwują im media i co sprawia przyjemność ciałom, a nie troszczyć o cudze dusze w Rydze, Tallinie, Wilnie czy Warszawie – o duszach z Kijowa czy Tbilisi nie wspominając. Dlatego w obliczu konfliktu rosyjsko-gruzińskiego, stanowisko żądające wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do agresora wydaje się im nierozsądne. Więcej nawet: niezrozumiałe. Trzeba wyartykułować to wprost i trzeba to powtarzać: dzisiaj posługujemy się telefonami komórkowymi, komputerami i internetem, ale człowiecza świadomość pozostaje taka sama, jak w czasach Ligi Narodów i Monachium. W tym zakresie nic się nie zmieniło.

IMPERIALNE AMBICJE

Proszę sobie przypomnieć protesty na ostatnim szczycie państw NATO w Bukareszcie, przeciwko rozszerzeniu Paktu o Ukrainę oraz Gruzję. Francuski premier posłużył się wówczas retoryką rodem z czasów zimnej wojny, stwierdzając wręcz, że zaproszenie do „Planu działań na rzecz członkostwa w NATO” Gruzji i Ukrainy „naruszyłoby równowagę sił w Europie”. Efekt obserwowaliśmy w Gruzji, a niedługo zaobserwujemy zapewne na Krymie.

Rzec można, że Moskwa wygrywa na każdym froncie. Najpierw zyskała prawo głosu w sprawach pozostających w wewnętrznej gestii NATO, a teraz takie samo prawo podarowała jej Europa, zaczadzona „realizmem politycznym”. Najpierw przed Rosją ugiął się Pakt Północnoatlantycki, a teraz Unia. To oczywista oczywistość: Zachód (precyzyjnie: zachodnia Europa, a

jeszcze precyzyjnie: Niemcy), z przyczyn rosnącej zależności energetycznej i surowcowej od sąsiada ze wschodu, ogranicza możliwości nie tylko działań, ale nawet wypowiedzi, krytykujących imperialne ambicje Rosji.

Faktów nie sposób ukryć: Rosja i Niemcy coraz wyraźniej dzielą Europę, krojąc kontynent na nowe–stare sposoby. Moskwa udowadnia, że pojęcie rzeczywistej niepodległości nie przystaje do krajów przynależnych ongi do jej strefy wpływów. Berlin pokazuje, że wola zachowania poprawnych stosunków gospodarczych z rosyjskim niedźwiedziem przeważa nad pustostawieniem o „prawach człowieka”.

Obecna w Unii naturalna gra interesów, skutkująca podporządkowaniem racji stanu państw narodowych paneuropejskim wizjom Berlina oraz agresywnej w narzucaniu swej woli Moskwie, a zwłaszcza zdominowanie działań UE przez obie te potęgi, nie wróży dobrze ani procesowi europejskiej integracji w szczególności, ani w ogóle wyzwaniom współczesności.

KTO NASTĘPNY?

Gdy agencja AFP podała, że Federacja Rosyjska zlikwidowała granicę z Osetią Południową, przytaczając wypowiedź Władymira Putina, przekonującego, że stało się to, „by ludziom żyło się lepiej”, pewien dziennikarz zauważył wówczas, że Petersburg, rodzinne miasto Putina, jest braterskim miastem Tbilisi, na co rosyjski premier brzyznął uwagą: „To dobrze. Należy rozwijać braterskie stosunki z miastami Gruzji. Zostawienie Gruzji na rozszarpanie przez nacjonalistów i nieodpowiedzialnych ludzi byłoby złym wybo-

Właściwa odpowiedź na pytanie, czy Polsce powinno zależeć na pokoju w Europie, brzmi: powinno. Z tym zastrzeżeniem, że w żadnym razie nie może to być pokój na warunkach uzgadnianych przez Moskwę i Berlin.



...Od trzystu lat moskiewską racją stanu pozostaje ekspansja.

rem. Należy utrzymywać kontakty ze społeczeństwem obywatelskim tego kraju”.

Jak widać, Moskwa mało, że któryś raz z rządu oficjalnie przyznała się do rozbioru Gruzji, to w następnej kolejności uzurpuje sobie prawo określania, jakie władze byłoby odpowiednie dla sąsiednich narodów. Rzecz jasna „bratnich narodów”. Rzecz jasna: by narodom tym żyło się lepiej. To nic innego jak przymiarka do parcelacji Ukrainy – okoliczność, iż Gruzja była jedynie skromną przystawką, dzisiaj nie podlega już dyskusji.

Europa poświęciła integralność terytorialną niezależnego państwa na ołtarzu tak zwanego „pragmatyzmu politycznego” i ta sama choroba powoduje, iż wśród unijnych dyplomatów krążą (póki co jedynie kularowo), wątpliwości, czy krymski Sewastopol to, aby na pewno miasto ukraińskie. Jednak postawienie tego rodzaju pytania oznacza przejście cienkiej, czerwonej linii, rozciągniętej pomiędzy rozumieniem a głupotą. Najwyraźniej Europa chce tę linię przekroczyć: prezydent Francji w roli unijnego lidera pozwolił się upokorzyć, a ostatnie wydarzenia dowodzą, że Bruksela usankcjonuje rozbiór Gruzji nie oglądając się na zdanie Warszawy, Wilna, Rygi czy Tallina.

W tym kontekście należy pamiętać, że Rosjanie zamieszkuje Krym to doskonały pretekst dla operacji militarnej przeciwko Ukrainie, niż „obrona” mieszkańców Osetii Południowej. Kilka miesięcy temu Jurij Łużkow (mer Moskwy) wyraźnie zaznaczył, że kwestia przynależ-

ności Sewastopola pozostaje nierozwiązana, a jej rozstrzygnięcie musi odpowiadać interesom Rosji, w szczególności zaś intere-

som Floty Czarnomorskiej. W interpretacji Łużkowa, Sewastopol to od 1948 roku „miasto wydzielone” i jako takie nigdy nie było częścią Krymu, przekazanego Ukrainie w 1954 roku. Najwyraźniej Moskwa „ostrzeliwuje” przedpole, badając natowskie aspiracje Kijowa...

MRZONKI O SOLIDARNOŚCI

Jeśli Europa Zachodnia reaguje na tego rodzaju zagrożenie ze strony rosyjskiego niedźwiedzia tak dziecinnie (bo nie umiając dostrzec konsekwencji odłożonych w czasie), ponad pryncypia moralne stawiając ekonomię, Moskwa bez wątpienia uzna, że może dowolnie kształtować granice na naszym kontynencie. Ciekawe, jaki skutek przyniesie Polsce tego rodzaju zachowań?

Współczesne europejskie elity, którym to, co uczyniła Rosja z Gruzją (i co wkrótce zaczną czynić z pozostałymi krajami tak zwanej „bliskiej strefy wpływów”) nie chce zmieścić się pod czaszkami wyżartymi lewicowym zakwasem, więc niewygodnych faktów nie przyjmują do wiadomości na zasadzie wyparcia. Tymczasem Rosjanie umiejętnie odkrawają NATO od Europy, znakomicie kalkulując, że Stary Kontynent, pozbawiony północnoamerykańskiego wsparcia, połkną bez specjalnych oporów.

Dlatego nie zaszkodzi, gdy będziemy pamiętać o dwóch, jakże gorzkich z polskiej perspektywy, dowcipach sprzed lat. Pierwszy definiuje Armię Czerwoną jako jedyną armię świata, która nie uznaje żad-

nych granic. Drugi przypomina słynny dialog:

- Z kim graniczy Rosja?
- Z kim chce.
- A z kim chce?
- Z nikim.

Wobec Rosji, na powrót zawłaszczającej dawną strefę wpływów, Europa Zachodnia nie jest bezradna, lecz z przyczyn pragmatycznych bezradność deklaruje i zamierza bezradną pozostać. Niestety – układając się z Moskwą w imię ekonomii, daje świadectwo, iż nie pojmuje istoty rosyjskiego imperializmu. To niezrozumienie wieszczy Staremu Kontynentowi kolejną katastrofę. Co może oznaczać koniec dotychczasowego rozumienia Unii Europejskiej.

Wniosek z powyższego taki, że skoro interesy Polski są rozbieżne z interesami Unii, nie należy ich utożsamiać. Co gorsze, Europa doskonale pojmuje, na czym polega interes gospodarczy oraz polityczny – za to nie pamięta, co znaczy honor, uczciwość i przyzwoitość. Europa nie była, nie jest i nie będzie solidarna. To mrzonki. Czemuż więc Polacy mieliby przyłączać się do tego śmieciowiska?

Władimir Putin oznajmił, że rosyjski „budżet obronny” na rok 2009 zostanie zwiększony co najmniej o jedną czwartą. Innymi słowy: „Rosja ante portas”. Moskwa postanowiła odrestaurować Imperium i Bruksela jej w tym najwyraźniej nie zamierza przeszkadzać. Stąd co najmniej jedno zasadne pytanie: czy ktokolwiek potrafi? I drugie, równie istotne: co ma dzisiaj większą wartość: sojusznicze zobowiązania NATO czy może rosyjska ropa i gaz? ■

Zbełkotany naród

Kiedyś politykiem zostawał ten, komu zależało na dobru wspólnym.

Dzisiaj politykę uprawia się po to, by zdobyć i utrzymać władzę. **Ale sama polityka władzy jeszcze nie daje. By ją zdobyć, sprawować i utrzymać, niezbędne są media.**

Krzysztof Ligęza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

DO NIEDAWNA naszą narodową świadomość oraz indywidualną tożsamość orąły wspólnie: Rodzina, Kościół oraz Autorytety. Dzisiaj głos Boga media (w pierwszym rzędzie telewizja) zastępują pustką. I upiorną ciszą, raniącą co wrażliwsze uszy spomiędzy murów zrujnowanych świątyń. A przy tym starannie maskują fakt, że przewracając do góry nogami zdrowy, praktyczny i sprawdzony system wartości – w zamian proponują nam jedynie jałowe rozwydrzenie.

Wszystko powinno mieć jakieś granice, także nasza podatność na manipulację. Tymczasem współczesne media tę podatność wzmacniają w stopniu niesłychanym. Prawdziwe wychowanie polega na wpajaniu wartości. One – z pozoru odwołując się do wartości – wpajają nam odruchy. To już jest po prostu tresura, podczas której zakłada się nam kagańce na twarze. I na umyśle.

Nieświadomość zbiorowa

„Techniki okłamywania rozwijają się szybciej niż techniki weryfikacji. Ludzie wierzą w różne rzeczy, w fakty albo procesy, które przestały być prawdziwe” – skostatował przed laty Alvin Toffler. Nieco wcześniej, niemiecki filozof Heinrich von Kleist zanotował: „Gdyby wszyscy ludzie mieli zamiast oczu zielone szkła, musieliby sądzić, że przedmioty są zielone”. Dokładnie tak się dzieje: ozdabiamy twarze okularami medialnymi, postrzegając świat nie takim, jaki jest w istocie, lecz przyjmując perspektywę mediów.

Niestety, telewizja to medium wszechobecne i w kształtowaniu dzisiejszego sposobu postrzegania świata odgrywające

rolę nadrzędną. Żyjemy w epoce dominacji mrugających obrazków i wypadów tylko żałować, że tak wiele osób nie odróżnia własnych ocen, opinii i sądów, od tych, które są nam przekazywane i wpajane przez telewizję, żerującą na głupocie społeczeństwa, bezrozumnie łykającego medialną papkę niczym nieświadome sytuacji niemowlę, nie mające pojęcia, kto mu tę papkę przygotował i kto ją tak ochoczo serwuje. Oraz w jakim celu.

Jak ktoś słusznie zauważył, media pełnią obecnie rolę swoistego „urzędu nauczycielskiego ludzkości”. Z jednej strony „podają do wierzenia” określone przez siebie „prawdy”, a z drugiej narzucają określony styl życia, przeistaczający się w powszechną normę.

Przy tym znaczenie przekąźników oraz ich wpływ na zbiorową świadomość jest starannie ukrywane przed społeczeństwem. Biegli w żonglowaniu dialektyczną retoryką „dziennikarze informacyjni” zakłamują prawdę w imię chimerycznej „prawdy wyższej”, wykorzystując przy tym puste merytorycznie chwytły emocjonalne i czcze slogany.

Współczesne media nie tylko obnażają nędzę dzisiejszych technik kształtowania zbiorowej świadomości, ale też samą świadomość zbiorową obniżają w stopniu dotychczas niespotykanym – niemal przekształcając w zbiorową nieświadomość – i równając do poziomu rynniska. Na niespotykaną dotąd skalę półinteligentów przerabia się na ćwierćinteligentów, by tym ostatnim oferować produkt mający przerobić ich na kompletnych idiotów.



Wszystko powinno mieć jakieś granice, także nasza podatność na manipulację.

Reklamiada, czyli chłam

„Celebrities” może zostać dziś każdy, w kim media dostrzegą szansę na produkt wzbudzający pustą ekscytację odpowiednio licznej widowni. Nie potrzeba do tego charakteru, osobowości ani talentu – wystarczy należycie poprowadzona w mediach reklamiada. Tym sposobem oprawa medialna zastępuje jakąkolwiek wartość,



Wychowywani w ten sposób, niewyrobieni widzowie, stronią od wysiłku umysłowego. Najpierw przestają myśleć, potem myśleć im się już nie chce...

stając się wartością samą w sobie. Dziś „znanym politykiem” może zostać para kaloszy, a „celebrities” – stringi w koronkowych podkolanówkach.

W takiej rzeczywistości nie ma miejsca na bezstronność, wnikliwość czy uporządkowaną informację. Media odwołują się wszak głównie do ludzkich nastrojów, a nie do refleksji. Przy czym przestają informować nas o świecie, a zaczynają ów świat kreować, między coraz krótszymi przerwami na wywoływanie fałszywego popytu. Rzecz w tym, by odbiorca przekazu pomyślał, że „tak właśnie trzeba”. Tak trzeba postępować, tak mówić, tak żyć.

Wychowywani w ten sposób, niewyrobieni widzowie, stronią od wysiłku umysłowego. Najpierw przestają myśleć, potem myśleć im się już nie chce, a potem zapominają, na czym myślenie polega. Oczekują prostych recept i jeszcze prostszych emocji. I dostają, czego chcą. Dostają intelektualny chłam.

Media preferują odbiorców o możliwie minimalnych wymaganiach intelektualnych, a przekazywane treści dostosowuje się do tych, których jest najwięcej, czyli do najmniej wymagających. Tym sposobem tworzy się błędne koło.

Jak można zatem akceptować prezentowany przez media poziom szumu, fałszujący rzeczywisty obraz gospodarczy i społeczny Polski? Jak kształtować patriotyczną, obywatelską świadomość narodu, gdy media głównego nurtu przypominają propagandową maszynkę – co z gruntu uniemożliwia obiektywne odniesienie się do prezentowanych przezeń „faktów”?

Dobrze zabawiona widownia

Po jednej stronie ekranu manipulacje i niejawną perswazją, po drugiej nieświadomość i jednego, i drugiego. Owszem, powinniśmy otrzymywać wiedzę o świecie, który jest. Skoro jednak media powstały po to, by zarabiać pieniądze, pomiędzy atrakcyjnymi blokami reklamowymi dostajemy wizję świata, której pragnie większość. A czego pragnie większość, to pytanie retoryczne. Innymi słowy: telewizja kształtuje bierność i powierzchowność. Promuje „dobrze zabawioną widownię”, kształtując system oparty o konsumpcjonizm, a nie o ponadczasowe wartości.

Marcin Król zauważył, że tak zwane „przeciętnego telewizyjnego odbiorcę” właściciele mediów kojarzą z: „Człowiekiem dość głupim, patrzącym na świat wyłącznie z materialnego punktu widzenia, czasem również skłonny do możliwie najtańszych wzruszeń. Ów przeciętny odbiorca ponadto lubi, gdy ktoś kogoś kopie lub kogoś kopią, a on potem zabija. Ów przeciętny odbiorca wytrzymuje trzy mi-

nuty poważnej wypowiedzi i oczekuje, że będzie nieustannie otrzymywał z telewizji nową strawę dla swojej ledwie istniejącej wyobraźni. Nie dysponuje zdolnością porównywania fikcji z rzeczywistością, ma ograniczone poczucie humoru, trzeba mu podpowiedzieć, kiedy pada dowcip, i wreszcie jest politycznie indyferentny.”

Benedykt XVI ocenił, że dzisiejszy „przemysł medialny” albo służy samemu sobie, albo kieruje się wyłącznie dążeniem do zysku, tracąc poczucie odpowiedzialności za dobro wspólne. Media prezentują nie to, co godne naśladowania, ale – pod hasłem „obiektywnego informowania” – narzucają negatywne wzorce ludzkich postaw. Co z kolei skutkuje narastaniem niekorzystnych efektów w takiej na przykład dziedzinie, jaką jest wychowanie.

Pewien Amerykanin słusznie orzekł: „Każda telewizja jest telewizją edukacyjną. Problem polega tylko na tym, czego uczy”. Do czego Marek Oramus dorzucił: „Trudno uciec od wrażenia, że zło zaczyna się w domach, gdzie wychowanie dzieci powierzono srebrnemu ekranowi”.

Nic dodać, a i ujmować nie ma czego.

W procesie rozumienia świata, powszechny brak alternatywy informacyjnej wiedzy też do rosnącego stale i wciąż, powszechnego skretynienia. Fachowcy od robienia ludziom wody z mózgow wiedzą, na czym polega tresura za pomocą mediów. Oto ich niewypowiedziany ideał, ich milczący cel: zapanować nad społeczeństwem, ograniczyć sposób myślenia przy pomocy medialnego szumu, zamknąć człowiekowi w kokonie jedynie słusznej racji, sprawić, by ludzie znienawidzili patriotyzm, tradycję i religię, a w zamian zapragnęli tylko poprzytulać się do Unii Europejskiej, a na dodatek rozkochać ich w postępie, egzemplifikowanym tak zwaną paneuropejskością.

Czwarta władza

„Wśród czynników determinujących dzisiejsze życie intelektualne pierwsze miejsce przypada straszliwej machinie telewizji, całkowicie likwidującej odstęp między myśleniem a propagandą” – powyższe stwierdzenie pochodzi sprzed paru lat, z łam „Le Figaro”. Problem wydaje się jednak znacznie szerszy, a współczesne realia każą uznać za zasadne pytanie cięższego kalibru, mianowicie czy system, w którym obowiązujące reguły gry narzucają się ogółowi społeczeństwa przez media, to jeszcze demokracja, czy tylko jej pozory, tak zwana „demokracja medialna”, określana często mianem „telemediokracji”?

Powyższe obawy to nic specjalnie oryginalnego. Podobne zastrzeżenia sformułował tuż przed śmiercią Karl Pöpper, za ▶



główne zagrożenie dla demokracji uznając właśnie telewizję. Niebezpieczeństwo zamknął w słowach: „W ramach demokracji telewizja posiada zbyt wielką władzę. Żadna demokracja nie przetrwa, jeżeli nie położy się kresu tej wszechwładzy”.

Słusznie, albowiem demokracja oznacza możliwość kontrolowania. Jakiegokolwiek władzy: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Oraz „czwartej władzy”, czyli mediów. Istnienie niekontrolowanego ośrodka rządów wypacza samo pojęcie demokracji, zaprzecza jej istocie. A kto dzisiaj kontroluje media?

Mało tego, że nikt. Zwróćmy uwagę, że poza demokratyczną kontrolą pozostają właściciele mediów, ich metody i cele, jakimi się posługują. Czy wybieramy ich może w wolnych wyborach? Nie. Czy rozliczamy z podjętych działań? Nie. Czy możemy odwołać, posługując się demokratycznymi procedurami? Także nie.

Co gorsze, media pozostają dziś jedynym narzędziem, za pomocą którego politycy oraz formułowany przez nich przekaz trafia do oczu i głów wyborców. Pytam więc: wedle jakiego klucza media dokonują odsiewu ludzi i idei? I jak można wybrać racjonalnie spośród ofert, które nie są prezentowane w stopniu równym?

I dalej: kto określa standardy debaty publicznej, obecne w mediach? Kto dobiera, przetwarza i przekazuje nam informacje? Skąd czerpać pewność z kim mamy do czynienia? Kim są ludzie, którzy, moralizując i pouczając, wycierają sobie gęby frazesami o „prawie do wolności”, gładząc przy tym o „profesjonalizmie” oraz „niezależności”? I gdzie w tej sytuacji szukać rzetelnego narzędzia weryfikacji, umożliwiającego społeczną kontrolę, która telewizja, rozgłośnia radiowa, tytuł prasowy, wreszcie jacy dziennikarze czy publicyści tamże zatrudnieni – zasługują na szacunek, którzy zaś na pogardę i ostracyzm?

Kto nami rządzi?

Jeśli jakiegokolwiek lobby, czy to polityczne, czy gospodarcze, zawłaszczy przestrzeń medialną, skutki zawsze będą katastrofalne. Jeden przykład: gdy w latach 90. Jarosław Kaczyński nawoływał do przeprowadzenia dekomunizacji (na wzór denazyfikacji w powojennych Niemczech), media nie pozostawiły na tym apelu suchej nitki, imputując Kaczyńskiemu obскурantyzm, czy wręcz zapędy totalitarne. Żaden głos przeciwny zapiekłej medialnej krytyce nie miał szans na szerszy

oddźwięk. W efekcie Polska do dziś dekomunizacji nie przeprowadziła, a komuniści uwłaszczyli się na majątku państwowym i mają się o niebo lepiej, niż ci, którzy ich jakoby pokonali.

Monopol informacyjny to straszna rzecz. Jednak kto miałby w Polsce – czyli w kraju, w którym rynek medialny zdominowały Agora, ITI oraz Polsat – zająć się badaniem przeszłości mocodawców, twórców, aktualnych decydentów oraz zakulisowych „przekaziorów”? Kto miałby prześwietlić przeszłość ludzi, którzy tam pracują? Ujawnić podstawy finansowania, stanowiące fundament dzisiejszej pozycji tychże mediów? Ocenic ich wpływ na bieżącą politykę i stan społecznej świadomości Polaków? Może dziennikarze tych mediów? Wolne żarty.

Nie potrafimy tego zrobić i nie mamy instrumentów, który by to umożliwiały. W efekcie oddajemy się – bezradni – w ręce specjalistów od socjotechnicznego manipulowania tłumem, często nie umiejąc przejrzeć ich gier.

Jarosław Kaczyński, dostrzegając w mediach „elementy niedemokratycznej konstrukcji społeczeństwa”, konstrukcji, w której „wpływ na życie publiczne uzyskują grupy odpowiednio usytuowane w świecie mediów i finansów”, w wywiadzie dla „Nowego Państwa” skomentował tę sytuację słowami: „To jest sposób, który może formalnie nie podważa procedur demokratycznych, ale w istocie odbiera im sens”.

Do tak zdefiniowanych okoliczności idealnie pasuje również ocena Stanisława Remuszki: „Na naszych oczach demokrację monteskuszowską (parlament, rząd, sądownictwo) zastępuje oligarchia medialna, czyli ustroj oparty na niejawnych i nieformalnych układach biznesowo-politycznych, w którym ważni redaktorzy są ważniejsi od posłów, ważni nadredaktorzy od ministrów, a właściciele i dysponenci czołowych pism i anten od prezydenta, premiera i prymasa razem wziętych”.

Musimy też pamiętać o najważniejszym: że proces likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych, formalnie zakończony, nie zakończył się wszak po myśli architektów IV Rzeczypospolitej. Jest dziś tajemnicą Poliszynela, że spory frag-

ment życia współczesnej Polski kontrolują ludzie wywodzący się z tajnych służb PRL. Że sieć agenturalnych powiązań przetrwała ustrojową transformację. I że najważniejszym „odcinkiem” ich „pracy” pozostają środki masowego przekazu.

Uwikłani w przeszłość

Mediom, w tym oczywiście także mediom w Polsce, potrzeba nowoczesności oraz blichtru, lecz znacznie bardziej przydałaby się im rzetelność. Tej zaś nader często im brakuje. Skąd biorą się owe niedostatki? Moim zdaniem: ze źródeł.

Weźmy telewizję TVN. Człowiek, który przegrał walkę o koncesję telewizyjną z Mariuszem Walterem, dopytywany przez włoskich dziennikarzy, zauważył: „Posmarowałem komu trzeba, nie wiedziałem jednak, że aby wygrać, trzeba mieć coś więcej: plecy w komunistycznych służbach specjalnych”.

To mówi samo za siebie – jeśli prawdą jest, że w tworzeniu tej stacji uczestniczyli oficerowie Wojskowych Służb Informacyjnych, że nieco wcześniej sam Jerzy Urban rekomendował generałowi Kiszczakowi Mariusza Waltera, jako osobę gwarantującą należytą troskę o interesy resortu, zasadne wydaje się pytanie, w jakim stopniu możemy dziś TVN ufać? I czy w ogóle powinniśmy?

A Polska? Co z niejasną przeszłością Zygmunta Solorza i jego kontaktami ze Służbą Bezpieczeństwa? Gdzie leżą źródła jego fortuny? Jaką władzą dziś dysponuje i jakie ta władza daje mu możliwości? Czy te możliwości wykorzystuje, czy nie, a jeśli wykorzystuje, to jak?

I tak dalej, i tak dalej, bo przecież Agora też nie ma czystych uszu, rąk czy sumień.

Najznakomitszym kryterium problemów, o których mowa, jest stosunek zdecydowanej większości środowiska dziennikarskiego do lustracji. Negatywny stosunek. Co nie może jakoś specjalnie dziwić, skoro wedle ocen formułowanych przez historyków, agentura w niektórych redakcjach sięgała nawet 70. procent stanu etatowego. Co z kolei oznacza, że wbrew temu, co usiłuje się nam wmówić, spod maski „wolnych i niezależnych” mediów polskich często wystaje, jak to ktoś celnie ujął: „ponura sowiecka gęba”. Środowisko, lokujące samo siebie wśród zawodów zaufania publicznego, aspirujące do roli demokratycznego centrum kontrolnego, nie potrafiło przeprowadzić w swoich szeregach choćby symbolicznej weryfikacji. O czym to, u licha, może świadczyć? I jakie implikacje ze sobą niesie? Poza tą, że Polacy stanowią klasyczny przykład narodu zbełkotanego medialnie?

Inną sprawą jest, że zjawisko nasycenia mediów agenturą nie powinno zaskakiwać. Na całym świecie służby specjalne lokują swoich ludzi przede wszystkim w tych dwóch miejscach: wśród opozycji – by kontrolować nastroje, oraz właśnie w mediach – aby kontrolować przekaz informacyjny oraz opiniotwórczy. Wiele wskazuje na to, że kiedy w drugiej połowie lat 80. zdecydowano się na oddanie władzy politycznej w ręce koncesjonowanej opozycji, ówczesni demurgowie konieczność kontroli nad mediami ocenili prawdopodobnie znacznie wyżej, niż podobną potrzebę roztoczenia parasola nad opozycją.

„Dziennikarze byli tą inteligentną grupą zawodową, w której zwerbowałem największą liczbę konfidentów. Jak znalazł się któryś jeszcze czysty, biliśmy się o to, kto ma go werbować” – to opinie samych esbeków. Czesław Kiszczak przyznał, że w roli agentów MSW działało pięćuset dziennikarzy – skoro tak, właściwa liczba musiała być znacznie większa.

Przekonanie, że ludzie ci odcięli sobie ogony, wchodząc w nową epokę w roli rozkosznych, nieświadomych własnych zobowiązań i uwikłań bobasków, byłoby niewybaczalną naiwnością. Pewniejsze jest, że wykorzystuje się ich do dzisiaj

– świadectwem kilkadziesiąt miesięcy rządów Prawa i Sprawiedliwości oraz nagonka medialna na tę partię, jaką mogliśmy obserwować (i jaką możemy obserwować do dziś).

Dla poprawy samopoczucia

Reasumując: tak w Polsce, jak w całym współczesnym świecie, znaczenie mediów rośnie, a zarazem ich jakość staje się coraz bardziej wątpliwa. Ponieważ odbywa się to w ciągu mało dostrzegalnych epizodów (w miejsce jakiegoś widowiskowego, jednorazowego upadku), tym trudniej dostrzec to człowiekowi zamotanemu ze szczętem w „nowoczesność”, „postęp” oraz „rozwoj”. Przykre, lecz prawdziwe.

Czy jest na to jakaś rada? Oczywiście jest. Z tym, że jedynym pewnym kryterium kompetentnej segregacji danych, niezawodnym miernikiem wartościującym, czymś pozwalającym zachować niezbędny dystans i obiektywizm w odbiorze medialnego chłamu, jesteśmy my oraz wartości, zachowywane niezależnie od medialnej koniunktury. To właśnie na tym polega niezależność odbiorcy przekazu w stosunku do osób oraz instytucji, które ów przekaz konstruuje i emitują, tym samym nadzorując naszą codzienność.

Od czasu do czasu warto też powtarzać sobie, choćby przy okazji porannych ablucji przed lustrem: „okoliczność, że w jakimś kraju mieszka kilka milionów idiotów, wcale nie oznacza, że ja muszę być idiotą”.

...Jasne, że to przeświadczenie nie zmieni świata od razu, ale na poprawę samopoczucia można liczyć z miejsca. Polecam z całego serca.

**II MIEJSCE W POLSCE
W OPERACJACH PIERSI**
wg tyg. WPROST nr 21/2006

artplastica

**Klinika
Chirurgii
Plastycznej**
ul. Wojciechowska 7
71-406 Szczecin
Tel. +48 91 4540 442
artplastica@artplastica.pl

noweś
RADIAGE
- nieoperacyjny lifting twarzy

możliwość
kredytowania

www.artplastica.pl



Robert Zoboski
chiropraktyk

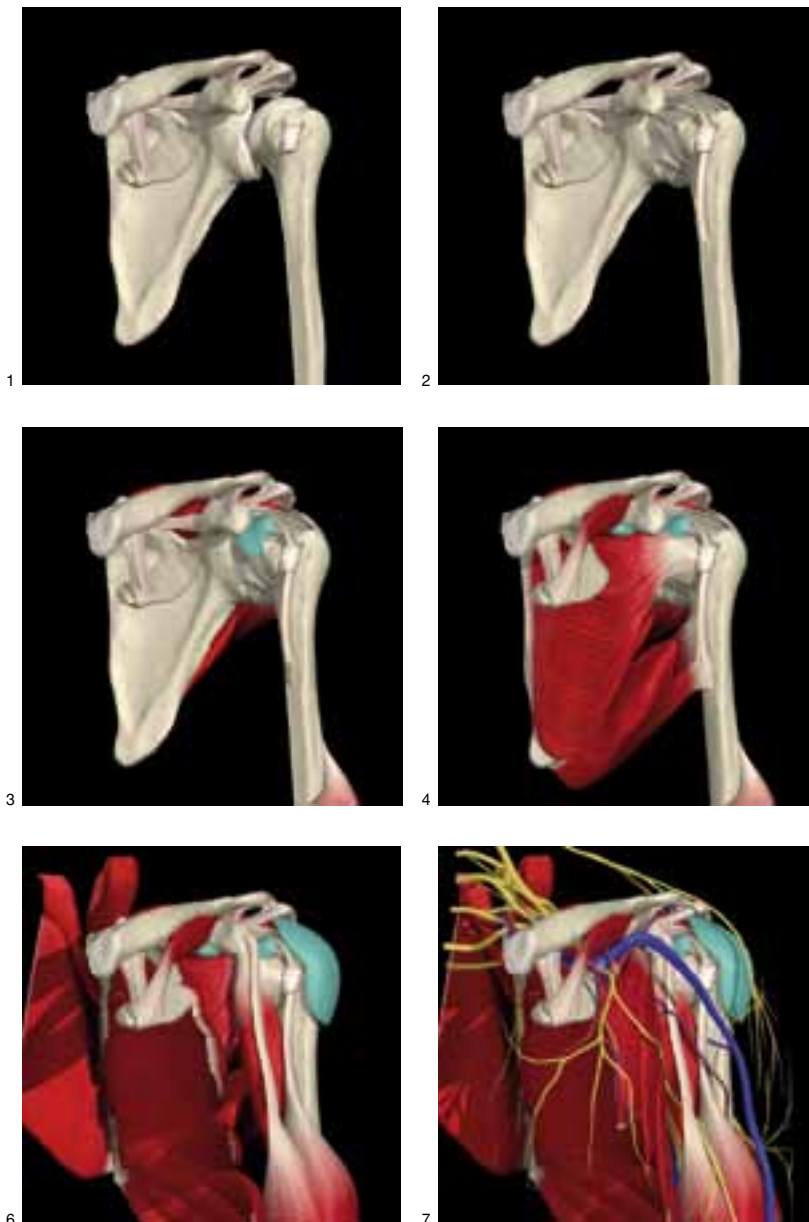
Bark

REKA I BARK mogą się sprawnie poruszać głównie dzięki dwóm zestawom mięśni. Pierwszym są mięśnie mechanizmu obracającego, które działają, jako główny stabilizator. Drugim są większe mięśnie, działające, jako siła napędowa. Mięśnie podłączone są do bardzo mocnych i sztywnych ścięgien, a te połączone są z kośćmi (ręki). Mięśnie ściągając się, napinają ścięgna, które powodują celowy ruch.

Mięśniami tymi zarządza mózg przez wielką grupę nerwów wychodzących z dolnej części szyi. Nerwy przechodzą przez, i wokół barku do ramienia i dłoni. Działają, jak ścieżki informacyjne, przekazujące sygnał z, i do mózgu. Zakończenia nerwowe są bardzo istotne dla funkcjonowania ręki. W barku możemy znaleźć również inne tkanki miękkie, które trzymają kości razem. Do tych tkanek zaliczamy ścięgna i kulistą torebkę stawową. Każdy staw magazynuje balonik z małą ilością płynu, który działa jak smar.

Urazy barku mogą się pojawić, gdy stawy, ścięgna i tkanki miękkie są przeformowane. Urazy stawów i tkanek miękkich, mogą zostać spowodowane pojedynczym wydarzeniem urazowym, takim jak poślizgnięcie się, upadek na wyciągniętą rękę lub przez powtarzające się przez jakiś czas obciążenie ręki. Na przykład, zdarzają się pracownikom fabryk, wykonującym te same ruchy ręką po 2000, 3000 razy na dzień, pięć dni w tygodniu, cztery tygodnie w miesiącu i 12 miesięcy w roku. Kto zna matematykę, ten zrozumie.

Anatomia zespołu barkowego jest niezwykła. Architektura trzech połączeń jednego stawu sprawia, że bark jest najswobodniej poruszającą się częścią ciała.



TWOJE ZDROWIE JEST W DOBRYCH RĘKACH



DR. ROBERT ZOBOSKI



BÓLE SZYI

BÓLE BARKÓW

BÓLE GÓRNEGO ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE DOLNEGO
ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE BIODER

**DR. ZOBOSKI JEST DYPLOMOWANYM
CHIROPRAKTYKIEM I ORTOPEDĄ.
SPECJALIZUJE SIĘ W LECZENIU:**

- BÓLÓW GŁOWY
- SKURCZÓW MIĘŚNI
- ZERWANYCH I NADERWANYCH MIĘŚNI
- WAD POSTAWY
- BÓLÓW KOSTEK I STÓP
- MROWIENIA I DRĘTWIENIA KOŃCZYN
- BÓLÓW STAWÓW
- BÓLÓW KOLAN

ORAZ

- REHABILITACJĄ POOPERACYJNĄ I
POWYPADKOWĄ

AKCEPTUJE WIĘKSZOŚĆ UBEZPIECZEŃ:

- BLUE CROSS/ BLUE SHIELD
- CIGNA
- AETNA
- HUMANA
- PHCS
- UNITED HEALTHCARE

CHIROPRACTIC CARE AT SUMMIT CENTER

7355 W. Archer Ave., STE. C, Summit, IL 60501

Tel. (708) 458-7700 Fax (708) 325-0517

summitctr.com

Symptomy

Ból, sztywność, odrętwienie i mrowienie, osłabienie, pieczenie, strzykanie to najbardziej powszechne przyczyny narzekań wśród moich pacjentów. Największym wyzwaniem dla nich jest dokładne opisanie typu bólu i jego lokalizacji. Nie jest to dziwne, gdyż bark jest bardzo skomplikowanym i złożonym mechanizmem. Czasem symptomy mogą się zająć, a to może wskazywać na więcej niż jeden typ urazu.

Lubię słuchać moich pacjentów. Dzięki temu, poznaję ich życie, pracę, rodzinę, historię medyczną i socjalną. Zadaję im szczegółowe pytania dotyczące symptomów, to pozwala mi na określenie typu urazu i postawienie odpowiedniej diagnozy. Rozmowa z pacjentami jest dla mnie przyjemnością, a opowieści o ich życiu sprawiają, że są to najprzyjemniejsze chwile dnia.

Badanie

Po konsultacji następuje badanie. Ponieważ bark składa się z kilku stawów i wielu połączeń tkanek miękkich, systematyczne podejście jest uzasadnione. Rozpoczynam od zebrania standardowych danych klinicznych, takich jak: ciśnienie, puls, dotlenienie, a także osłuchuję serce i płuca. Pomimo, że większość urazów jest związana ze zranieniem barku, to także serce i płuca mogą mieć związek z tym bólem. Później badam postawę i szyję. Najpierw sprawdzam zakres ruchu. Kiedy pacjent wykonuje ruchy ręką w różnych kierunkach, przyglądam się jego twarzy – grymas lub wykrzywienie z bólu powiązane jest z pozycją ręki. Dzięki temu mogę oszacować, które stawy i ścięgna są naruszone.

Badanie ortopedyczne ramienia może wskazać manewry, które powodują ból. Takie testy mogą pomóc w określeniu obszaru anatomicznego związanego z urazem. Po badaniu ortopedycznym, możemy przejść do badania neurologicznego. Do tego badania zaliczamy testy na refleks, czucie w barku i całej ręce oraz testy siły. Utrata czucia, siły i refleksu wskazuje na uraz zakończeń nerwowych ramienia i barku, może być też wynikiem choroby nerwów szyi.

Prześwietlenie promieniami Rentgena kończy standardowe badanie barku, dzięki niemu możemy dokładnie zobaczyć jak wyglądają stawy, czy nie ma zapalenia (artretyzmu)? Czy wszystkie elementy są na miejscu? Niestety zdolności diagnostyczne radiografu są ograniczone, zwłaszcza gdy chodzi o zobrazowanie tkanek mię-

kich. Pomocny w tej dziedzinie jest MRI. Obraz z rezonansu magnetycznego wykorzystuje drgania magnetyczne, jest nieinwazyjny, dokładnie pokazuje wszystkie tkanki miękkie, włącznie z mięśniami, więzadłami i ścięgnami.

Przykłady

Leczenie uzależnione jest od postawionej diagnozy. Przykłady, które podaję poniżej, przybliżą nam powszechne i rzadko spotykane problemy z barkiem.

11-letni Jimmy był graczem szkolnej drużyny hokejowej. Braki w umiejętnościach nadrabiał sercem. Podczas ćwiczeń na lodowisku, stracił równowagę. Upadając na plecy, usiadł na rękawicy i wpadł na płytę lodowiska. Efektem wypadku był bardzo poważny uraz, złamanie kłykcia. Trzy miesiące później, już całkowicie wyleczony, Jimmy znowu stanął na lodzie. Podczas meczu, najeżdżając na przeciwnika z pochyloną głową, upadł na lód i złamał obojczyk. Pomimo że spędził większość sezonu na rehabilitacji barku, zdołał pojawić się na ostatnim meczu rozgrywek międzyszkolnych, które jego drużyna wygrała. Niestety, jego kariera dobiegła końca jeszcze w tym samym roku. Rodzice Jimmiego podjęli świadomą decyzję o rezygnacji z tak kolizyjnego sportu. Głównym powodem były złamania, jakich chłopiec doznał podczas jednego sezonu. Jimmy nie jest jedynym, który doznał tego typu urazów w hokeju. Najczęstszymi kontuzjami w tym sporcie są przemieszczenia i złamania kości.

Inny przykład. 46-letnia Alina była kierowniczką biura. Przyszła do mojego gabinetu, gdy spadła z kilku schodów. Nie miała złamanych kości, ale doznała lekkiego wstrząsu, a także odczuwała silny ból w ramieniu i szyi. Miała trudności ze spaniem na lewym boku z powodu odczuwanego pieczenia w ramieniu oraz drętwienia ręki. Prześwietlenie nie wykazało złamań kości. MRI barku wykazało pełne uwarstwienie mechanizmu obracającego mięśnie. Słabość i nieznaczny ból ramienia spowodował, że Alina miała problem z podnoszeniem ręki powyżej 90°. W jej przypadku konieczna była operacja i naprawa rozerwanego miejsca oraz ok. 8 – 10 tygodni terapii barku i 6 miesięcy na odzyskanie sprawności szyi. Małe rozerwanie mięśni może być leczone nieoperacyjnie, ale pełne rozerwanie mięśnia, wymaga interwencji chirurgicznej.

55-letni Władysław, operator maszyny, przyszedł do mnie z bólem ramienia. Ni-



Rys. 1

gdy wcześniej nie doznał urazu ramienia. Narzekał na rwący ból, a także niemożność spania na obolałym ramieniu. Powiedział mi, że jego pierwsza praca polegała, między innymi, na pchaniu i pociąganiu dźwigni nawet 1500 – 2000 razy na dzień, to spowodowało ból w ramieniu. Badanie wykazało osłabienie i ból, gdy Władysław próbował podnieść rękę ponad głowę. Rezonans magnetyczny wykazał pełne rozerwanie elementu obrotowego. Początkowo Władysław był przeciwny operacji, ale gdy został zoperowany i skończyła się rehabilitacja, mógł wrócić do pracy, prac domowych i nie odczuwał bólu. Ten przypadek obrazuje uszkodzenie barku ze względu na powtarzalność ruchów, przez co miękkie tkanki zostały zniszczone. Aby uniknąć tego typu urazów należałoby zmodyfikować miejsca pracy.

Ból ramienia może być spowodowany nie tylko urazem czy przepracowaniem. Mark, 34-letni sprzedawca grzejników i klimatyzacji, zjawił się w moim gabinecie z chronicznym bólem ramienia. W przeszłości przeszedł operację na zapalenie stawów ramienia oraz dwie serie terapii zakończonych małą poprawą. Wielokrotnie robiono mu prześwietlenia aparatem rentgenowskim, miał kilka MRI, a także badań dotyczących zakończeń nerwowych. Przejrzeliśmy jego historię choroby, testy diagnostyczne. Ustaliśmy, że Mark ma pewną niestabilność ramienia, pomimo że wyniki badań były w normie. Przez 2 tygodnie Mark uczestniczył w programie wzmacniającym ramię. Okazało się jednak, że nie ma żadnej poprawy, co mnie bardzo zatroskało. Zamówiłem następne badanie radiografem oraz salę na operację. Radiografy wykazały guzy w ramieniu wielkości piłki do



Rys. 2



Rys. 3



Rys. 4

golfu. Wcześniejsze odczyty radiografów były w normie. Dzięki onkologowi ortopedycznemu problem został rozwiązany, nastąpiła reemisja guzka i uwolnienie od bólu. Ta historia pokazuje, jak ważne jest szczegółowe prowadzenie kart, przeprowadzanie badań i uważne słuchanie pacjenta. Gdy symptomy nie ustępują, należy przeprowadzać dalsze badania.

45-letni Edward, grafik komputerowy, przyszedł do kliniki z powolnym i postępującym bólem w ramieniu. W pewnych momentach tracił nawet czucie w ręce. Podniesienie ręki ponad głowę i umieszczenie jej za plecami sprawiało mu wiele trudności. Neurologicznie wszystko było w porządku, a prześwietlenie było w normie. Symptomy były podobne do zapalenia torebki stawowej (zamarzanie ręki). Stan ten zwykle pojawia się powoli i bez szczególnego urazu, okresowo. Ból zwiększa się, a ruchy ramienia się zmniejszają. Dzięki ćwiczeniom, które zaleciliśmy oraz fizykoterapii pod naszą opieką, Edward pozbył się bólu, a czucie w ręce wzrosło.

Postawa i prewencja

Jestem pewny, że choć raz w życiu usłyszeliście od rodziców lub nauczycieli „Siedź prosto”. Na poprawną postawę zawsze kładziono nacisk, ale pewnie nigdy nie zastanawialiście się, dlaczego tak jest. Z klinicznego punktu widzenia, postawa jest bardzo ważna. Aby to zrozumieć, potrzebne jest kilka słów wyjaśnienia.

Kiedy przechodzimy z okresu dojrzewania w dorosłość, jest taki czas, w którym zmienia się nasz szkielet, później zaś nasze kości przestają rosnąć. Wtedy bardzo trudno zmienić, złe nawyki dotyczące postawy. Wszyscy mamy, jak ja to nazywam, „ustawienia” postawy. Określam tymi słowami wygląd, gdy siedzimy, stoimy czy idziemy. Czy trzymasz głowę wysuniętą? Czy ramiona są pochylone lub wyciągnięte do przodu? Czy wyginasz kręgosłup? Te cechy ustawiają twoje ramiona i szyję w niekorzystnej pozycji. Aby to zobaczyć, usiądź na krześle, wychyl się i wysuń ramiona do przodu (rys. 1). Zostań w tej pozycji i spróbuj podnieść rękę jak najwyżej (rys. 2). Zobaczysz, że możesz sięgnąć tylko do pewnej ograniczonej wysokości. A teraz usiądź prosto, ściągnij ramiona i wykonaj ten sam ruch ręką, co przy poprzednim ćwiczeniu (rys. 3 i 4). Zobaczysz znaczący wzrost możliwości ruchu ręką. Przemyśl, więc co robisz ze swoimi rękami w ciągu dnia. Czy jesteś osobą garbiącą się czy nie? Jeśli tak, jesteś

bardziej podatny na urazy ramion i kręgosłupa, a także na choroby zwyrodnieniowe. Twoja postawa zależy od ciebie!

Poprzednia ilustracja jest znacząca w wieku dojrzewania. Dużo łatwiej jest skorygować wady postawy, zanim szkielet osiągnie dojrzałość. Dlatego też dla tych garbiących się mamy plan leczenia. Plan składa się z jednego ćwiczenia i dwóch rozciągnięć. Postawę można skorygować przy niewielkim wysiłku i odrobinie chęci!

artplastica
KLINIKA CHIRURGII PŁASTYCZNEJ

NOWOŚĆ
Balon
żołądkowy BIB

SCHUDNIJ
NAWET DO 30kg
W 6 MIESIĘCY

możliwość
kredytowania

KLINIKA CHIRURGII PŁASTYCZNEJ
UL. WOJCIECHOWSKIEGO 7, 71-476 SZCZECIN
TEL. +48(0)91 45 40 442, www.artplastica.pl

Nadajemy klinika chirurgii plastycznej w polskiej Polsce wg rytydolu "Browarok"

Galeria QuaggaArt przedstawia



Narodziny świata, czyli odkrywanie rzeczywistości

ANNA STRÓŻYK

www.quaggaart.com

Po raz kolejny wypłynął na morze. Jego błękitno-szafirowa tafla niosła wraz ze statkiem całą jego przyszłość. Tylko on i horyzont. Odległe punkty przyszłości „wpatrywały się” w niego, oczekując jego przybycia. Woda niczym przewodnik wytyczający cel, otaczała nie tylko jego kilkuletni statek, ale i całą zaistniałą wokół przestrzeń. Zabułgotała pod wpływem wiatru, tworząc przed jego oczami okazałą falę. Zdumiony spojrział raz jeszcze na niesione chłodem arcydzieło wiatru. Trwało tylko chwilę i znikło. Ulotniło się wraz z kolejnym powiewem. Obrócił twarz do słońca, jednak ono nie słuchało jego groźnych

spojrzeń domagających się ciepłego dotyku. Wolało grać delikatnie światłem na wielkim błękitcie. Zostawiając świetliste iskierki na jego powierzchni. Oniemiał – jego oczom ukazał się najpiękniejszy obraz, jaki w życiu widział. Morze przestało być przestrzenią niebezpieczną i złowrogą. Malowniczość poskromiła ten żywioł, wylaniając z niego najpiękniejszy morski obraz.

Tego typu intuicję twórczą możemy dostrzec również w obrazach artysty pracującego pod pseudonimem „Leonardo”. Jacek Lasa, bo o nim tu mowa, zastosował bardzo liryczny sposób przekazu prawdy dotyczącej własnych dzieł. Technika, którą stosuje, zachwyca konkretnym wyrazem oraz zawartą w sobie innowa-

cją. W dynamicznym spotkaniu, w natłoku kresek i barw, powstaje ujednoczona przestrzeń, która przyciąga wzrok nie tylko zastosowaną kolorystyką, ale i żywotnością, jaką prezentuje. Przestrzeń pokazana w dziełach *Moje dziewczyny*, *Folk* oraz *Abstrakt mn* tętni życiem. Zaklina w sobie metaforę, do której odkrycia zaproszony jest każdy, kto się z nią zetknie.

Gdzie, zatem tkwi sekret życia ukazany w powyższych dziełach? Odpowiedź jest dość jednoznaczna. Konkluzją jest barwa. Głębia koloru i zastosowanie różnorodnych kontrastów, współgra z dynamiką życia i jego zmiennością. Jednak Lasa na samej przestrzeni się nie zatrzymuje. Tło



Jacek Lasa, zastosował bardzo liryczny sposób przekazu prawdy dotyczącej własnych dzieł. Technika, którą stosuje, zachwyca konkretnym wyrazem oraz zawartą w sobie innowacją.

pod Leonardowym pędzlem

staje się swoistą materią, z której stopniowo wyłania się ku obserwującemu życie. Widz jest świadkiem jednego z podstawowych życiodajnych aktów – NARODZIN. Te same barwy, które wcześniej budowały tło, stają się częścią składową powstałych na obrazach elementów lub postaci. Ten proces uwidocznił się w dziele *Abstract mn*, gdzie zaistniała dynamika twórcza stawia przed widzami przedmioty codziennego użytku – kubek oraz miskę.

Akt stworzenia dopełnia się jednak dalej. Jego kolejne zobrazowanie zauważyć można w dziele *Folk*. Tym razem z wielobarwnego świata wyłoniła się twórczość. Ta ogólna, artystyczna cecha zawarta została w trzech postaciach muzyków, któ-

rzy całkowicie kontrastują z tłem, na którym funkcjonują. Życie nabiera w ten sposób niepowtarzalnego, jednostkowego wymiaru. Staje się indywidualistyczne po to, by za chwilę przybrać wymiar konkretnej jednostki ludzkiej.

Pełną jego personifikację obserwujemy w obrazie *Moje dziewczyny*. Każda z pokazanych kobiet ma inną barwę, ale prezentuje też inną emocję. Poza różnicą kolorystyki, główne bohaterki dzieła nie różnią się aspektami dotyczącymi wyglądu. Określa je jedynie charakter emocjonalny, jaki prezentują. Dzieło można także potraktować, jako spowolnione ujęcie filmowe. Pokazuje ono jedną kobietę, ale tak dynamiczną, że świat emocji i radości, który

niesie, jest na tyle bogaty i żywy, że wypiera pokazane nam wcześniej tło. Daje tym samym potwierdzenie zaistniałej wcześniej tezy, że to już nie żywa dynamika staje się najistotniejsza w świecie, ale człowiek i zawarte w nim życie.

Zapatrzone w przestrzeń zasnął. Zapomniał już pewnie, że świat może być tak piękny. Śnił o krainach, do których zmierzzał, do których niosła go błękitna toń wody. Koił swoje pragnienia w marzeniach, które przyszły wraz z głębokim snem. Nie wiedział jeszcze, że największym odkryciem, jakie spotkać może go na nowej ziemi, jest on sam. Pełny życia i dlatego wyjątkowy. ■

„Liberty Violin” to skrzypce zrobione przez Polaka, artystę lutnika Łukasza Wrońskiego, stworzone specjalnie z myślą o Nowym Jorku, gdzie znajduje się słynna Statua Wolności – a zadedykowane wszystkim emigrantom w Stanach Zjednoczonych.

Projekt wsparło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

POLISH LIBERTY VIOLIN

Łukasz Wroński

www.lukaswronski.com

Instrument prezentowano na wielu wystawach artystycznych w USA, w tym w Nowym Jorku i wszędzie budził szerokie zainteresowanie, szczególnie ze względu na niepowtarzalny, awangardowy kształt oraz na wciąż aktualne amerykańskie motto, i zarazem przesłanie, którym opatrzone są skrzypce: „Liberty”.

Skrzypce „Liberty Violin” zostały zaprojektowane i zbudowane w 2008 roku. Ten projekt jest dla mnie, autora skrzypiec, polskiego artysty lutnika, przebywającego aktualnie w Nowym Jorku, szczególnie ważny. Skrzypce zbudowane są tradycyjnie, zachowują odpowiednie proporcje i ergonomię gry. Charakteryzują się szczególnymi cechami modernistycznymi, nawiązującymi do stylu Art Déco. Nowatorskie jest połączenie drewna z metalem szlachetnym, czyli 14-karatowym złotem. Główną skrzypiec to miniaturowe odzwierciedlenie rzeźby głowy nowojorskiego posągu „Liberty”. Zainspirowało mnie dzieło Frédérica Auguste’a Bartholdiego „Statua Wol-

ności”, stanowiące unikalne zespolenie muzyki i sztuki.

Dla każdego mieszkańca Stanów Zjednoczonych ten monument jest najważniejszym symbolem wolności ludzi i idei, życia, wiedzy, sprawiedliwości i wyzwolenia z niewolnictwa. Stał się niejako ikoną Nowego Jorku i Stanów Zjednoczonych. Obecnie jest chyba najsłynniejszym pomnikiem na świecie, nazywanym również „Królową Wolności”. Już od ponad 130 lat stoi na wyspie Liberty Island w Nowym Jorku, gdzie nadal wita ludzi przybywających do „Nowego Świata”.

Posąg ten jest nośnikiem ważnych symboli i idei, znanych już w starożytnej Europie. Na przykład, pochodnia, którą Liberty wznosi ku górze w prawej ręce, jest znakiem życia i wiedzy, wiecznego światła,



którego nawet wiatr nigdy nie gasi, łącznika między ziemią i niebem. Diadem na głowie Liberty, ze swoimi siedmioma jasnymi promieniami, przedstawia kontynenty. Rozerwany łańcuch u jej stóp, to wyzwolenie z ucisku, niewolnictwa i ubóstwa. W jej lewej ręce, symbolizującej sprawiedliwość, jest tabliczka z datą uzyskania niepodległości przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej: JULY IV M

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYM **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.





DCCLXXVI (4 lipca 1776). Statua Wolności została ofiarowana Ameryce przez naród francuski w 1876 roku, w stulecie uchwalenia Deklaracji Niepodległości w Stanach Zjednoczonych. Z czasem, stała się, obok flagi amerykańskiej, orła czy dzwonu wolności, jednym z najważniejszych symboli Ameryki. Do XVI wieku była nim, bowiem „Indiańska Królowa”.

Również dla wielu pokoleń emigrantów z Polski, którzy przybywali do Ameryki „za chlebem”, posąg Statue of Liberty był i pozostaje do dziś symbolem odwagi, jaką mieli, opuszczając Ojczyznę, a jednocześnie nowych możliwości, jakie dała im Ameryka.

Historia polskiej emigracji w USA zaczyna się już w XVIII wieku, kiedy to

Polacy, po 9–tygodniowym rejsie, przybywali statkami do południowych stanów, do portu w Galveston w stanie Teksas. Pochodzili przede wszystkim ze Śląska i właśnie w Teksasie zakładali pierwsze polskie osady w Stanach Zjednoczonych. To wtedy, między innymi, powstało małe miasteczko Panna Maria, założone w 1854 roku, gdzie znajduje się najstarsza polska szkoła w Stanach Zjednoczonych – St. Joseph’s School z 1868 roku, najstarszy polski kościół z 1855 roku, cmentarz oraz do dzisiaj istniejące najstarsze polskie domy i sklep, w którym znajduje się obecnie muzeum. Podczas jednej z wielu moich podróży po USA, miałem okazję zwiedzić i poznać tę historyczną osadę – znak najstarszej polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych. Historia Polaków w USA jest bardzo interesująca i



barwna, sięga wielu pokoleń. Dzisiaj największe skupiska Polaków znajdują się w Chicago czy w Nowym Jorku. Zachwycają swoim osobliwym, swojskim klimatem, różnorodnością i przywiązaniem do ojczyznej tradycji i kultury. Polacy w Stanach Zjednoczonych wyróżniają się pracowitością i wyjątkowymi zdolnościami w każdej niemal profesji.

Pragnę, aby także moje skrzypce „Liberty”, poprzez ich motto, wyraz artystyczny i muzyczny, mogły opowiadać wszystkim Polakom i Amerykanom tę historię. Historię, której przesłaniem są wciąż aktualne hasła: „Liberty, Tolerance, Hope, Peace, Opportunity” – „Wolność, Tolerancja, Nadzieja, Pokój, Możliwości”, wyrażając przekonanie, że są one nadal ważne dla każdego mieszkańca Stanów Zjednoczonych.

Jako twórca skrzypiec „Liberty”, chcę przypomnieć wszystkim nam, żebyśmy w miarę możliwości nadal wcielali te szlachetne idee w nasze codzienne życie.” ■

...dla wielu pokoleń emigrantów z Polski, którzy przybywali do Ameryki „za chlebem”, posąg Statue of Liberty był i pozostaje do dziś symbolem odwagi...

EconoHeat Inc.

Masz zbędny olej? Masz energię za Darmo!

**ZADZWOŃ
TERAZ**
po specjalne
oferty



PIEC NADMUCHOWY zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.

OGRZEWACZ zasilany **zużyтым olejem**



Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym
i syntetycznym)
Nie wymaga
instalacji.



BOJLER zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.

KLIMATYZATOR zasilany **zużyтым olejem**



Klimatyzator zasilany jest zużyтым olejem. Podczas wykonywania rutynowych prac naprawczych, klimatyzator automatycznie przełącza się na gaz lub propan.

1-800-255-1363

www.econoheat.com

"It's all about passion."

INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING

T. 847 295 1222